



Wizyta prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego w Polsce



15 stycznia br. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski odwiedził Polskę. W Warszawie spotkał się z premierem RP Donaldem Tuskiem i prezydentem Andrzejem Dudą.

» strona 2

Out of control



» strona 3

W Drohobyczu odstonięto tablicę upamiętniającą Adama Chłopka



» strona 4

Rozmowa ze Zbigniewem Chrzanowskim



» strona 14

Fundacja Wolność i Demokracja przeprowadzi na Ukrainie ekshumacje polskich ofiar zbrodni wojennych

W kwietniu 2025 roku Fundacja Wolność i Demokracja wraz z ekspertami z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego oraz z IPN, a także archeologami ukraińskimi rozpocznie prace ekshumacyjne w Puźnikach na Ukrainie. Pierwsze ekshumacje od 2017 roku to efekt wieloletnich działań Fundacji.



na terenach Ukrainy. W tym czasie udało się odnaleźć, ekshumować i godnie pochować 138 naszych rodaków.

Fundacja w czerwcu 2022 roku złożyła wnioski do właściwych władz ukraińskich o zgodę na poszukiwania polskich

ofiar OUN UPA w miejscowości Puźniki. Po otrzymaniu zgody, rozpoczęto poszukiwania, w efekcie których odnaleziono zbiorowe miejsce pochówku. Miało to miejsce 24 sierpnia 2023 roku. W tym samym roku WiD złożyła wniosek o zgodę

na ekshumację ofiar. W środę 8 stycznia, po zakończeniu trwającej wiele miesięcy procedury, uzyskano zgodę na ekshumację ofiar.

Wieloletnia praca zwieńczona sukcesem

Cały proces badawczy i poszukiwawczy został zainicjowany przez Fundację WiD. Władze Fundacji podkreślają, że uzyskana zgodę na ekshumację to sukces, który stanowi efekt długoletniej ciężkiej pracy.

– Chcę podkreślić, że starania Fundacji, mające na celu przywrócenie godności i pamięci naszym rodakom, spotkały się z zaangażowaniem zarówno poprzedniego jak i obecnego rządu RP.

» strona 5

Wspomnienie córki chrzestnej



» strona 16

„Mój wujek Zbyszek” Beaty Lechnio

» strona 11

Fundacja Wolność i Demokracja od 2005 roku pomaga Polakom na Wschodzie i dba o polskie dziedzictwo na byłych Kresach I i II RP. Od 2013 roku WiD prowadzi prace poszukiwawcze i ekshumacyjne

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844

Wizyta prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego w Polsce



dokończenie ze strony 1

Premier RP Donald Tusk zadeklarował podczas konferencji w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów (KPRM), że „Ukraina może liczyć na polskie wsparcie i pomoc”. Polska i Ukraina potwierdziły wolę zacieśniania współpracy w zakresie aspiracji europejskich Kijowa oraz strategicznego partnerstwa, co zapisano w podpisanym dziś wspólnym oświadczeniu.

Oba kraje podkreśliły znaczenie dalszego wsparcia Ukrainy poprzez dostawy sprzętu wojskowego i utrzymanie presji sankcyjnej na Rosję. Premier Tusk zapowiedział również gotowość Polski do organizacji szczytu poświęconego odbudowie Ukrainy.

Wołodymyr Zełenski podziękował Polsce i całemu narodowi polskiemu za niezachwiane wsparcie dla Ukrainy, pomoc obronną i szacunek dla Ukraińców obecnie mieszkających w tym kraju. Podziękował Polsce za niezachwiane poparcie na drodze Ukrainy do UE i NATO.

Polska wspiera akcesję Ukrainy do UE

Podczas rozpoczętej 1 stycznia polskiej prezydencji w Radzie UE Polska planuje aktywnie wspierać dążenia Ukrainy do członkostwa w Unii Europejskiej. Premier Tusk podkreślił, że priorytetem jest przełamanie impasu w procesie

akcesyjnym i przyspieszenie negocjacji.

– Liczymy na otwarcie pierwszego klastra negocjacyjnego ‘Kwestie podstawowe’ jeszcze podczas naszej prezydencji – powiedział premier Tusk. Z kolei prezydent Zełenski zaznaczył, że szybka integracja Ukrainy z UE i NATO jest kluczowa dla geopolitycznej stabilności Europy.

Bezpieczeństwo i obrona Europy – wspólna odpowiedzialność

W kontekście trzeciej rocznicy agresji Rosji na Ukrainę podkreślono, że zwycięstwo Ukrainy ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa całej Europy. Polska jest jednym z największych darczyńców wsparcia wojskowego dla Ukrainy, dostarczając już 45 pakietów pomocy wojskowej, z kolejnym w przygotowaniu.

– Inwestycja w obronę Ukrainy to inwestycja w bezpieczeństwo całej Europy – zaznaczył premier Donald Tusk.

Dialog historyczny i wspólna przyszłość

Podczas wizyty podkreślano znaczenie rozwijania dialogu historycznego między Polską a Ukrainą. Grupa Robocza ds. dialogu historycznego rozpoczęła swoje prace w grudniu 2024 r. we Lwowie, a kolejne spotkanie zaplanowano na styczeń 2025 r.

– Nasza przyjaźń wymaga wzajemnego zrozumienia

i empatii – powiedział premier Tusk, dodając, że strony koncentrują się na konkretnych działaniach dla dobra obu narodów.

Polska partnerem w odbudowie Ukrainy

Polska zadeklarowała aktywny udział w procesie odbudowy Ukrainy, m.in. poprzez organizację Ukrainian Recovery Conference w 2026 roku. Prezydent Zełenski wyraził wdzięczność za polską pomoc w odbudowie infrastruktury energetycznej, zniszczonej w wyniku wojny.

Spotkanie w Belwederze

Podczas spotkania z prezydentem Andrzejem Dudą omawiano kwestie aspiracji Ukrainy do UE i NATO. Prezydent Duda podkreślił, że Polska od początku konfliktu wspiera Ukrainę na arenie międzynarodowej i apeluje o jej szybkie przyjęcie do Sojuszu Północnoatlantyckiego po zakończeniu wojny.

– Największą gwarancją bezpieczeństwa Ukrainy będzie członkostwo w NATO – stwierdził prezydent Andrzej Duda.

Dyskutowano również o współpracy w zakresie historii oraz wsparciu wojskowym. Prezydent RP przypomniał o wspólnej inicjatywie dotyczącej ekshumacji ofiar rzezi wołyńskiej i wyraził nadzieję na dalsze konstruktywne rozwiązania.

ŹRÓDŁO: KANCELARIA PREMIERA RP/ KANCELARIA PREZYDENTA RP/ KANCELARIA PREZYDENTA UKRAINY

Łukaszenka usuwa migrantów z polskiej granicy

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka, uczestniczący w nieformalnym spotkaniu szefów Wspólnoty Niepodległych Państw w kurorcie Igora w obwodzie leningradzkim, zdecydował o usunięciu z granicy polsko-białoruskiej grup migrantów. W tle są „wybory prezydenckie” na Białorusi. Dokąd wywieziono migrantów?

Liczne grupy migrantów zostały usunięte z zachodniej części Białorusi – przekazała na Telegramie opozycyjne stowarzyszenie byłych członków białoruskich służb BYPOL. Dlaczego? Powołując się na informatorów, ustalono, że to ruch reżimu Aleksandra Łukaszenki, który jest tłumaczony zbliżającymi się „wyborami prezydenckimi na Białorusi”. Odbędą się one 26 stycznia.

Co stało się z migrantami? Organizacja BYPOL przekazała, że migranci zostali przewiezieni do Rosji. Nie wiadomo, ile osób

zostało zabranych z granicy polsko-białoruskiej i co stanie się z nimi później. „Wiadomo, że reżim nie zamierza zawracać nielegalnych imigrantów do kraju” – poinformował BYPOL.

Jak poinformowała Straż Graniczna na platformie X, w dniach 10-12 stycznia na granicy z Białorusią odnotowano prawie 20 prób nielegalnego przejścia do Polski. Dwie osoby zostały zatrzymane za pomocnictwo. Natomiast 13 stycznia nie odnotowano żadnej próby przekroczenia granicy.

GAZETA.PL

Rosyjski atak raketowy na infrastrukturę krytyczną w obwodzie lwowskim

Rosyjskie siły przeprowadziły atak raketowy na infrastrukturę krytyczną w obwodzie lwowskim – poinformował Maksym Kozycki, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej.

Podczas porannego alarmu powietrznego rakiety uderzyły w dwa obiekty infrastruktury krytycznej w rejonach drohobyckim i stryjskim. Jak podał Maksym Kozycki, nie odnotowano ofiar ani rannych, jednak infrastruktura została poważnie uszkodzona. Mimo to systemy podtrzymywania życia w regionie funkcjonują normalnie, a dostawy prądu nie zostały zakłócone.

– Ponadto, w wyniku ataku w miejscowości Sknyliw w rejonie złoczowskim, doszło również do uszkodzenia budynku mieszkalnego i budynku gospodarczego. Na miejscu powstał krater o wymiarach 6 na 5 metrów i głębokości około 2,5 metra. Na szczęście również w tym przypadku nie było ofiar ani rannych – czytamy we wpisie przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej.

15 stycznia Rosjanie przeprowadzili zmasowany atak na

Ukrainę z użyciem rakiet i dronów szturmowych. Prezydent Wołodymyr Zełenski poinformował, że Rosjanie wystrzelili ponad 40 rakiet różnych typów, z których co najmniej 30 zostało zneutralizowanych przez ukraińską obronę powietrzną. Ponadto siły rosyjskie przeprowadziły ponad 70 ataków z użyciem dronów.

– Kolejny potężny rosyjski atak. Jest środek zimy, a cel Rosjan pozostaje ten sam: nasz sektor energetyczny. Atakowane są infrastruktura gazowa i obiekty energetyczne, które zapewniają ludziom normalne życie – napisał prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w mediach społecznościowych.

Prezydent Zełenski podkreślił również konieczność wzmocnienia ukraińskiego systemu obrony powietrznej. Przypomniał, że zachodni partnerzy wciąż nie zrealizowali w pełni swoich obietnic dotyczących udzielenia licencji na produkcję systemów obrony powietrznej oraz rakiet.

ŹRÓDŁO: TELEGRAM, MAKSYM KOZYCKYY/TELEGRAM, VOLODYMYR ZELENSKYY



WYWRA W MIEJSCOWOŚCI SKNYLIW W REJONIE ŻŁOCZOWSKIM PO ROSYJSKIM ATAKU RAKIETOWYM

Pierwsze francuskie Mirage 2000 trafią na Ukrainę w styczniu 2025

Informację o planowanych dostawach przekazały francuskie media specjalizujące się w tematyce lotniczej. Wcześniej francuski rząd informował o planach dostarczenia pierwszych samolotów Dassault Mirage 2000-5 w pierwszym kwartale 2025 roku. Według części źródeł pierwsze maszyny tego typu są już na Ukrainie, choć nie przedstawiono na to dowodów, jak również nie informowały o tym oficjalne źródła na Ukrainie. Według wstępnych deklaracji do SZU ma trafić od 3 do 6 samolotów tego typu. Samoloty, które trafią na Ukrainę są dostosowane do działań z wykorzystaniem ukraińskiej infrastruktury lotniskowej. Mają mieć także możliwość przenoszenia pocisków manewrujących SCALP i Storm Shadow.

Łączna pomoc wojskowa Francji dla Ukrainy w 2024 roku wyniosła ok. 2 mld

euro. Objęła ona m.in. haubice samobieżne CAESAR jak również bomby kierowane HAMMER, które są zrzucane z samolotów MiG-29 i Su-25.

Ukraina otrzymała już pierwsze dostawy samolotów myśliwskich F-16. Łącznie Siły Powietrzne Ukrainy mają otrzymać ok. 60 maszyn tego typu od Danii, Norwegii, Holandii i Belgii. Jak na razie nie wiadomo, ile samolotów tego typu dostarczono, choć prawdopodobnie jest to kilkanaście egzemplarzy. Są one aktywnie wykorzystywane do działań przechwytyjących w czasie ataków raketowych, a według niepotwierdzonych informacji – także do wsparcia działań ofensywnych na wschodzie kraju, w tym w obwodzie kurskim (informacje z końca lata 2024r.).

POLUKR.NET

Out of control



Niewątpliwie Komisja ds. wpływów rosyjskich i białoruskich budzi rozliczne kontrowersje, przede wszystkim za sprawą polityków poddających w wątpliwość a to sens jej działania, a to kompetencje.

AGNIESZKA SAWICZ

Jeszcze gorsze opinie na ten temat można znaleźć w Internecie, co w zasadzie nie powinno dziwić. Gdy 10 stycznia opublikowano raport zespołu do spraw dezinformacji, będącego częścią rzeczowej komisji, znalazła się w nim m.in. lista portali internetowych szerzących prorosyjską narrację i fałszujących rzeczywistość. Czy w tej sytuacji użytkownicy sieci mogli pozostać obojętni? Ci działający bezpośrednio na zlecenie Moskwy z pewnością nie. Tak zwani „pożyteczni idioci” aktywowali się w ślad za nimi. Pojawiły się liczne komentarze, w których pisano wprost, że należy obwiniać nie te wskazane media, a uważane za „sprzyjające” obecnej władzy, wysmiewano prace członków komisji, zarzucano im stronniczość. Nie przedstawiano żadnych dowodów, ale też użytkownicy Internetu coraz rzadziej ich szukają i potrzebują. Wystarczy, że ktoś zaserwuje im przekaz zgodny z oczekiwaniami – to już dostateczne potwierdzenie słuszności przekonań.

Nikt też nie sprawdzi profili, z których płyną szkalujące niewygodnych ludzi słowa. Brak zdjęcia profilowego, albo fotografia ściągnięta z sieci, kilku obserwujących lub znajomych? Komu by to mogło przeszkadzać? Ważna jest ilość i zjadliwość wpisów i tutaj dość spojrzeć na komentarze pod wpisami Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy czy Jerzego Owsiaka. Zarzuty o defraudację pieniędzy, które są niezmiennie odpierane i które nie stały się od ponad trzech dekad powodem do

postawienia Fundacji w stan oskarżenia, pojawiają się jak grzyby po deszczu, w większość preparowane przez fejkowe konta. Coraz częstsze są też wezwania, by zabić Jerzego Owsiaka. Ktoś powie, że to na pewno piszą Polacy, przecież Rosjanom nie chciałoby się w coś takiego bawić i o to właśnie chodzi – byśmy uwierzyli, że agentura zajmuje się tylko wielkimi sprawami i politykami ze szczytów władzy, a cała reszta wirtualnego świata jest niezagrażona. Że wszechobecna nienawiść, obelgi, insynuacje są działaniem „oświeconych” i „wiedzących lepiej”, którym nie jest potrzebna inspiracja z zewnątrz.

Przywykliśmy do tego rodzaju zachowań, a jak wynika ze wspomnianego raportu, w minionych latach „Władze państwowe posiadały informacje dotyczące osób i instytucji szerzących prorosyjską i białoruską dezinformację. Na tej podstawie niezwykle rzadko podejmowano jednak działania, a zaniechania były szkodliwe”. W 2016 r. nie utworzono Departamentu Bezpieczeństwa Cybernetycznego w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a powstały trzy lata później Referat ds. Komunikacji Strategicznej w MSZ tworzyło zaledwie trzech pracowników.

Zawinił brak świadomości potrzeby pewnych działań i struktur, czy może było to umyślne zaniechanie? Być może z czasem uzyskamy odpowiedź na te pytania, którą z pewnością podważą i obśmieją mniej i bardziej fikcyjni internauci, co bez wątpienia będzie efektem działań wrogów państwa polskiego, a przynajmniej ukłonem w ich stronę.

Jak podają autorzy raportu, kosztem dwóch do czterech miliardów dolarów rocznie, Rosja prowadzi „wojnę kognitywną”, będącą „oficjalnie uznanym elementem prowadzenia działań wojennych”. W przypadku Polski nakłady te pożytkowane są m.in. na dezawuowanie UE i NATO, potęgowanie niechęci

wobec grup mniejszościowych, w tym migrantów, uchodźców wojennych oraz na pogłębianie polaryzacji społeczeństwa. To wystarcza, by siać chaos, zmieniać rządy, wprowadzać ustawy podważające zasady demokracji, sprawić, że dyskusja o „polecie” przestaje dziwić. Nie ma mowy o chwaleeniu Rosji, choć zdarzało się, że polscy celebryci czy prawnicy zachwycili się Białorusią, o czym informowali w socialmediach. Ale jeśli tym samym wywołali śmiech lub nikt im nie uwierzył, to nie znaczy, że Polacy nie zaczynają coraz częściej wspominać, że Ukraina skazana jest na porażkę w wojnie z Rosją, zatem należy przestać ją wspierać.

Z polskiej perspektywy argumentem za zmianą polityki wobec Kijowa ma być też powracająca od lat sprawa zbrodni dokonanych na Wołyniu podczas II wojny światowej. Zdążyliśmy już zapomnieć o transformacjach stron i profili antyszczepionkowych, negujących pandemię COVID czy zmiany klimatyczne w „patriotyczne”, „kresowe”, „wołyńskie” i odwrotnie. Podżegano na nich do nienawiści, ale na szczęście wciąż jest wiele osób, którym leżą na sercu rozsądne i efektywne działania wobec Ukrainy, zmierzające w dłuższej perspektywie do wprowadzenia sąsiedniego kraju do UE i NATO. Pamiętając i o celu, i o ofiarach Wołynia, rozmowy na temat ekshumacji i upamiętnień prowadzono w cieniu wojny, z dala od mediów, bo trudne tematy nie lubią rozgłosu i lepiej jest informować o efektach, niż próbować porozumienia. Wszystko mogło zmierzać ku dobremu, gdy nagle przyszedł kandydat na prezydenta RP Karol Nawrocki oznajmił, że państwo, które nie może odpowiedzieć za swoje zbrodnie, nie może być częścią sojuszy takich jak UE i NATO. W jego ocenie są to „ważne dla Polaków kwestie cywilizacyjne”, a ze swoich słów nie musi tłumaczyć się Kremlowi, Kijowowi

czy Brukseli, gdyż „interesuje go tylko własny kraj”.

Oczywiście można przyjąć, że ktoś, kto nie jest politykiem, nie ma też odpowiedniego wyczucia w tak newralgicznych kwestiach i dlatego wygłasza poglądy, które cieszą Rosjan. Można przyjąć wyjaśnienie, że sprzeciw wobec obecności Ukrainy w międzynarodowych strukturach i antyrosyjskość nie wykluczają się. Można skupić się na tym, że Nawrocki jest, jak sam mówi, „osobą prześladowaną przez Władimira Putina i Federację”, więc siłą rzeczy nie może grać do rosyjskiej bramki. Ale nie sposób nie zauważyć, że niezależnie od jego wyjaśnień i intencji, Kreml wykorzystał i będzie wykorzystywał takie deklaracje, obracając je na swoją korzyść i za ich sprawą budując coraz szerszą grupę osób niechętnych wspieraniu Ukraińców. Czemu i komu więc one służą?

Za relacje dwustronne między Polską i Ukrainą odpowiada w tej chwili rząd, nie opozycja, która uznała, że ukraiński MSZ oceniając wypowiedzi Nawrockiego jako „tendencyjne i manipulacyjne” ingeruje w polskie wybory. Mimo to nie sposób nie zauważyć, że takie słowa nie będą budowały dobrej atmosfery, gdyż trzeba mieć na uwadze, że dzisiejsza opozycja może stać się przyszłością grupą rządzącą. Jeśli jej narracja nie ulegnie zmianie, a w fotelu prezydenta zasiądzie człowiek skupiony na polityce historycznej, a nie rozsądnej polityce międzynarodowej, Polska może szybko stać w jednym szeregu z krajami takimi, jak Słowacja czy Węgry. Czy jej obywatele zdecydują się wtedy, tak jak dziś Słowacy, wyjść na ulice i protestować przeciw rządzącym?

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć, ale z pewnością wciąż w wewnętrznych rozgrywkach ogromne emocje budzą wydarzenia z trudnej przeszłości, na których łatwo jest grać. Nie jest też niczym trudnym dodanie do zadawnionych powodów do nienawiści oskarżeń o to, że potomkowie niegdysiejszych zbrodniarzy dziś rujnują nasz kraj, eksploatują go gospodarczo, oszukują nas i atakują, a za chwilę wciągną do wojny. W ten prosty sposób w miejsce sojuszników pojawiają się wrogowie, przy aprobacie, wręcz aplauzie społeczeństwa.

Im więcej takich przekazów będzie pojawiało się w Internecie, im częściej media będą mówić o przestępstwach i wyrokach, jakich dopuszczają się w Polsce Ukraińcy, o słabości ukraińskich władz, niechęci do Zelenskigo, niekompetencji wojskowych, tym łatwiej będzie Polakom postawić na ludzi, którzy utwierdzą ich w przekonaniu, że wszelkie zło płynie z Dniepru, nie z Moskwy.

Putin robi wszystko, by pokazać światu, że Ukraina nie jest pełnoprawnym partnerem do rozmów, podważa jej państwowość, niezależność, legalność władzy. Orędownikiem tych tez stanie się zapewne

Donald Trump, głodny sukcesów za wszelką cenę, przyszły prezydent USA, który będzie chciał udowodnić, że to on zakończył wojnę. Jest wielce prawdopodobnym, że jeśli Putin mu na to pozwoli, rola Kijowa w negocjacjach będzie marginalna, a oczy wszystkich zwrócone będą na dwóch przywódców, pod adresem których posypią się pochwały i co najwyżej oskarżenia o nową Jaltę. Problem w tym, że równocześnie może się stać ona nowym Monachium, a to, co zostanie nazwane „końcem wojny”, będzie preludium do kolejnego konfliktu zbrojnego.

Czy jego celem mogłaby się wówczas stać Polska? Tak naprawdę zależeć to będzie od argumentacji, jaką przyjmie Kreml.

Z początkiem grudnia 2024 r. w Inowrocławiu, w jednej ze szkół średnich, doszło do skandalicznej sytuacji, gdy uczniowie, podczas spotkania wigilijnego, wykonywali nazistowskie gesty i raczyli się ciasteczkami w formie swastyki, co zostało uwiecznione na nagraniu. To wydarzenie nie uszło uwadze Rosjan, którzy opisując je dodali od razu, że co prawda w Polsce propagowanie nazizmu zagrożone jest karą do trzech lat więzienia, ale jednocześnie dyrektor IPN, kandydat na prezydenta Karol Nawrocki, został oskarżony o powiązania z organizacjami prohitlerowskimi. Gdyby wygrał wybory prezydenckie Putin może oświadczyć, że ma u swoich granic kolejny faszystowski kraj z równie faszystowskim przywódcą, przed którym trzeba ochronić Rosjan, a i dobrodusznych Polaków.

Brzmi niewiarygodnie? W faszyzm w Ukrainie też nikt rozsądny nie wierzy, a wojna trwa nadal i na wszelki wypadek Ławrow już porównuje Banderę do Hitlera.

*

10 stycznia nie tylko opublikowano wspomniany już raport, ale też premier Donald Tusk poinformował, że powzięto decyzję o pierwszych ekshumacjach polskich ofiar UPA, dziękując przy tym ministrom kultury z obu państw za dobrą współpracę.

Andrzej Nadżwó, wiceminister kultury Ukrainy ds. integracji europejskiej, oświadczył, że Ukraina i Polska wymieniły między sobą listy miejsc poszukiwań szczątków wzajemnych konfliktów historycznych. Wydano także zgodę na prace w miejscu, gdzie w 2023 r. odkryte zostały polskie pochówki, nie ujawniając jego lokalizacji.

Nawet, jeśli w pierwszej chwili wiadomość ta zmartwiła Moskwę, to z pewnością uspokoiły ją reakcje niektórych osób po polskiej stronie przypominających, że podobnych przelomów w dwustronnych relacjach „było już wiele”, sugerujących, że za deklaracjami nic nie pójdzie i insynuujących złą wolę Ukraińców. Droga do wzajemnej niechęci jest wciąż otwarta, a Moskwa skwapliwie ją poszerza, w czym nikt jej skutecznie nie przeszkadza.

W Drohobyczu odsłonięto tablicę upamiętniającą Adama Chłopka

W pierwszą rocznicę śmierci Adama Chłopka – działacza, pedagoga, propagatora oświaty i kultury polskiej w Ukrainie, 11 stycznia w kościele pw. św. Bartłomieja w Drohobyczu została odprawiona msza święta w intencji zmarłego.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Po nabożeństwie uczestnicy wydarzenia udali się do Centrum Metodycznego Nauczania Języka i Kultury Polskiej. Na frontowej ścianie tego budynku została odsłonięta tablica upamiętniająca Adama Chłopka, na której widnieje napis „Adam Chłopek (1953-2024), Drohobyczanin, Polak, Człowiek”. Tablica pamiątkowa została zrealizowana dzięki współpracy Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Polonika z Fundacją Niepodległości z Lublina.

W uroczystości wzięli udział: wdowa po Adamie Chłopku – Janina Chłopek, konsul RP we Lwowie Dorota Dmuchowska, mer Drohobycza Taras Kuczma, proboszcz parafii ks. Mirosław Lech wraz z przedstawicielami duchowieństwa, dyrektor Ogólnoukraińskiego Koordynacyjno-Metodycznego Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej przy Zjednoczeniu Nauczycieli Polskich na Ukrainie Maria Maćkowicz, pełnomocnik dyrektora Instytutu Polonika Sylwia Tryc, prof. Janusz Smaza z ASP w Warszawie, przedstawiciel Fundacji Niepodległości Piotr Mazur, przedstawiciele społeczności polskiej w Drohobyczu oraz mieszkańcy miasta.

Adam Chłopek całe życie poświęcił pracy na rzecz krzewienia oświaty polskiej na Ukrainie, rozwoju kulturalnego Ziemi Drohobyckiej, zachowania pamięci narodowej i historycznej swojej małej ojczyzny. Zapoczątkował Polską Sobotnią Szkołę im. Św. Królowej Jadwigi w Drohobyczu. Zainicjował też cykliczne szkolenia, kursy, konferencje, które miały na celu podnoszenie kwalifikacji polonistów. Był pomysłodawcą utworzenia Ogólnoukraińskiego Metodyczno-Koordynacyjnego Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu. Wyremontował zrujnowany budynek i przeznaczył go na siedzibę organizacji.

– Adam Chłopek zostawił po sobie wielką spuściznę w różnych aspektach. W naszej pamięci zostanie zapamiętany przede wszystkim jako człowiek szczerze oddany rozwojowi nauczania języka polskiego na Ukrainie. Człowiek mocno



ODSŁONIĘCIE TABLICY UPAMIĘTNIAJĄCEJ ADAMA CHŁOPKA. JANINA CHŁOPEK (OD LEWEJ), KONSUL DOROTA DMUCHOWSKA, DYREKTOR SYLWIA TRYC, MER TARAS KUCZMA



zaangażowany. Powołał do życia Związek Nauczycieli Polskich, a potem Ogólnoukraińskie Centrum Metodyczne w Drohobyczu. Był także zwolennikiem i orędownikiem powołania Instytutu Modernizacji Treści Edukacyjnych przy Ministerstwie Oświaty Ukrainy

– instytucji, która koordynowała proces nauczania języka polskiego na całej Ukrainie. Jest to ogromne osiągnięcie jego życia – podkreśliła konsul RP we Lwowie Dorota Dmuchowska.

– Rok minął bardzo szybko. Wydawałoby się, że Pan Adam będzie z nami zawsze,

bo zawsze mogliśmy liczyć na jego dobre słowo, na jego radę, na jego pomoc w sytuacjach, w których nie dawaliśmy sobie rady. Ale niestety odszedł. Dzisiaj upamiętniając tego człowieka skromnie tą tablicą, którą umieściliśmy na budynku siedziby Centrum Metodycznego, chcielibyśmy żeby ludzie pamiętali o tym, co zrobił dla miasta, dla społeczności Ziemi Drohobyckiej, dla Ukrainy, dla kultury polskiej, oświaty polskiej, która się rozszerzyła całą siatką polskich szkół sobotnich. Kontynuujemy jego dzieło, rozszerzamy sieć szkół języka polskiego, ale już w systemie oświaty Ministerstwa Oświaty i Nauki Ukrainy, robiąc programy nauczania języka polskiego dla szkół ogólnokształcących, gdzie ten język jest nauczany jako obcy. Chcemy, żeby to co rozpoczął, trwało – powiedziała



DYREKTOR MARIA MAĆKOWICZ (OD LEWEJ), KONSUL DOROTA DMUCHOWSKA, DYREKTOR SYLWIA TRYC, MER TARAS KUCZMA, KS. MIROSŁAW LECH, KS. WOJCIECH BUKOWIEC

dyrektor Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej Maria Maćkowicz.

Adam Chłopek był autorem wielu publikacji z zakresu języka polskiego, oświaty polskiej na Ukrainie i historii Ziemi Drohobyckiej. Gromadził materiały o wybitnych Polakach urodzonych na terenie Ukrainy. Był zaangażowany w działalność charytatywną na rzecz Polaków mieszkających w Drohobyczu i na terenie całej Ukrainy. Udział im wsparcia materialnego, dodawał otuchy dobrym słowem, nikomu nie odmawiał pomocy. Przyczynił się do renowacji wielu świątyń rzymskokatolickich. Po wyremontowaniu zabytkowej dzwonnicy w Drohobyczu przeznaczył wewnątrz na cele muzealne. Szczególną troską otaczał zabytkowy cmentarz przy ul. Truskawieckiej w Drohobyczu. Na tym cmentarzu został też pochowany. Otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień, m.in. został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Starych drzew się nie przesadza

Pani Janina Chłopek po odsłonięciu tablicy pamiątkowej podzieliła się swoimi wspomnieniami o mężu.

Anna Gordijewska: Pan Adam był człowiekiem, wyróżniającym się niebywałą aktywnością. Był człowiekiem czynu, swoje marzenia i plany urzeczywistniał.

Janina Chłopek: Adam jeszcze w latach 90. marzył o ośrodku, jakimś budynku – nie mówię o szkole, bo polskie sobotnie szkoły mieszczą się w zwykłych państwowych powszechnych szkołach – chodziło mu o to, żeby powstał specjalistyczny ośrodek, żeby można było zwoływać tu nauczycieli, żeby studenci studiów uniwersyteckich mogli tu przychodzić. Założył bibliotekę. Tu odbywały się konferencje nauczycielskie, wymiana doświadczeń. Przyjeżdżali tu nauczyciele z całej Ukrainy po podręczniki, po książki, które Adam przywoził z Polski.

W 2000 r. Adam poznał starszą panią, która zgodziła się swoją część domu oddać pod Centrum Metodyczne. Natomiast drugą część tego domu posiadała jej siostra, która mieszkała w Bytomiu. Jeszcze za życia przekazały swój dom na cele charytatywne – na zjednoczenie nauczycieli języka polskiego. Powoli ten dom był remontowany, Adam szukał środków, nie było jednego fundatora. Od piwnicy zaczynając, potem dach – i w ciągu dziesięciu lat budynek został wyremontowany.

A. G. A potem udało się ziścić marzenie. Po długich staraniach powstało Centrum Metodyczne Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu.

J. Ch. Tak, udało się z czasem zarejestrować w Ministerstwie Oświaty Ukrainy to Centrum, którego został

dyrektorem. Miał niewielkie grono pracowników – siedem osób. Komputeryzacja jeszcze wtedy nie była rozwinięta, ale z czasem zaczęły dołączać osoby również z Polski.

Po remontach została powiększona sala konferencyjna, w której może się spotkać około 60 osób, są pokoje gościnne, redakcja redagowanego przez Adama Chłopka czasopisma „Głos Nauczyciela” miała osobny pokój, to czasopismo rozchodziło się po całej Ukrainie, aż po Zaporozże i Mariupol, gdzie ludzie chłonili polską literaturę, bo tam jej mało docierało. Bliżej granicy zawsze można było więcej polskiego słowa drukowanego zdobyć.

Na początku redakcja mieściła się u nas w domu. Dużo pomagałam mężowi na zasadach społecznych, pracuję zawodowo w zwykłej szkole, nigdy nie pracowałam oficjalnie z mężem. Ale powoli Adam zebrał sobie dość mocne grono wykształconych pracowników, którzy pracują w zakresie metodyki nauczania języka polskiego dla całej Ukrainy. Powstało ponad sto placówek, teraz z powodu wojny niektóre szkoły już nie istnieją. Ale tu drzwi są zawsze otwarte.

W Chmielnickim jest dobra baza dla studiów podyplomowych dla dokształcania nauczycieli. Na Drohobyckim Uniwersytecie Pedagogicznym też jest wydział polonistyki, studenci korzystają z naszej



UCZESTNICY WYDARZENIA. BUDYNEK CENTRUM METODYCZNEGO NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ

biblioteki, przychodzą tu, by porozmawiać i zdobyć wiedzę.

A. G. Dzisiaj podczas mszy św. ksiądz powiedział, że warto pozostawić po sobie ślad. Pan Adam był zaangażowany nie tylko w szkolnictwo, ale też w życie Drohobycza.

J. Ch. Za młodych lat bardzo Adama bolało, że kościół w Drohobyczu jest zamknięty. Jeździliśmy na msze

św. do Stryja, do Sambora. W latach 1987–1989, jeszcze w czasach Związku Radzieckiego pisało się do Moskwy w tej sprawie. Komunizm jeszcze żył w ludziach gdy upadał, ale już nie tak mocno. Adam był zawsze liderem. Udzielał się również opiece nad starym drohobyckim cmentarzem. Zachęcał młodzież do porządkowania grobów. W sprawie odnowienia dzwonnicy Adam własnymi siłami szukał sponsorów.

Wyremontowany został dach, a na parterze z jego inicjatywy została utworzona wystawa-kaplica obrazów Matki Bożej, jest ich tam chyba 42 z różnych regionów Ukrainy i Polski.

A. G. Czy Pan Adam miał niezrealizowane marzenie?

Przed wszystkim chciał dużo spraw dokończyć. Marzył o wyremontowaniu całego kościoła. Jemu Drohobycz

zawdzięcza początek prac renowacyjnych. Nawiązał bardzo dobrą współpracę z władzami miasta. Adam zawsze mówił, że starych drzew się nie przesadza, że los nas związał z Drohobyczem i że mamy tu na ziemi naszych ojców pozostać.

MARIUSZ OLBROMSKI

Na cmentarzu

Pamięci Adama Chłopka

Prześwit bramy nad ranem
rośny cmentarz w ciszy
Prześwit nazwisk i dat
wyblyskujących nagle
na płytach z bezpamięci

Aniołów pochylnych
wśród pierwszych promieni
Pięknych Madonn z zadumie
w blasku czystym

Prześwit w ciszy naszych
spotkań Adamie i rozmów
w aurze twej gościnności

Prześwit głosu i twarzy
twojej której już tu nie ma

I czulej struny naszej mowy
którą pięknie chronił
Na nowo ziemi Ukrainie
nią wzbogacił i rozśpiewał

11.VII.2024

Fundacja Wolność i Demokracja przeprowadzi na Ukrainie ekshumacje polskich ofiar zbrodni wojennych

dokończenie ze strony 1

– Jesteśmy bardzo wdzięczni za to wsparcie, bez niego nie byłoby tego sukcesu. To pokazuje, że starania o pamięć o poległych i pomordowanych Polakach na Wschodzie toczą się ponad politycznymi podziałami. Odbieramy ten fakt niezwykle pozytywnie. Wspólnie powinniśmy walczyć o naszą tożsamość, w tym dbać o pamięć ofiar wojen i zbrodniczych ideologii – mówi Lilia Luboniewicz, prezes Fundacji Wolność i Demokracja.

Jak podkreślają władze Fundacji, szczególnie istotne było zaangażowanie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz przedstawicieli Kancelarii Premiera, którzy prowadzili rozmowy ze stroną ukraińską. Proces ten stanowił kontynuację działań rozpoczętych jeszcze przez poprzednią ekipę rządzącą. Gdyby inicjatywa nie została odpowiednio wsparta przez przedstawicieli najwyższych władz i urzędów RP, dziś nie byłoby tego wspólnego dla Polski sukcesu.

– Dziękujemy wszystkim, którzy mimo wielu przeszkód i chwil zwątpienia w pocie czoła działali na rzecz naszej wspólnej sprawy. A sam wiem najlepiej, że nieraz nie było łatwo. Wiele trudnych rozmów, skomplikowanych działań formalnych, trudności – to była nasza rzeczywistość w ostatnich latach. Dziękujemy tym wszystkim, którzy byli po naszej stronie i towarzyszyli nam w tej drodze. Wierzymy, że ten moment będzie prawdziwym przełomem dla wszelkich badań



dotyczących losów polskich ofiar zbrodni wojennych na Wschodzie – komentuje Maciej Dancewicz, wiceprezes Fundacji Wolność i Demokracja.

Skomplikowany proces

Jak dokładnie wyglądała droga do doprowadzenia do ekshumacji szczątków mieszkańców wsi Puźniki zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w nocy z 12 na 13 lutego 1945 roku? Warto wskazać kluczowe etapy tego procesu.

Fundacja uzyskała wstępną zgodę władz ukraińskich na przeprowadzenie prac poszukiwawczych na terenie wsi Puźniki na Podolu już w listopadzie 2022 roku. Na początku 2023 roku Wolność i Demokracja doprowadziła do porozumienia z ukraińskim

przedsiębiorstwem archeologicznym „Wołyńskie Starożytności”. Zgodnie z procedurami to ten podmiot w oparciu o ukraińskie przepisy złożył odpowiednie dokumenty do władz obwodu tarnopolskiego, a następnie ukraińskiej Międzyresortowej Komisji ds. Upamiętnień Ofiar Wojen i Represji Politycznych.

Na podstawie przedstawionej dokumentacji strona ukraińska pod koniec kwietnia 2023 roku wydała zgodę na prowadzenie wspólnych poszukiwań w Puźnikach. W maju tamtego roku rozpoczęły się działania ukraińskich archeologów i polskich specjalistów z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego – Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów. Prace prowadzone w trudnych warunkach terenowych były realizowane

w porozumieniu z polskim Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Instytutem Pamięci Narodowej. Obie instytucje oddelegowały swoich obserwatorów.

Działaniom patronowały także polskie placówki dyplomatyczne na Ukrainie, w tym Ambasada RP w Kijowie oraz Konsulat Generalny w Lucku. Podczas prac obecni byli również przedstawiciele ukraińskiej Międzyresortowej Komisji ds. Upamiętnienia Ofiar Wojen i Represji Politycznych oraz przedstawiciele obwodu tarnopolskiego. W prace zaangażowani byli też członkowie Związku Harcerstwa Polskiego na Wołyniu, a także Chorągiew ZHP z Łodzi. W trakcie prac badawczych Fundacja Wolność i Demokracja pozostawała również w ścisłym

kontakcie z przedstawicielami krewnych ofiar, zrzeszonych w Stowarzyszeniu Puźniczan i Nowosiótczan.

Walka o pamięć i godność

W wyniku prac poszukiwawczych w sierpniu 2023 roku odnaleziono zbiorowy dół ze szczątkami ofiar zbrodni wojennych. Prowadzenie ekshumacji w tym miejscu wymagało oficjalnej zgody strony ukraińskiej. Złożono odpowiednie dokumenty.

Mamy nadzieję, że prace zostaną zakończone już latem tego roku. Tak aby po osiemdziesięciu latach nasi rodacy, ofiary potwornych zbrodni, wreszcie mogły spocząć w pokoju. By zostały należną im pamięć i szacunek – mówi wiceprezes Fundacji.

Ekshumacje, które będą prowadzone w tym roku w Puźnikach, to efekt wielu lat pracy Fundacji Wolność i Demokracja. Organizacja od ponad dekady walczy o godne upamiętnienie Polaków poległych lub pomordowanych w czasie drugiej wojny światowej. Do najważniejszych osiągnięć Fundacji można zaliczyć doprowadzenie w latach 2014–2016 do odnalezienia, ekshumacji i godnego pochówku ponad stu żołnierzy wojska polskiego, którzy zginęli w walkach z Niemcami pod Lwowem we wrześniu 1939 roku. Ekshumacje na Podolu będą pierwszymi od 2017 roku. Fundacja Wolność i Demokracja będzie na bieżąco informować o postępie prac.

ZARZĄD FUNDACJI WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Defence24 Za kilka dni dojdzie do kolejnego spotkania grupy kontaktowej ds. obrony Ukrainy w niemieckim Ramstein. Czy będzie to także ostatnie w historii spotkanie w ramach tego formatu?

W czwartek 9 stycznia na terenie amerykańskiej bazy lotniczej w Ramstein dojdzie do spotkania państw zaangażowanych w militarne wspieranie Ukrainy. Po raz ostatni w tym formacie uczestniczyć będą członkowie administracji Prezydenta USA Joe Bidena. Spotkanie w Ramstein przewodniczył będzie kończący swój urząd Sekretarz Obrony USA Lloyd Austin.

W skład grupy kontaktowej ds. obrony Ukrainy (Ukraine Defense Contact Group - org.), której inicjatorem jest Departament Obrony USA, wchodzi przeszło 50 państw. Jak czytamy na stronie Politico.eu głównym jej celem jest „koordynowanie zachodniego wsparcia wojskowego dla Kijowa”. Stycziowe spotkanie będzie już 25. spotkaniem w tym formacie. Poprzednie wydarzenie (w pełnym wymiarze) miało miejsce we wrześniu 2024 roku.

Na ten moment nie wiadomo, czy „jubileuszowe” stycziowe spotkanie nie będzie również ostatnim w historii w takiej formie. Decyzję o ewentualnej kontynuacji spotkań tej grupy podejmie już administracja Donalda Trumpa, który zostanie zaprzysiężony na 47. Prezydenta Stanów Zjednoczonych 20 stycznia br. W przypadku wycofania USA możliwe, że koordynację przejmie wspólnie kilka innych krajów (wymienia się m.in. Wielką Brytanię, Niemcy czy Japonię). Inną ewentualnością przedstawioną przez Kyiv Post jest sprawowanie pieczy nad grupą przez struktury NATO.

OSTATNI TANIEC W RAMSTEIN.
04.01.2025

NEWS Prezydent Ukrainy oświadczył, że jest gotowy na rozmowy o zawieszeniu broni z Władimirem Putinem, ale najpierw USA i Europa muszą zapewnić gwarancje bezpieczeństwa. W gorzkich słowach opowiedział o początku wojny i propozycjach Zachodu. Prezydent Ukrainy udzielił obszernego wywiadu amerykańskiemu podcasterowi Lexowi Fridmanowi.

Poprosił zachodnich partnerów o wzmocnienie Ukrainy bronią lub, co miało być ważniejsze, stworzenie warunków, która uniemożliwiłaby wojnę. W jego ocenie takie zadanie spełniłoby wprowadzenie sankcji prawnych, jeszcze przed rozpoczęciem konfliktu.

– Poprosiłem o sankcje. Żeby Putina przestraszyć. Nie mówcie, proszę, że jak on przyjdzie, jak przejdzie przez granicę, jak będzie zabijał, my wydamy sankcje – relacjonował prezydent Ukrainy. Dodał, że takiej pomocy przed wojną nie było. – Jeśli uznamy, że słowa są pomocą, to otrzymaliśmy wiele, bo słów było za dużo. Nawet więcej, niż za dużo – dodał.

W rozmowie Zełenski ocenił również, że Donald Trump mógłby być pierwszy od momentu rozpoczęcia konfliktu przywódcą, który przyleci do Ukrainy samolotem. – Myślę, że byłoby to symboliczne – wskazał. Dodał, że bardzo chciałby otwarcia lotniska w Ukrainie, ale potrzebny jest do tego stabilny pokój i systemy obrony powietrznej, których Ukraina nie chce teraz odcinać od miast potrzebujących osłony przed rosyjskim lotnictwem. – Ludzie są ważniejsi niż samoloty – podkreślił.

Podczas wywiadu prezydent Ukrainy poruszył temat zawieszenia broni i silnych gwarancji bezpieczeństwa.

– Myślę, że 25 stycznia lub w inny dzień usiądziemy przede wszystkim z Trumpem. Będziemy rozmawiać o tym, jak możemy zatrzymać wojnę i Putina – powiedział Zełenski. Zazaczył, że chce, by Europa miała udział w negocjacjach.

– Jestem pewien, że Trump wraz z Europą mogą zaferować Ukrainie mocne gwarancje bezpieczeństwa. A potem rozmowa z Rosjanami. To jedyny sposób, a nie po prostu tak, że my od razu usiądziemy (do rozmów - red.) we trzech – zauważył.

**ZEŁENSKI GOTOWY ROZMAWIAĆ
Z PUTINEM. PODAŁ WARUNEK.**
05.01.2025

R Szef Centrum Zwalczenia Dezinformacji Ukrainy, Andrij Kowalenko, twierdzi, że Rosja gromadzi zasoby militarne, aby przedłużyć wojnę do 2027 roku. Kowalenko, którego instytucja podlega Radzie Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, poinformował w sobotę na antenie telewizji Espresso, że „Rosja nie szuka poważnych negocjacji”.

Jak wyjaśnił, analizuje nie tylko deklaracje prezydenta Putina, ale także aktywność rosyjskiego kompleksu wojskowo-przemysłowego, potencjał gospodarczy i nacisk na obronność. Zdaniem Kowalenki, Rosja dąży do kontynuacji intensywnej wojny przez cały 2025 rok, a także do zgromadzenia i rozmieszczenia zasobów, które pozwolą jej na walkę do 2027 roku.

Według Kowalenki, Rosja chce, aby ewentualne rozmowy o zawieszeniu broni odbyły się bez udziału Ukrainy. „W Moskwie uważają, że to zadziała (wybrany prezydentem) Donaldem Trumpem. Putinowi nie podoba się, jak widać, stanowisko Wołodomyra Zełenskiego, więc stara się negocjować bez niego” – powiedział Kowalenko.

Ukraiński urzędnik uważa, że Rosja robi wszystko, aby stordedować proces, który mógłby doprowadzić do negocjacji, zrzucając winę na Ukrainę, jednocześnie przygotowując zasoby do kontynuowania wojny. Kowalenko zwrócił również uwagę, że Putin próbuje „narzucić” przyszłemu zespołowi Trumpa ideę, że Ukraina nie może wejść do NATO i podważa jej przyszłą integrację z Unią Europejską.

Kowalenko wyraził nadzieję, że działania Rosji są przewidywane nie tylko przez Ukrainę, ale także przez nową administrację Donalda Trumpa i Unię Europejską. Jego zdaniem, Putina można zmusić do negocjacji tylko siłą i poprzez sojuszników

wspierających działania Rosji, w szczególności Chin.

**WIEDZĄ DO KIEDY ROSJA PLANUJE
PRZEDŁUŻYĆ WOJNĘ I JAKI MA CEL.**
05.01.2025

pap – Władze Ukrainy nie będą stosować żadnych przymusowych środków, aby nakłaniać obywateli do powrotu do kraju – zapowiedział w poniedziałek wicepremier, minister jedności narodowej Ukrainy Ołeksij

– Nasze szacunki wskazują na to, że za granicą przebywa 20-25 mln Ukraińców, a w Ukrainie – około 32 mln. To duży, potężny naród, który dziś jest częściowo zmuszony do wyjazdu za granicę, a my rozpoczynamy proces powrotu Ukraińców do domu. Chciałbym podkreślić, że ten powrót jest całkowicie dobrowolny. Nie będą stosowane jakiegokolwiek metody przymusowe – zapewnił Ołeksij Czernyszow.

Wicepremier zazaczył, że władze w Kijowie z zadowoleniem przyjmują sukces Ukraińców za granicą, jeśli obywatele kraju znajdują tam miejsce dla siebie i swoich rodzin.

**NIE BĘDIEMY ZMUSZAĆ DO
POWROTÓW.** 06.01.2025

KREKSA.PL Chiny zamykają kluczowe porty naftowe na wschodzie kraju dla tankowców znajdujących się na amerykańskich listach sankcyjnych, podaje agencja Reuters, powołując się na handlowców zaznajomionych z sytuacją. Zakaz może spowolnić import ropy naftowej do Chin, największego importera tego surowca na świecie.

Ograniczenia dla tankowców „cieni” dotkną także Rosję. Po inwazji Rosji na Ukrainę, grupa „beziemiennych” handlarzy i inwestorów wykupiła setki starzejących się tankowców, aby utrzymać dostawy rosyjskiej ropy na poziomie sprzed wprowadzenia sankcji. Według niektórych szacunków, w ten sposób „flota cieni”, która transportowała już wcześniej ropę dla Wenezueli i Iranu, rozrosła się do ponad 900 statków.

Według szacunków Michelle Wies Bockman, analityczki Lloyd's List Intelligence, obecnie flota cieni, przewożąca ropę z pominięciem sankcji liczy 669 tankowców.

TEGO SIĘ W ROSJI NIE SPODZIEWALI.
08.01.2025

BUSINESS INSIDER Prezydent elekt USA, Donald Trump, ogłosił w czwartek, że przygotowuje spotkanie z Władimirem Putinem. Trump podkreślił, że rosyjski prezydent również wyraził chęć spotkania. Nie podał jednak więcej szczegółów na ten temat.

Donald Trump wielokrotnie podkreślał swoją gotowość do rozmów z rosyjskim prezydentem, jednak do tej pory nie ujawnił, że szczegóły spotkania są już ustalane. Na poniedziałkowej konferencji prasowej wyraził frustrację z powodu konieczności oczekiwania na objęcie urzędu, zanim będzie mógł rozmawiać z Putinem. Przewidywał, że zakończenie wojny w Ukrainie zajmie mu do sześciu miesięcy, mimo że

w trakcie kampanii wyborczej obiecywał, że zrobi to w ciągu doby, a nawet przed formalnym zaprzysiężeniem.

Niektórzy ukraińscy i amerykańscy komentatorzy zauważyli, że Trump w poniedziałek wyraził zrozumienie dla obaw Rosji dotyczących ewentualnego członkostwa Ukrainy w NATO. Trump twierdził, że decyzja Joe Bidena o wykluczeniu zamknięcia drogi Ukrainy do NATO była powodem rosyjskiej agresji. Nie chciał jednak powiedzieć, czy będzie wspierał Ukrainę podczas negocjacji.

BĘDZIE SPOTKANIE TRUMP-PUTIN.
10.01.2025

NEWS Biały Dom ogłosił sankcje przeciwko największym rosyjskim firmom naftowym oraz sektorowi energetycznemu. Przedstawiciele administracji USA podkreślają, że są to najostre sankcje nałożone do tej pory i mają przynieść Rosji straty rzędu miliardów dolarów miesięcznie. Prezydent Ukrainy Wołodomyr Zełenski z zadowoleniem przyjął decyzję Waszyngtonu.

Wśród objętych przez USA sankcjami rosyjskich podmiotów są dwie z największych firm naftowych, Gazprom Nieft i Surgutnieftegaz, lecz nie największy producent ropy, Rosnieft.

Na listę trafiły też 183 statki stanowiące część „floty cieni” zaangażowanych w eksport rosyjskiej ropy, jak również instytucje finansowe i ubezpieczeniowe zaangażowane w obsługę transakcji dotyczących ropy i gazu.

Restrykcje mają uniemożliwić kupno rosyjskiej ropy i gazu od największych firm za dolary. Sankcje wprowadzono w koordynacji z Wielką Brytanią, która również ukarała Gazprom Nieft i Surgutnieftegaz.

Po ogłoszeniu przez USA sankcji straty Rosji idą w miliardy dolarów.

**ZEŁENSKI – TO CIOS W PODSTAWY
MACHINY WOJENNEJ ROSJI.** 10.01.2025

TOK W ostatniej wypowiedzi o Ukrainie Karol Nawrocki zadeklarował, że „na dzień dzisiejszy nie widzi Ukrainy w żadnej strukturze, ani w Unii Europejskiej, ani w NATO”.

MSZ Ukrainy oznajmiło w czwartek wieczorem, że odrzuca „manipulacyjne oświadczenia” kandydata na prezydenta Polski Karola Nawrockiego i uznało, że polityk przedkłada koniunkturalne względy nad strategiczne interesy bezpieczeństwa własnego kraju, dobrosąsiedzkie relacje oraz wartości wolności i demokracji.

Zdumienia wypowiedziami kandydata PiS nie kryła na antenie TOK FM dr Ewa Pietrzyk-Zieniewicz. – Już może jednak lepiej, jak on mówi: „Nie mam zdania” niż kiedy to zdanie zaczyna mieć – stwierdziła.

W ocenie gości TOK FM ostatnia wypowiedź Karola Nawrockiego pokazuje, że jest on ciągle nieprzygotowany do „szacownej funkcji kandydata”. – Tak naprawdę komentarz dotyczący naszych relacji z Ukrainą odbywa się pod hasłem: „Nie mów, co wiesz, chłopie. Wiedz, co mówisz” – podkreśliła.

Przestrzegła też przed korzystaniem z antyukraińskich nastrojów. Tym bardziej, że po pierwszej euforii i chęci niesienia pomocy Ukraińcom, a także ogromnym współczuciu, Polacy zaczęli odczuwać „pewne niewygodę”. – W momencie, kiedy mamy ponad 1 milion gości, to jasne jest, że same anioły tu do nas nie przyjechały – zwróciła uwagę.

BURZA PO SŁOWACH NAWROCKIEGO.
11.01.2025

Defence24 Prezydent Ukrainy Wołodomyr Zełenski oraz Służba Bezpieczeństwa Ukrainy poinformowała, że żołnierzom Sił Operacyjnych

Ukrainy udało się wziąć do niewoli i wywieźć z obwodu kurskiego dwóch żywych północnokoreańskich jeńców. Obecnie trwają ich przesłuchania.

To nie pierwszy przypadek pojmania północnokoreańskiego żołnierza przez Ukraińców, jednak wcześniej nie udało się go wywieźć z Rosji. Według ukraińskich źródeł, żołnierz ten popełnił samobójstwo przegrzając sobie żyły.

Według wpisu Zełenskiego, ukraińskim żołnierzom trudno wziąć żywych koreańczyków do niewoli, gdyż ci albo popełniają samobójstwa zanim zostaną schwytani, albo zostają dobiti przez swoich pobratymców lub rosyjskich „sojuszników”. Rosja stara się zaciierać dowody wykorzystania północnokoreańskich żołnierzy w wojnie z Ukrainą.

Obu Koreańczyków przewieziono do Kijowa, gdzie obecnie Służba Bezpieczeństwa Ukrainy prowadzi ich przesłuchania. Dla Ukraińców ciekawy może być sposób ich docierania na front, sposób szkolenia, postawione zadania i sposób organizacji wojsk koreańskich w Rosji. Jak wynika z komunikatu SBU, w przesłuchaniach biorą udział tłumacze z południowokoreańskiego wywiadu NIS, gdyż pojmani żołnierze nie mówią po angielsku, rosyjsku czy ukraińsku.

„Myślałem, że to szkolenie” – twierdził Północnokoreański jeńiec oszukany przez reżim

– Więzień podkreśla, iż rzekomo miał jechać na szkolenie, a nie po to, aby walczyć z Ukrainą – podała SBU w komunikacie.

Sędzcy ustalili, że jeden z żołnierzy miał rosyjską wojskową kartę identyfikacyjną wystawioną na nazwisko innej osoby zarejestrowanej w Rosji. Żołnierz wyjaśnił, że otrzymał dokument jesienią ubiegłego roku podczas tygodniowego szkolenia z siłami rosyjskimi.

Południowokoreańska agencja wywiadowcza NIS przekazała, że z zeznań jeńca wynika, iż wśród żołnierzy z KRLD stacjonujących w Rosji doszło do „znaczących” strat. Dotąd nie stwierdzono ich obecności na czasowo okupowanych terytoriach Ukrainy.

UKRAIŃCY POJMALI KOREAŃCZYKÓW.
12.01.2025

KREKSA.PL Przyszłość globalnego bezpieczeństwa zależy od wyniku wojny rosyjsko-ukraińskiej. Sekretarz generalny NATO Mark Rutte powiedział, że aby osiągnąć trwałą pokój, należy zwiększyć wsparcie wojskowe dla Ukrainy.

– Wszyscy chcemy, żeby ta wojna się zakończyła. Ale najbardziej chcielibyśmy zobaczyć trwałą pokój. Nie wiem, jak i kiedy ta wojna się skończy. Ale wiem, że nie będzie pokoju, jeśli Putin dostanie to, czego chce na Ukrainie. Dlatego będzie naciskał dalej. Groził, że zacznie wojnę w przeszłości i to zrobił. Gruzja w 2008 r., Ukraina w 2014 r. i ponownie w 2022 r. – jaki będzie następny cel? – powiedział podczas przemówienia w Parlamencie Europejskim.

Według niego pokój nie będzie ani stabilny, ani długotrwały, jeśli rosyjski dyktator Putin, chiński przywódca Xi Jinping i przywódca Korei Północnej Kim Dzong Un, a także reżim w Iranie, poczują się silniejsi. Podkreślił, że porozumienie w sprawie zakończenia wojny na Ukrainie, które służyłoby ich interesom, prowadziłyby do globalnej niestabilności.

Rutte zauważył również, że pokój może być trwały tylko wtedy, gdy Ukraina przystąpi do negocjacji z pozycji siły.

– Aby to zrobić, potrzebuje naszej ciągłej pomocy – więcej uzbrojenia i szybciej – aby móc się lepiej bronić i wynegocjować dobrą umowę dla Ukrainy, ale także dla Europy i dla świata – podkreślił.

**SEKRETARZ GENERALNY NATO
OSTRZEGA.** 13.01.2025

Wieczny optymista odszedł z tego świata

Poznaliśmy się na początku lat 90. Józek Matusz właśnie zakończył pracę w „Dzienniku Obywatelskim AZ”, krótkotrwałej gazecie podkarpackiej, która powstała po wyborach w roku 1989. Ta gazeta była, nie tylko dla Józka, poligonem doświadczalnym nowego, wolnego dziennikarstwa. Tam też zaczęła się dla Niego profesjonalna szkoła żurnalistyki, którą wcześniej uprawiał w studenckim piśmie „Dwukropek”.

**ANDRZEJ KLIMCZAK
PREZES STOWARZYSZENIA
DZIENNIKARZY POLSKICH
W RZESZOWIE**

Na dobre poznaliśmy się dopiero w „Rzeszowskich Nowinach”, całe lata dzieląc ten sam pokój redakcyjny. Pełnił też rolę kierownika oddziału Polskiej Agencji Prasowej, a później jednoosobowego oddziału „Rzeczpospolitej”. Na dodatek został jeszcze prezesem regionalnego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Rzeszowie.

Był prawdziwym pasjonatem swojej pracy. Nadmiar



obowiązków powodował czasem, że Józek bywał roztargniony, ciągle w niedoczasie, zabiegany pomiędzy obowiązkami rodzinnymi i zawodowymi. Czasem powodowało to zabawne dla kolegów – pewnie mniej zabawne dla rodziny – sytuacje.

W czasach, gdy „Nowiny” były jeszcze drukowane w Rzeszowie a ich nakład sięgał 250-300 tysięcy egzemplarzy, każdy z nas musiał co jakiś czas dyżurować, nadzorując skład gazety, aż do przekazania materiału do drukarni w okolicach godziny 24.

W towarzystwie Józka zacząłem dyżur przed godziną 15:00. Pisząc jakiś artykuł, siedział przy sąsiednim biurku. Co

jakiś czas wstawał, robił kilka kroków po pokoju i głośno zastanawiał się co miał zrobić, bo na pewno żona prosiła aby coś zrobił. Między godziną 15:00 a 20:00 kilka razy przechadzał się po redakcyjnym pokoju i zastanawiał głośno co miał zrobić?

Nagle, parę minut po godzinie 20:00, zerwał się na równe nogi i zakrzyknął: Już wiem! Miałem odebrać dziecko z przedszkola! Okazało się, że cierpliwa przedszkolanka czekała do 18:00, a potem sama zawiozła córkę Józka do domu. To był właśnie Józio. Skupiony na pracy. Zangażowany wielowątkowo i przez nadmiar obowiązków służbowych i zajęć pozazawodowych

nie zawsze panujący nad przyziemną rzeczywistością.

Miał radosne usposobienie wiecznego optymisty. To zjednywało mu wielu znajomych i kolegów. W Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, kiedy był prezesem oddziału w Rzeszowie, zasłynął jako organizator zabaw sylwestrowych dla żurnalistów oraz corocznych regat żeglarskich dla dziennikarzy, organizowanych ze Związkiem Żeglarskim w Polańczyku nad Soliną.

Na wszystkich imprezach był duszą towarzystwa. Jeszcze przed pandemią uczestniczył prawie we wszystkich naszych wyjazdach do Lwowa i poszukiwaniach na cmentarzach

grobow przedwojennych dziennikarzy.

Angażowano go do Rady Programowej Polskiego Radia Rzeszów oraz Rady Programowej podkarpackiej TVP3. Wreszcie został dyrektorem tej miejscowej stacji telewizyjnej.

Obejmował stanowisko z planami dużych zmian programowych i personalnych. Nie mówił o nich głośno. Powiedział mi kiedyś, że znalazł się w trudnej sytuacji, w której miejscowi politycy różnych opcji próbowali na nim wymusić zmiany programowe i wymianę części kadry kojarzonej z określonymi siłami politycznymi. Nie wprowadził jednak żadnych istotnych zmian, również tych kadrowych. Jedyną zmianą kadrową w TVP3 Rzeszów było rok temu odsunięcie Józka od pełnienia obowiązków dyrektorskich przez nowe kierownictwo TVP, po siłowym przejęciu mediów publicznych.

Do końca miał nadzieję, że wróci do pracy, że powróci normalność...

Swoim odejściem zaskoczył wielu z nas. Dopiero gdy umarł, okazało się że cierpiał na poważną chorobę. Nie wiedzieliśmy o tym większość dziennikarzy wiedzących przecież praktycznie wszystko, a czasem nawet więcej.

Wszyscy, którzy Go znali, w najbliższych dniach zjednoczą się we wspólnej modlitwie: Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie...

Film o Grzegorzu Wiwerze, ostatnim lwowskim Sybiraku

11 stycznia w redakcji „Kuriera Galicyjskiego” odbyła się premiera filmu „Grzegorz Wiwer – ostatni lwowski Sybirak” z udziałem jego autorów oraz bohatera opowieści. Pomysł i scenariusz – Konstanty Czawaga, zdjęcia – Ihor Rewaga, Eugeniusz Sało, Archiwum Kuriera Galicyjskiego. Montaż – Ihor Rewaga. Film został zrealizowany przez Centrum Polskiej Kultury „Odra-Niemen-Dniestr” przy współpracy ze „Studiem Filmowym Lwów” Kuriera Galicyjskiego w ramach projektu „Ponad Granicami – polskie wydarzenia środowiskowe” finansowanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczpospolitej Polskiej w konkursie „Polonia i Polacy za granicą 2024 – wydarzenia i inicjatywy polonijne” przy wsparciu Stowarzyszenia Odra-Niemen.

KONSTANTY CZAWAGA

Gości z Ukrainy i Polski przywitła Anna Gordijewska, prezes zarządu Grupy Medialnej „Kurier Galicyjski”.

– Jest to niezmiernie ważny dla nas projekt, który dał nam absolutnie nowe doświadczenie i pokazał jak dużo możemy jeszcze zrobić – zaznaczyła Krystyna Frotowa, prezes Centrum Polskiej Kultury „Odra-Niemen-Dniestr” we Lwowie. – Efekt



zrealizowanego projektu jest niezwykle i bardzo ważny dla zachowania historii tych czasów. Historia ważna, trudna i niestety w większości nieznaną tu, na naszych terenach, opowiada o losach polskich zesłańców w latach 40. XX wieku na Syberię. Sama zaś opowieść została oparta na wspomnieniach Sybiraka Grzegorza Wiwera, który jako Niemowlę został z rodziną wywieziony na Sybir. Z całą pewnością możemy stwierdzić, że projekt nie miałby szans powodzenia bez współpracy z Grupą Medialną „Kurier Galicyjski”. Szczególne podziękowania wyrażamy uczniowi 2 klasy liceum nr 10 św. Marii Magdaleny Dominikowi Owsiułowi za odczytanie wiersza o Sybirakach oraz każdemu, kto nam pomagał przy realizacji filmu.

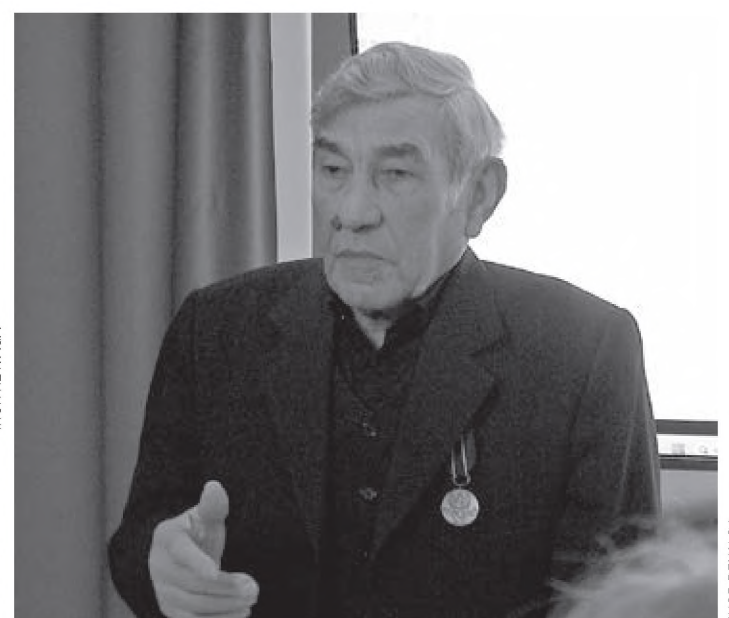
Redaktor Konstanty Czawaga opowiedział o przebiegu prac nad filmem i przypomniał, że w lutym tego roku przypada 85. rocznica pierwszej masowej deportacji Polaków na Sybir z terenów zajętych przez Sowieców w 1939 roku. Filmem już się zainteresowało Muzeum „Terytorium

terroru” we Lwowie, skąd pochodzi nagranie wagonu, jakim wywozili zesłańców.

Z wielkim wzruszeniem wysłuchano opowieści obecnego na sali Grzegorza Wiwera, ostatniego lwowskiego Sybiraka.

Od lat Sybirakami w Polsce, na Białorusi, na Litwie i na Ukrainie opiekuje się Stowarzyszenie Odra-Niemen.

– Bardzo dumny jestem z tego, co oddział lwowski naszej organizacji od lat robi – powiedział Eugeniusz Gosiewski, członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Odra-Niemen. – Tak się stało, że bardzo wszyscy przeżywamy razem z wami tę wojnę, która dotknęła społeczność na Ukrainie. Ale trzeba też powiedzieć, że wojna pokazała również jak wiele młodzi Polacy mogą zrobić dla Ukrainy, dla Lwowa i dla swoich rodaków tutaj. I tak się dzieje, że Odra-Niemen-Dniestr we Lwowie jest grupą bardzo aktywną. Bardzo się cieszę z filmu, ponieważ przyjaźnimy się z panem Grzegorzem już od lat i to jest coś wspólnego, że taki film powstał, że



GRZEGORZ WIWER

już pozostanie z nami i będzie opowiadał o Pana życiu, które jest ważne dla nas wszystkich. Pana życie nam przypomina, ono nas uczy i jest szczególne dla młodych ludzi, których staramy się również edukować i tę współczesną historię pokazywać. Dziękuję również konsulatu za pomoc, bo bez naszych dyplomatów tutaj nie mielibyśmy takiej możliwości działania. Bardzo nas konsulát wspierał i mamy nadzieję na dalszą znakomitą współpracę.

Krystian Fila, prezes podkarpackiego oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen w wywiadzie dla „Kuriera” zaznaczył:

– Taki film jest bardzo potrzebny. Sybiracy to są ludzie często niezauważani

w naszej historii, a przecież złożyli oni na ołtarzu naszej Ojczyzny wielką ofiarę bólu i cierpienia, abyśmy mogli żyć w wolnej Polsce, żebyśmy mogli cieszyć się wolnością. Historia Sybiraków powinna być bardzo często eksponowana, pokazywana następnym pokoleniom, żeby się już nie powtórzyła, żeby takie cierpienie już nigdy nie miało miejsca. Historia pana Grzegorza jest bardzo wzruszająca. To ostatni jeszcze żyjący lwowski Sybirak. Tym bardziej cieszę się, że mogłem ten film zobaczyć.

Spotkanie swoją obecnością zaszczyciła konsul RP Diana Graczyk.

Centrum Edukacji Transgranicznej w Nahaczowie

Kolejną inicjatywę na pograniczu polsko-ukraińskim zrealizowały Stowarzyszenie i Fundacja Humanitarna Folkowisko z województwa podkarpackiego. Tym razem po stronie ukraińskiej w obwodzie lwowskim, w miejscowości Nahaczów koło Jaworowa, dzięki wsparciu partnerów z Polski, Stanów Zjednoczonych, Izraela i Ukrainy powstało Centrum Edukacji Transgranicznej. W uroczystym otwarciu uczestniczyli przedstawiciele zarówno polskiej, jak i ukraińskiej społeczności. Centrum będzie organizować szkolenia dla nauczycieli i psychologów, a także zajęcia dla lokalnej młodzieży, w tym kursy języka angielskiego i polskiego. Na początku stycznia br. wolontariusze zorganizowali tam ferie dla miejscowych dzieci.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
KONSTANTY CZAWAGA
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

Nahaczów to największa wieś w rejonie jaworowskim, która liczy prawie 3 tys. mieszkańców i jest położona blisko granicy z Polską.

Stowarzyszenie Folkowisko powstało w listopadzie 2012 roku z inicjatywy osób zaangażowanych w organizację Festiwalu Folkowisko w Gorajcu koło Cieszanowa. Fundacja Folkowisko to wojenne dziecko Stowarzyszenia Animacji Kultury Pogranicza Folkowisko. Wraz z pierwszym dniem pełnoskalowej inwazji rosyjskiej na Ukrainę Stowarzyszenie, które w czasach pokoju zajmowało się tworzeniem Festiwalu Folkowisko oraz animacją lokalnej społeczności, przeobraziło się w jedną z najaktywniejszych organizacji niosących pomoc humanitarną Ukrainie. Domeną jest natychmiastowa reakcja na zmieniające się potrzeby szukających schronienia przed wojną. Fundacja Folkowisko powstała właśnie po to, żeby dostarczać szybką, skuteczną i systematyczną pomoc tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna.

Marcin Piotrowski ze Stowarzyszenia i Fundacji Humanitarnej Folkowisko, który był głównym pomysłodawcą Centrum Edukacji Transgranicznej w Nahaczowie, w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Pomysł na Centrum Edukacji Transgranicznej zrodził się z potrzeby serca, z potrzeby wspólnoty i bycia razem. Bo mamy takie Centrum otwarte po polskiej stronie, dokąd przyjeżdżają psychologowie, pracownicy społeczni, także młodzież. Chcieliśmy mieć takie samo bliźniacze miejsce po stronie ukraińskiej. Swego rodzaju naszą ambasadę wolności, ambasadę spotkań. Dlatego Centrum powstało tuż przy samej granicy, przy przejściu granicznym, żeby było łatwo tutaj dotrzeć. Żebyśmy mogli się spotykać na ukraińskiej ziemi. Znaleźliśmy to miejsce trochę przypadkowo, bo jest to najbliższa wieś od przejścia granicznego. Większa wieś. I dowiedzieliśmy się, że tu jest budynek, który wymaga remontu i że w miejscowości nie ma ambulatorium, nie ma przychodni lekarskiej. Więc postanowiliśmy wyremontować jedno skrzydło, a później zobaczyliśmy potencjał drugiej strony tego budynku, że mogłoby tu powstać właśnie takie Centrum Edukacyjne. Więc we współpracy z Miejską Radą



Jaworowa porozumieliśmy się, że razem ze szpitalem jaworowskim przeprowadzimy tutaj remont i będziemy współpracować dalej, ucząc i edukując. W tej chwili będziemy przyjeżdżać tutaj jako wolontariusze, jako trenerzy z Polski, ale co jest ważne oddajemy tę przestrzeń również lokalnej społeczności. Już po Nowym roku zaczęną tu pracować animatorzy stąd – młodzi ludzie z Nahaczowa, z którymi wspólnie będziemy prowadzić to Centrum. Więc będzie ono łączone – polsko-ukraińskie. W tej chwili właścicielem budynku jest szpital w Jaworowie, ale trwają prace nad rejestracją Fundacji Folkowisko Ukraina i już niebawem mamy przejąć tę przestrzeń jako Fundacja Humanitarna Folkowisko. Będziemy nią zarządzać już po Nowym roku. To miejsce jest tworzone głównie po to, by mogli tu przyjeżdżać psychologowie i pracować wspólnie na warsztatach. Mamy grupę Natan z Izraela, która przylatuje do Polski (i do Ukrainy) raz w miesiącu i prowadzi warsztaty dla psychologów z różnych terenów Ukrainy. Z Dnipra, z Charkowa, z Kijowa, ale i ze Lwowa. Pracują z osobami wewnątrznie przemieszczonymi albo z tymi, którzy przeżyli straty w wyniku wojny. Ta wspólna praca izraelskich, polskich, amerykańskich i ukraińskich psychologów daje wyjątkowe rezultaty. Środki na remont Centrum Edukacji Transgranicznej pochodzą od zwykłych ludzi. Od Polaków, od setek osób, które wpłynęły darowizną na cele Stowarzyszenia i Fundacji Folkowisko. I przyjechali. Przyjechali wolontariusze z całego świata. Ze Stanów, z Kanady, z Polski i wspólnie z mieszkańcami Nahaczowa, Jaworowa remontowali tę przestrzeń. To jest ogromna praca rąk ludzkich, a pieniądze są od zwykłych ludzi. Warto podkreślić że wsparły nas dwie ważne Fundacje – Fundacja Kościuszkowska ze Stanów Zjednoczonych i organizacja Natan z Izraela, która dostarczyła wyposażenie. Nasze trenerki będą tu prowadziły specjalne zajęcia, które pomagają w rozwoju psychicznym, w walce z traumami, ze strachem, z agresją. To jest specjalny program. Pracujemy już w tej formie na przykład w Mościskach. To jest program rekomendowany przez Ministerstwo Edukacji Ukrainy i jako jedni z pierwszych wprowadzamy go na terytorium Ukrainy. Na razie zaczynamy stopniowo od pracy z lokalną społecznością, od kilku treningów

dla psychologów z różnych miejsc, ale mamy nadzieję, że to miejsce będzie miejscem spotkań dla ludzi z całej Polski i z całej Ukrainy.

Przychodnia z nowoczesnym wyposażeniem działa już prawie rok.

– Tutaj są bardzo dobre warunki – stwierdziła, pokazując pomieszczenia Olga Kandiak, pielęgniarka. – Jest doprowadzona woda i ogrzewanie. Gabinety są przestronne i dobrze oświetlone. Tam, gdzie wcześniej była przychodnia, musieliśmy nosić wodę ze studni. Tutaj mamy dzienny oddział, do którego ludzie przychodzą na zabiegi zalecone przez lekarza, takie jak kroplówki czy zastrzyki. Prowadzimy również szczepienia dla dzieci i dorosłych. Obsługujemy pięć wsi.

Uroczyste otwarcie Centrum Edukacji Transgranicznej w dniu 8 grudnia 2024 roku zgromadziło mieszkańców Nahaczowa i okolicznych miejscowości, również wielu zacnych gości z Ukrainy i z Polski.

Po wspólnej modlitwie o. Taras z cerkwi prawosławnej w Nahaczowie dokonał poświęcenia pomieszczeń Centrum i w swoim przemówieniu powiedział:

– Kiedy przestał istnieć kołchoz, budynek ten długi czas był nieużywany. Dzisiaj bardzo dziękujemy dobrodziejom i wolontariuszom, którzy uczynili coś dobrego dla naszej społeczności. Przyszli i rozpoczęli tę ciężką pracę. Bo jak się mówi, oczy się boją, ale ręce robią wszystko. I własnymi rękoma doprowadziliście tę salę do tak pięknego stanu.

Wiesław Kapel, wójt gminy Lubaczów wraz ze swoim zespołem przywieźli prezenty, które pomogą w realizacji różnych pomysłów, projektów. Są to zabawki, kolorowanki, kredki.

– Jest to efekt bardzo dobrej współpracy pomiędzy ludźmi dobrej woli z Polski i Ukrainy. Niech ten projekt się rozwija. Niech ten projekt będzie przykładem, że można takie rzeczy robić w różnych miejscach Ukrainy, ale też i w Polsce. Bardzo się cieszę z tego, że łączymy siły. Łączymy naszą energię, robimy wszystko, by ta współpraca mogła się rozwijać dla dobra najmłodszych i dla dobra wszystkich, którzy żyją w tej miejscowości. Niech ta współpraca łączy nasze narody, aby wspólnie działały na rzecz pokoju po obu stronach tej dla nas prawie już nieistniejącej granicy. Moi drodzy, to wyjątkowy



MARCIN PIOTROWSKI, WIERA SZERSZNIOWA, MAREK SKULIMOWSKI

dzień dla wszystkich. Cieszę się, że możemy tutaj być z delegacją gminy Lubaczów, która leży tuż za granicą polsko-ukraińską. Budomierz-Hruszew to przejście, to miejsce w sposób szczególny nas łączy. Mam nadzieję, że to miejsce nadal będzie dawało radość i szczęście najmłodszym. Że nadal będzie wiele powodów, by tutaj przychodzić i cieszyć się z tego, co tu dzisiaj wspólnymi siłami zostało przygotowane, zrobione i udostępnione dla wszystkich.

Paweł Bakuneć, deputowany Rady Najwyższej Ukrainy pochodzi z Jaworowa, gdzie 15 lat pracował w Radzie Miejskiej.

– Ta współpraca między mieszkańcami, między samorządami Polski i Ukrainy tutaj na pograniczu trwa już wiele lat – zaznaczył. – Zaczynała się od gry sportowej na granicy, a dzisiaj już mamy przejście Budomierz-Hruszów. Mamy nowy sprzęt w lecznicach, w szpitalach.

Najważniejsze, że ludzie zaczęli jeździć z Ukrainy do Polski, a przed wojną z Polski jeździli do Ukrainy. Że jeździła młodzież, jeździły samorzady, nauczyciele. Wracali i mówili innym, jak jest ładnie, jak super wygląda Europa i życie w Europie. Jak narody pracują, współpracują, żyją w pokoju, w przyjaźni i szacunku do siebie. Wioska Nahaczów jest daleko od Kijowa. A przybyli dobrzy ludzie z Polski i utworzyli tutaj to Centrum. Teraz jest to już obraz Europy na Ukrainie w Nahaczowie. Dziękuję narodowi polskiemu.

Marek Skulimowski jest prezesem Fundacji Kościuszkowskiej w USA, lecz w Nahaczowie odbierają go jak swego.

– Przyjechałem z Nowego Jorku, pochodzę z Lubaczowa – mówił. – Ale moje serce jest z wami nie tylko od pierwszego dnia wojny, lecz od pierwszej godziny wojny. Zawsze wierzyłem w to, że będzie możliwość zbliżenia. Tak niefortunnie się stało, że to wojna nas bardziej zbliżyła. Wierzę, iż jest to moment przełomowy dla nas wszystkich, dla historii. Myślę, że podzielacie tę

opinię. To jest owoc działań wspólnych. Ktoś się zapyta, dlaczego nie w Kijowie? Dlaczego nie we Lwowie? Nie, właśnie tu, przy granicy, bo musi być tutaj. Ta granica wciąż nas dzieli. Myślę, że już niedługo będzie nas dzielić. Nie będziemy musieli jeździć przez Hruszew-Budomierz, może będzie droga przez Lipowiec prosto do Lubaczowa? Może. Tak jak jeździmy do Słowacji, do Czech, do Niemiec. Życzymy wam tego, życzymy tego Ukrainie, żeby to się stało jak najszybciej.

W wywiadzie dla Kuriera Marek Skulimowski powiedział:

– Jest to część tych dużych działań, jak się teraz mówi – pakietu pomocowego. Od 24 lutego 2022 roku byliśmy zaangażowani w wiele projektów, w tym różnych szybkich. I w burzy mózgów narodził się pomysł najpierw pomocy dla tej przychodni lekarskiej. Coś dołożyliśmy, jakieś środki i wspomogliśmy, ale została druga połowa budynku. Co z tym zrobić? No i Marcin zastanowił się i doszedł do wniosku, że trzeba tam zrobić miejsce, które ma łączyć. No i powstało to Centrum. Oczywiście pomogliśmy Marcinowi Piotrowskiemu finansowo. Był też w Stanach Zjednoczonych. Zorganizowaliśmy spotkania, na których zbierano pieniądze, co pozwoliło mu na samym końcu, na finiszu dokończyć remont i wyposażyć centrum. Cieszę się, że to się w końcu wydarzyło. Bo nie chodzi o to, żeby tego typu miejsca były we Lwowie, w Kijowie czy innych dużych miastach, ale właśnie tutaj, gdzie tak naprawdę najwięcej się dzieje. Bo tutaj jest niedaleko jedno przejście graniczne, drugie przejście graniczne. Większość osób stąd ileś razy w roku jest w Polsce. Polacy tu przyjeżdżają. Tu będzie najłatwiej tak naprawdę, bo nawet z Lwowa można będzie przyjechać. Musimy być wśród ludzi, których kiedyś granica rozdzieliła. Widzimy, że wioski tutaj są na pół podzielone, dosłownie dwa, trzy kilometry stąd. I wierzę, że docelowo tej granicy nie będzie. Ukraina wejdzie do Unii Europejskiej, będziemy normalnie jeździć. Nie marnujemy czasu. Wspieramy wiele instytucji na Ukrainie. Na przykład Miejskie Centrum Artystyczne przy ul. Stefanyka 11 (naprzeciwko dawnego Ossolineum) we Lwowie. Dostali od nas środki na wykończenie pomieszczenia jednego z biur. Wiele muzeów wspieraliśmy. Chyba ponad czterdzieści różnego rodzaju instytucji. We Lwowie mogę wymienić Narodowe Muzeum im. Szeptyckiego, Archiwum Historyczne. W samym Lwowie chyba z dziesięć instytucji. Ta lista jest długa. Po prostu gdy ktokolwiek miał jakąś potrzebę, a my mogliśmy pomóc w jakikolwiek sposób, oczywiście finansowy bądź za pomocą zakupów – pomagaliśmy. Wiele szkół otrzymało dużo sprzętu. Jak widzieliśmy dzisiaj, również polska szkoła w Mościskach. Tutaj w Nahaczowie też wspieraliśmy szkołę. Marcin



Piotrowski dobrze to wie, bo on dowodził to wszystko ode mnie. Gdy zaczęły się pierwsze bombardowania infrastruktury krytycznej, kupowaliśmy i rozwoliliśmy generatory dla potrzebujących. Gdzie mogliśmy, tam pomagaliśmy. Za każdym moim przyjazdem otwierają się kolejne drzwi, kolejne potrzeby. Jestem kilka razy w roku w Ukrainie. Mieszkam na co dzień w Nowym Jorku. Za każdym razem widzę, jakie są potrzeby, ale też widzę, jak te środki są wykorzystywane, co jest bardzo istotne przy wydawaniu pieniędzy, które się zbiera wśród dobrych ludzi, bo oni chcą wiedzieć, że te pieniądze trafiają w dobre ręce. I ja im daję pewną gwarancję. Staramy się to nagłaśniać w każdy możliwy sposób. Nie tylko poprzez kanały mediów społecznościowych. Ukazują się nasze newsy, roczne podsumowania tego co robimy. Sprawozdania finansowe robimy. Przygotowujemy oddzielne raporty z moich wyjazdów, wizyt. Jest potrzeba komunikowania tego co robimy, jest ona bardzo istotna i pilnujemy tego, aby tak się działo.

Zapytałem też Marka Skulimowskiego o wizytę Marcina Piotrowskiego do USA.

- Długo planowaliśmy - powiedział. - Wcześniej Marcin był zaproszony przez Departament Stanu do Stanów, ale brakowało mu czasu, aby powiedzieć co robimy razem, przede wszystkim Fundacja Folkowisko - co taka zwykła polska mała kiedyś organizacja, która jest przy granicy, zrobiła od pierwszego dnia wojny. To było bardzo istotne. Spotkania głównie były w organizacjach ukraińskich, dokąd przychodzili Amerykanie. Również robiliśmy spotkania w Fundacji Kościuszkowskiej w Waszyngtonie. Większość ludzi nie była w Polsce od wybuchu pełnoskalowej wojny, już nie mówię o Ukrainie. Wielu Ukraińców nie było w Ukrainie od dobrych kilku lat. Więc pokazaliśmy w jaki sposób Polacy na bazie małej fundacji i grupy wolontariuszy pomogli od pierwszego dnia pełnoskalowej inwazji. A przy okazji mieliśmy możliwość znowu, jak to określam, trochę podkreślić emocje i zebrać trochę pieniędzy, co pozwoliło dokończyć Centrum w Nahaczowie.

Podczas uroczystości w Centrum Edukacji Transgranicznej w Nahaczowie dzieci z rodzin żołnierzy ukraińskich otrzymały prezenty od 'Świętego Mikołaja', który przyjechał razem z gośćmi z Polski.

Wolontariusze ze Stowarzyszenia i Fundacji Humanitarnej Folkowisko opowiedzieli o swojej działalności - koncertach, wydarzeniach kulturalnych, obozach dla dzieci, również o akcjach pomocy potrzebującym w Polsce i na Ukrainie. W 2024 roku aktywnie pomagali też powodzianom na Dolnym Śląsku. Kiedy były strajki na granicy, wolontariusze z Folkowiska z potrzeby serca gotowali zupę dla kierowców.

Uroczystość uświetnili śpiewem uczniowie Liceum nr 3 im. św. Królowej Jadwigi w Mościskach oraz miejscowy zespół ukraiński. Kolędowali po polsku i po ukraińsku.

- Chcę w imieniu tu obecnych, naszego zespołu oraz grona pedagogicznego, rodziców i wszystkich mieszkańców Mościsk podziękować za to, że jesteście, że taki piękny prezent zrobiliście dla naszego liceum. Życzymy wam dużo zdrowia, szczęścia, pomyślności, wszystkiego najlepszego - powiedziała Teresa Teterycz, dyrektor liceum.

W uroczystym otwarciu Centrum Edukacji Transgranicznej w Nahaczowie uczestniczył również Mykoła Kniażycki, deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy i współprzewodniczący ukraińsko-polskiej grupy parlamentarnej. W wywiadzie dla Kuriera powiedział:

- Pragnę podziękować Fundacji Folkowisko i Fundacji Kościuszkowskiej z Nowego Jorku za wszystko co robią dla ukraińskiej społeczności, dla współpracy wolontariatów polskiego i ukraińskiego. Myślę, że to Centrum w małej ukraińskiej wsi przy granicy będzie miejscem, w którym przyjaźń polsko-ukraińska pozostanie na zawsze. Jak ktoś dzisiaj powiedział, wszyscy marzymy o czasie, gdy tej granicy między nami nie będzie. I wszyscy musimy w tym kierunku pracować. Żeby wspólnie w Unii Europejskiej jednym



SPRZĘT DLA ARCHIWUM

głosem Polska i Ukraina walczyły o wolność Ukraińców i Polaków. Wierzę w naszą dobrą przyszłość, że tacy ludzie jak Marcin, jak wszyscy, którzy tu pracują, zrobią wszystko aby nigdy już w relacjach ukraińsko-polskich złych momentów nie było. Bo przyszłość otworzy dla nas absolutnie nowy świat europejski, gdzie głos i Polaków, i Ukraińców będzie najważniejszym głosem w Europie... Mamy w kraju wielu uchodźców. Mamy bardzo dużo ludzi ze wschodu, którzy potrzebują pomocy. I wiem, jak bardzo dużo Polacy robią, by pomoc tym ludziom, tym dzieciom. Z donieckiego obwodu, z charkowskiego,

z ługańskiego obwodu w Ukrainie. I wiem o planach Fundacji, która wspiera to Centrum. Mam nadzieję, że ta współpraca będzie się rozwijać nie tylko tutaj, przy granicy, w zachodnich obwodach Ukrainy, lecz także w innych ukraińskich miastach, gdzie mieszka bardzo dużo ludzi, którzy też marzą o naszej wspólnej przyszłości w Unii Europejskiej.

Podczas krótkiej wizyty do Lwowa szefowie Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku, Stowarzyszenia i Fundacji Humanitarnej Folkowisko przekazali niezbędny sprzęt do liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Wiera Szerszniowa

zapoznała gości z działalnością tej polskiej szkoły. Kolejnym punktem spotkań było Centralne Państwowe Archiwum Historyczne we Lwowie, mieszczące się w dawnym XVII-wiecznym budynku klasztoru bernardynów.

- Dbamy o zabezpieczenie naszego wspólnego polsko-ukraińskiego dziedzictwa - najcenniejszych starodruków i licznie zgromadzonych tu dokumentów - wyjaśnił Marcin Piotrowski.

Dyrektor Olesia Stefanyk złożyła podziękowanie za kolejne wsparcie. W wywiadzie dla Kuriera powiedziała:

- Współpraca z Fundacją Kościuszkowską i Fundacją Folkowisko trwa od września 2023 roku. Rok temu uczestniczyłam w polsko-ukraińskiej konferencji transgranicznej „Most Kultur”, zorganizowanej przez Fundację Folkowisko i Fundację Kościuszkowską. Wydarzenie poświęcone było dyskusji na temat współpracy kulturalnej i pomocy humanitarnej między Polską a Ukrainą. W kwietniu 2024 roku w ramach pomocy charytatywnej od Fundacji Kościuszkowskiej - Przedstawicielstwa w Polsce, otrzymaliśmy ekran sieciowy Fortinet Forti Gate 100 F, jeden komputer, akumulator UPS w celu wzmocnienia cyberbezpieczeństwa archiwum, zapewnienia cyberochrony sieci wewnętrznej oraz identyfikacji potencjalnych incydentów cybernetycznych. W grudniu 2024 roku otrzymaliśmy pomoc charytatywną od Fundacji Folkowisko w postaci dwóch osuszaczy i dwóch grzejników na poprawę warunków przechowywania dokumentów w archiwum.

Tymczasem trenerzy ze Stowarzyszenia i Fundacji Humanitarnej Folkowisko już rozpoczęli pierwsze zajęcia w Centrum Edukacji Transgranicznej w Nahaczowie, dając początek nowym możliwościom rozwoju po obu stronach granicy.

- Pomimo ciągle trwającej wojny nie poddajemy się i budujemy mosty między narodami. Wierząc, że przyszłość dobrośąsiedzkich relacji zbudujemy na gruncie kultury i edukacji! Nadziejemy pokładamy w młodych! - podkreślił niestrudzony polski społecznik Marcin Piotrowski.

Jestem świętym od podarków

Ktokolwiek z wiarą zwróci się do mnie z prośbą o coś - dostanie! Tak lubię ludziom robić przyjemności! Tylko muszą prosić.

W dniu 10 grudnia 2024 roku w domu księży paulistów we Lwowie odbyło się nasze kolejne, tym razem mikołajkowe spotkanie sympatyków kultury chrześcijańskiej. Na początku zebraliśmy się w kaplicy i każdy z nas otrzymał tekst medytacji bł. Jakuba Alberione go pt. „Rzeczywista obecność”. Następnie przed Najświętszym Sakramentem staraliśmy się tę medytację dobrze przeżyć i zgłębić.

Szczególnie uderzające były dwa jej fragmenty: „W Eucharystii mieści się ten sam Jezus, który popłakiwał w żłóbku, pracował w warsztacie w Nazarecie, przemawiał do tłumów, cierpiał mękę krzyżową, umarł na krzyżu, zmartwychwstał, ukazywał się apostołom i przebywa teraz pełen chwały w niebie. W Eucharystii obecny jest Jezus, Bóg-człowiek. Bóg, który nas stworzył, który nas prowadzi, który nas oczekuje na

Sądzie Ostatecznym, który będzie naszą wieczną nagrodą w niebie”.

Dziś tak wielu ludzi jest zagubionych, zwiedzionych przez różne media, zbałamuconych przez sekty. Ale są także tacy, którzy szlachetnym sercem poszukują sensu życia, prawd nieprzemijających i Boga będącego zasadą wszystkiego. On natomiast jest permanentnie dostępny dla każdego,

w każdym kościele, w każdym tabernakulum.

Podczas naszych rozważań brat Adam przypomniał nam także słowa pewnej strażniczki z więzienia na ul. Łackiego we Lwowie, która w czasie II wojny światowej współpracowała z ruchem oporu i podawała więźniom Komunię świętą. Mając w rękach pozłoczone w środku pudełko z cząstkami Hostii, pytała: „Tu ma być

Bóg, powiedzcie, czy on tak może wyglądać?”. Tak, właśnie tak może wyglądać i tak wygląda. Bo dla Boga nie ma nic niemożliwego.

W dalszej części naszego spotkania przybliżyliśmy sobie treści związane z Bożym Narodzeniem, a potem był mały poczęstunek. I wreszcie przyszła pora na mikołajowe niespodzianki. Mimo, że czas upływał, a każdemu przybywało lat, to jednak człowiek tak bardzo się nie zmienia. Każdy lubi być dostarczony i obdarowany. No i od

tego jest święty Mikołaj. Właśnie w ten sposób napisała o nim miłostyczka ze Lwowa, Fulla Horak w książce „Święta Pani”: „Powiedział mi, że niestety rozczarowuje się dzieci do ślicznej legendy o jego darach. Dlaczego im się mówi, że to nie on je przynosi? A właśnie, że on! Kto daje natchnienia ludziom, aby tym właśnie obdarzali dzieci, czego najbardziej pragną? Kto sprawił, że zwyczaj wzajemnego obdarowywania się w jego święto tak się rozkrzewił na świecie? On właśnie!

„Powiedz, Fulka, ludziom, że ja jestem świętym od podarków. Nie tylko dzieci mogą mnie prosić. Dorośli też... Ktokolwiek z wiarą zwróci się do mnie z prośbą o coś - dostanie! Tak lubię ludziom robić przyjemności! Tylko muszą prosić...”.

Tak też postępuje Pan Bóg, dla którego każdy człowiek jest ważny i każdego chce doprowadzić do swojego królestwa, aby tam obsypać go pełnią darów i zaspokoić wszystkie jego potrzeby. I my powinniśmy się wzajemnie szanować i obdarowywać. Czyż to właśnie nie przynosiłoby nam wiele radości? Radości tak potrzebnej w tym trudnym czasie wojny, cierpienia, lęku i śmierci.

MARIA BARANOWA



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Święto w Domu Polskim

Na powitanie Świąt Bożego Narodzenia i Nowego roku uczniowie Sobotnich Kótek Twórczych żytomierskiego Domu Polskiego przygotowali mini-koncert. Zebrani na sali rodzice i dziadkowie oklaskami dziękowali swoim pociechom za recytację wierszyków w języku polskim. Każdy recytator otrzymał prezent – ilustrowany słownik polsko-ukraińsko-angielski od Studenckiego Klubu Polskiego.

Następnie wiązanek najpiękniejszych na całym świecie kolęd polskich zaśpiewał zespół „Kwiaty” pod akompaniamentem kierowniczką artystyczną Łarysy Bojko.

Dziękujemy naszym uczniom i nauczycielom za wspaniałe święto! W nowym 2025 roku życzymy wszystkim dużo zdrowia, pomyślności, spełnienia marzeń i tak pożądanego pokoju!

Działalność Domu Polskiego w Żytomierzu wspierana jest przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

SŁOWO POLSKIE

Polska Fundacja Dziedzictwa Kulturowego odnawia kolegiatę w Ołyce

Kolegiata Świętej Trójcy w Ołyce na Wołyniu jest perełką baroku. W czasach ZSRS zaniedbywana i niszczona. W roku 1991 r. świątynia została zwrócona wiernym. Od 2013 roku Polska dokłada dużo wysiłku w przywrócenie jej dawnej świetności. W 2023 roku, mimo zagrożeń wojennych, Fundacji Dziedzictwa Kulturowego udało się zabezpieczyć ołtarz oraz przeprowadzić prace przy rekonstrukcji figur świętych i aniołów.

Fundacja Dziedzictwa Kulturowego, z finansowaniem z budżetu państwa, prowadzi najbardziej zaawansowane prace w Ołyce na Wołyniu. Lecz prace prowadzone są nie tylko w Ołyce. Polskie instytucje angażują się również w odnawianie innych zabytków, takich jak klasztor karmelitów bosych w Berdyczowie, czy polskie zabytki we Lwowie. Odsłonięcie zrekonstruowanego wizerunku Najświętszej Maryi Panny w Berdyczowie to kolejny krok w ochronie dziedzictwa kulturowego, na który przeznaczono ponad 2 mln zł.

Kolegiata Świętej Trójcy w Ołyce wzniesiona została w pierwszej połowie XVII wieku z inicjatywy fundatora Stanisława Albrechta Radziwiłła. Kościół stanowi unikalny na terenie dawnej Rzeczypospolitej przykład najwyższej klasy sztuki i architektury barokowej.

Prace restauratorsko-konserwatorskie w kolegiacie św. Trójcy to największe i najtrudniejsze wyzwanie stojące przed Fundacją Dziedzictwa Kulturowego. Zarówno wyposażenie kościoła, jak i sama jego bryła są w stanie katastrofalnym. Przywracanie świątyni dawnej świetności zajmie wiele lat.

SŁOWO POLSKIE

Nowoczesne technologie pozwoliły odnaleźć insygnia władców Polski i Litwy

Sensacyjne odkrycie w kryptach archikatedry wileńskiej. Badacze znaleźli

tam tajny schowek z insygniami przeznaczonymi do pochówków władców Polski i Litwy – króla Polski i wielkiego księcia litewskiego Aleksandra Jagiellończyka, pierwszej żony Zygmunta Augusta Elżbiety Habsburżanki i jego drugiej żony Barbary Radziwiłłówny.

O wyjątkowym odkryciu na specjalnie zwołanej konferencji prasowej poinformował metropolita wileński, arcybiskup Gintaras Gruszas. „Trzej Królowie przynieśli nam w darze trzy korony” – powiedział hierarcha. Odkrycia dokonano 16 grudnia 2024 roku, gdy natrafiono na skrytkę z 1939 roku.

W katedrze odnaleziono korony grobowe króla Aleksandra Jagiellończyka, Elżbiety Habsburżanki i Barbary Radziwiłłówny. W przypadku pierwszej żony monarchy odnaleziono również łańcuch, medalion, pierścionek i tabliczkę natrumienną. Do Barbary Radziwiłłówny należało natomiast berło, jabłko królewskie, trzy pierścionki, łańcuch i dwie tabliczki natrumienne.

Odkryte regalia wykonano już po śmierci władców, cudem ocalono je przed II wojną światową, a zapomniane grobowce odkryto kilka lat wcześniej, po powodzi z 1931 roku.

– Po wybuchu wojny w obliczu groźby zamknięcia katedry wileńskiej, kapituła zadbała o zabezpieczenie jej wartościowych przedmiotów. Skarbiec katedralny zamurowano w niszy w jednej z klatek schodowych świątyni – wyjaśniał ekonom archidiecezji wileńskiej Mykolas Juozapavicius.

W skrytce odkryto również 6 srebrnych plakietek zdobiących kaplicę św. Kazimierza oraz wiele wotów: pierścionki, kołczyki, krzyżyki, a także kilka insygniów biskupich. Znalaziono także tabliczkę z trumny biskupa wileńskiego Benedykta Wojny.

Zamurowaną skrytkę ze skarbem katedry odnaleziono w 1985 roku. Sądono, że miejsce insygniów władców znajduje się w podziemiach katedry. Po odzyskaniu niepodległości przez Litwę kilkakrotnie podejmowano próby poszukiwań. Największą uwagę zawsze poświęcano poszukiwaniom miejsca pochówku Wielkiego Księcia Witolda, które do tej pory nie przyniosły rezultatów.

– 16 grudnia 2024 roku w podziemiach katedry wileńskiej przeprowadzono poszukiwania skrytki z 1939 roku za pomocą kamery endoskopowej przez istniejące wcześniej otwory i szczeliny. Badania opierały się na planach podziemi z okresu międzywojennego oraz współczesnych, a także na zapisanych relacjach świadka. Po kilku próbach skrytkę odnaleziono. Zdecydowano się tego samego dnia wyjąć, opisać, skatalogować i przenieść znajdujące się tam wartości do bezpiecznego miejsca. W niedalekiej przyszłości zostaną one zbadane, odrestaurowane i udostępnione społeczeństwu.

SŁOWO POLSKIE

„Wołyńskie Słowiki” przedstawiły Misterium Kolędowe

Misterium Kolędowe „Święta pełna radości i ciepła” zgromadziło w Centrum Polskim w Łucku członków Towarzystwa Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki, uczniów szkoły sobotnio-niedzielnej oraz rodziców.

11 stycznia młodzi artyści z Zespołu Pieśni i Tańca „Wołyńskie Słowiki”, działającego przy TKP im. Tadeusza Kościuszki, zaprezentowali wszystkim przybyłym świąteczny występ. W programie znalazły się kolędy w języku polskim i ukraińskim oraz jasełka.

Wydarzenie zostało zorganizowane z okazji zakończenia okresu Świąt Bożego Narodzenia. Wszyscy artyści otrzymali od Towarzystwa słodkie upominki.

NATALIA CIOŁEK
MONITOR WOŁYŃSKI

Łęczna i Kowel będą rozwijały zieloną infrastrukturę

– Pod koniec grudnia w Warszawie podpisano umowę grantową na realizację projektu „Współpraca korzystna dla klimatu – rozwój zielonej infrastruktury w Łęcznej i Kowlu” – poinformowała o tym Kowelska Rada Miejska.

W uroczystości podpisania umowy wzięli udział burmistrz Łęcznej Leszek Włodarski, burmistrz Kowla Ihor Czajka wraz z pracownikami Kowelskiej Rady Miejskiej, koordynator projektu Tomasz Błaszczuk oraz przedstawiciele Centrum Projektów Europejskich i Wspólnego Sekretariatu Programu Interreg NEXT Polska – Ukraina.

Podczas spotkania omówiono rezultaty wieloletniego partnerstwa Łęcznej i Kowla oraz praktyczne aspekty wdrażania projektu „Współpraca korzystna dla klimatu – rozwój zielonej infrastruktury w Łęcznej i Kowlu”, na który w ramach Programu Interreg NEXT Polska – Ukraina 2021-2027 przeznaczono blisko 2,5 mln euro.

Decyzję o dofinansowaniu tego i 43 innych projektów w Priorytecie „Środowisko” podjął Komitet Monitorujący Programu w kwietniu 2024 r. Przewidziane jest, że w latach 2025-2026 w Kowlu zostaną zrewitalizowane Park Kultury i Wypoczynku im. Łesi Ukrainki, część Parku im. Tarasa Szewczenki, a także skwer wraz z terenami nadbrzeżnymi przy Transgranicznym Centrum Dialogu Kultur im. Hetmanów Rzyńskich.

MONITOR WOŁYŃSKI

Opłatek w Dubnie

6 stycznia w polskiej szkole w Dubnie odbyło się tradycyjne spotkanie opłatkowe zorganizowane przez Dubieńskie Towarzystwo Kultury Polskiej.

Radość spotkania z członkami Towarzystwa dzielił wikariusz kościoła Świętego Jana Nepomucena ks. Petro Hordijenko. Zwracając się do nich mówił o znaczeniu wspólnoty, wzajemnego wsparcia i wiary.

– Takie spotkania są doskonałą okazją do wzmocnienia więzi między członkami wspólnoty i przypomnienia o prawdziwym znaczeniu Bożego Narodzenia – powiedział kapłan.

Zgromadzeni podzielili się opłatkiem składając sobie nawzajem życzenia. Nie zabrakło również ciepłych rozmów i wspomnień, a udział w spotkaniu dzieci przyniósł wszystkim szczególną radość.

Łamanie się opłatkiem to polska tradycja. Spotkanie rozpoczyna wspólna modlitwa, po której uczestnicy dzielą się

opłatkiem, składając sobie nawzajem życzenia z okazji świąt.

JANA KŁYMCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Magia polskich kolęd w Kijowie: Festiwal „Hej Kolęda, Kolęda”

14 grudnia 2024 roku w Kijowie odbył się Festiwal Polskich Kolęd i Pastoralek „Hej Kolęda, Kolęda”, który zgromadził artystów i miłośników tradycyjnych polskich pieśni bożonarodzeniowych. Wydarzenie zostało dofinansowane ze środków Ambasady RP w Kijowie oraz Związku Polaków Ukrainy, co umożliwiło stworzenie przestrzeni pełnej muzyki, ciepła i wspólnoty.

Festiwal okazał się prawdziwym świętem polskiej kultury i tradycji, w którym uczestniczyły zespoły i soliści z różnych regionów Ukrainy. Sala wypełniła się dźwiękami kolęd, pastorałek i świątecznej muzyki, niosąc radość i refleksję wszystkim zgromadzonym. Na scenie wystąpiło aż 16 grup i artystów prezentując różnorodne kolędy, pastorałki oraz wiersze o tematyce świątecznej. Uczestnicy przyjechali z Browarów, Chmielnickiego i obwodu chmielnickiego, Kamieńca Podolskiego, Winnicy, Dnipra, Zaporozża, Żytomierza, Kijowa, dwóch uczestników (z Chmielnickiego i Borystawia) uczestniczyło w wydarzeniu zdalnie.

Festiwal był nie tylko okazją do podziwiania talentów artystycznych, ale przede wszystkim świętem wspólnoty polskiej w Ukrainie. Każdy występ, od kameralnych deklamacji po pełne energii występy zespołów wokalnych i tanecznych, był hołdem dla polskich tradycji bożonarodzeniowych, które łączą pokolenia i przypominają o naszych korzeniach.

Organizatorzy festiwalu: konsul RP w Kijowie Paweł Owad i prezes ZPU Łesia Jermak, podkreślali, że takie wydarzenia są kluczowe dla pielęgnacji polskiej tożsamości narodowej i kultury. Wydarzenie to stało się prawdziwym dowodem na to, że muzyka i tradycja mają niezwykłą moc zbliżania ludzi. Podziękowania należą się wszystkim artystom, organizatorom i widzom, którzy sprawili, że to wydarzenie było niezapomniane.

Już teraz czekamy na kolejne edycje, które z pewnością przyniosą równie wiele emocji, pokoju i radości. Bo przecież – jak mówią słowa jednej z kolęd – „Cicha noc, święta noc, pokój niesie ludziom wszem...”.

DZIENNIK KIJOWSKI

Świąteczno-noworoczne spotkanie „Wokół wigilijnego stołu”

18 grudnia w Kijowie wydarzyło się coś niezwykłego – świąteczno-noworoczne spotkanie „Wokół wigilijnego stołu”, które zgromadziło przedstawicieli 12 polskich organizacji ZPU. W tym wyjątkowym dniu, wypełnionym ciepłem, serdecznością i polskimi tradycjami, poczuliśmy prawdziwy urok świąt!

Wydarzenie to odbyło się dzięki wsparciu Ambasady RP w Kijowie, za co z całego serca dziękujemy. Wasza pomoc sprawiła, że ta inicjatywa rozbrzmiała pełnym blaskiem!

Za wspólnym stołem zasiadliśmy jak jedna wielka rodzina – pełni wdzięczności za to, że możemy pielęgnować nasze korzenie i dzielić się radością. Był opłatek, były kolędy, życzenia, a w powietrzu unosił się duch jedności, miłości i nadziei. To chwile, które zostaną z nami na zawsze.

W programie nie zabrakło powitania wypowiedzieli konsul RP w Kijowie Paweł Owad i prezes ZPU Łesia Jermak. Następnie wspólne dzielenie się opłatkiem – symbolem pojednania i bliskości. Śpiewano tradycyjne kolędy, które rozbrzmiewały w naszych sercach, a także były gry

i konkursy pełne radości, prowadzone uroczono przez niezastąpioną Karolinę Jermak.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom – za Waszą kreatywność, pasję i za to, że każdego dnia pielęgnujecie polskie tradycje. Jesteście prawdziwymi ambasadorami polskości, a Wasze zaangażowanie daje nam wszystkim nadzieję i siłę.

Na zakończenie tego niezapomnianego wieczoru wystaliśmy wspólne przesłanie do Wszechświata – „Niech nadchodzące święta przyniosą nam wszystkim upragnioną harmonię i wiarę w lepsze jutro”.

Życzymy Wszystkim wesołych, ciepłych i rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia! Niech te dni będą wypełnione miłością, spokojem i radością. Dziękujemy, że jesteście częścią tej wspaniałej wspólnoty!

DZIENNIK KIJOWSKI

Polacy Ukrainy: wspólny głos, żywe dziedzictwo

W dniu 28 października w Kijowie miało miejsce wyjątkowe wydarzenie – Ogólnoukraińskie Forum Polskiej Mniejszości Narodowej, zorganizowane pod hasłem „Polacy Ukrainy: wspólny głos, żywe dziedzictwo”. Forum zgromadziło liderów społeczności polskiej, przedstawicieli władz Ukrainy i Polski, a także naukowców, edukatorów oraz działaczy polonijnych, których łączył wspólny cel – zachowanie polskiej tożsamości narodowej i kulturowej na Ukrainie.

Program Forum obejmował szerokie spektrum tematów, przedstawionych na kilku panelach – od narodowego odrodzenia polskiej mniejszości w czasach niepodległej Ukrainy po rolę języka polskiego w kształtowaniu tożsamości.

Pierwszy panel dyskusyjny, zatytułowany „Narodowo-kulturowe odrodzenie Polaków w czasach niepodległej Ukrainy”, skupił liderów polonijnych organizacji, którzy podzieliли się doświadczeniami i omówili współczesne wyzwania stojące przed Polakami na Ukrainie. Prelegenci podkreślili znaczenie wspólnych działań na rzecz ochrony dziedzictwa narodowego.

Druga część Forum „Dziedzictwo narodowo-kulturowe Polaków na Ukrainie: osiągnięcia i problemy zachowania” poświęcona dziedzictwu kulturowemu Polaków na Ukrainie, stała się platformą do wymiany myśli w zakresie zachowania i promocji polskich miejsc pamięci. Panel zgromadził historyków i badaczy, którzy przedstawili swoje obserwacje dotyczące wpływu polskiej kultury na krajobraz historyczny Ukrainy.

Kolejny panel „Polacy Ukrainy w życiu społeczno-politycznym Ukrainy w kontekście rosyjsko-ukraińskiej wojny, ich wkład w przeciwdziałanie agresji rosyjskiej” poruszył temat wkładu Polaków w działania wspierające Ukrainę w obliczu rosyjskiej agresji. Omawiano nie tylko pomoc humanitarną, ale także aktywność na rzecz solidarności i wsparcia uchodźców. Uczestnicy mieli okazję dowiedzieć się jaką rolę odgrywa polska społeczność w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego.

Jednak szczególnie inspirująca dla kadry Katedry Filologii Słowiańskiej była ostatnia sesja, poświęcona rozwojowi i popularyzacji języka polskiego na Ukrainie. Panel przyciągnął nauczycieli i edukatorów zainteresowanych nowoczesnymi metodami nauczania i integracją języka polskiego w programach edukacyjnych na Ukrainie. Wystąpienia uwytkowały rosnącą potrzebę edukacji polonijnej, szczególnie w kontekście współczesnych wyzwań geopolitycznych.

Katedra Filologii Słowiańskiej na Chmielnickim Uniwersytecie Narodowym kontynuuje swoje zaangażowanie w rozwój naukowy i kulturalny, kształtując specjalistów w dziedzinie filologii oraz edukacji, co sprzyja dalszemu wzmocnieniu relacji polsko-ukraińskich.

DZIENNIK KIJOWSKI

Herbertowskie silva rerum

Czyli o książce „Mój wujek Zbyszek” Beaty Lechnio

Tuż po pożegnaniu Rafała Żebrowskiego na cmentarzu służewieckim w Warszawie – historyka, poety, chrześniaka i siostrzeńca Zbigniewa Herberta, kustosa pamięci rodu, autora obszernej monografii „Zbigniew Herbert. Kamień na którym mnie urodzono” trafiła do moich rąk książka jego siostry Beaty Lechnio „Mój wujek Zbyszek” z listem i obszerną dedykacją. Napisała w niej, między innymi: „Chciałam aby moja książka nie była biografją, ale obrazem kochającego syna, brata, wujka, wspianego poety, pamiętającego i przestrzegającego kruszących się tablic wartości. Czy mi się to udało?... (...)

MARIUSZ OLBROMSKI

pozycja, która ukazała się dzięki wsparciu Polskiej Fundacji Narodowej jest nowością na rynku wydawniczym. Została opublikowana w Kołobrzegu w 2024 roku, w 100. rocznicę urodzin autora „Barbarzyńcy w ogrodzie”, jak również z okazji 25-lecia Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Zbigniewa Herberta „Herbertiada” w Kołobrzegu. Koordynatorem projektu wydania tej książki był Jacek Pechman.

Książka, o dużym formacie, starannie wydana na kredowym papierze, w twardej oprawie, jest zbiorem tekstów ogłaszanych pierwotnie w internecie przez autorkę jako posty – czyli krótkie komentarze – wraz z wierszami Zbigniewa Herberta, cytatami z jego wypowiedzi oraz innych osób, głównie z kręgu rodziny. Zostały one zaprezentowane na poszczególnych stronach razem z interesującymi zdjęciami wybranymi ze zbiorów własnych autorki jak i z archiwum herbertowskiego znajdującego się w Bibliotece Narodowej, a liczącego ponad dwa tysiące obiektów. Także z archiwum Jacka Pechmana. Dopiero zebrane razem wspomniane teksty wraz z fotografiami przedstawiającymi poetę i nie tylko, stanowią przejmujące dzieło, które jest zarówno książką historyczno-literacką jak i albumem. Znajdujemy w nim również niezwykle cenne rysunki Zbigniewa Herberta, który jak wiadomo, był obdarzony talentem plastycznym, lubił rysować. Ogrom jego pracy w tym zakresie jest imponujący. W Bibliotece Narodowej przechowywanych jest 290 szkiców z około 5 tysiącami rysunków stworzonych od roku 1958 aż do śmierci poety. Jego pogłębione refleksje o malarstwie europejskim zawarte w „Barbarzyńcy w ogrodzie”, „Martwej naturze z wędzidłem”, czy w „Labiryntach”, również w wielu wierszach, licznych artykułach, jakże wiele mówią o jego zamiłowaniu i świetnej znajomości dzieł sztuki, jej dogłębnym zrozumieniu. Książkę Beaty Lechnio otwiera rysunek współczesnego artysty lubelskiego Bernarda Homzika, na którym utrwalił portret autora „Pana Cogito”. To swoisty ukłon autorki i podziękowanie za inicjatywę i pracę.



Posty Beaty Lechnio, które cieszyły się dużym zainteresowaniem czytelników – a jest ich w książce 59 – były pierwotnie publikowane w internecie od 10 listopada 2022. Ostatni zamieszczony w tym wydawnictwie ukazał się 1 grudnia 2023. Zatem cała książka-album powstała niedawno.

To jakby wielokrotny, serdeczny, a zarazem refleksyjny portret Wielkiego Lwowianina przede wszystkim w kręgu rodzinnym, ale nie tylko, bo na wielu drogach jego twórczego życia. Inaczej rzecz ujmując: to fascynująca mozaika, ukazująca często nieznaną społecznie aspekty złożonej biografii poety oraz skomplikowane dzieje recepcji jego twórczości. Fotografie wykonane w różnym okresie jego życia, poczynając od lwowskich lat dzieciństwa, z wielu miejsc, z wielu miast i krajów, wykonane w różnych okolicznościach, z rodziną, z wieloma przyjaciółmi i znajomymi, ukazują artystę jako postać sympatyczną, zarazem uwikłaną w tragizm historii polskiej i europejskiej XX wieku. We wstępie Maria Dorota Pińkowska – poetka, muzealniczka i kuratorka słynnej wystawy „Zbigniew Herbert. Epilog „Burzy”, która była prezentowana ongiś także w Przemyslu, a później we Lwowie w czasie pamiętnych Dni Zbigniewa Herberta – pisze: „Większość postów odnosi się bezpośrednio do źródeł. Znajdziemy tu cytaty z twórczości i korespondencji Herberta, opinie osób bardziej lub mniej znanych, wątki osobiste, świadectwa dnia codziennego i publicznej działalności. Autorka wydobywa to, co jej zdaniem najtrafniej definiuje osobowość bliskiej jej osoby, a zarazem niepospolitego twórcy o wielkiej skali głosu, pełnego oroku, a zarazem pryncypialnego w pilnowaniu niezbywalnych wartości”. Każdy z zamieszczonych w książce postów w połączeniu z fotografiami, stanowi osobną całość, godną przemyślenia i wnoszącą do świadomości czytelnika nowe treści, właśnie poprzez skumulowanie, złączenie razem tych trzech elementów. Stąd każda „część” tej różnorodnej całości może być przedmiotem rozmyślań i oddziaływać na czytelnika ze zwiększoną ekspresją. W pracy spotykamy „części” rodzinne, humorystyczne, także tragiczne, zaskakujące. Także podniosłe jak na przykład utrwalone na fotografii i opatrzone komentarzem moment wręczenia Orderu Orła Białego w święto narodowe w dniu 3 Maja 2007 roku przez pana prezydenta Lecha Kaczyńskiego, przyznany poecie pośmiertnie. Order odebrały: siostra poety Halina i jego żona Katarzyna Herbert z domu Dzieduszycka. Całość książki „Mój wujek Zbyszek” to fascynujące silva rerum. Często poznajemy okoliczności mało znane. Na przykład to, że poeta nie tylko często bywał w podwarszawskim Otwocku, mieście gdzie po wojnie zamieszkała

jego siostra wraz z mężem Tadeuszem, doktorem medycyny, nazywanym przez poetę żartobliwie „szwagroszczakiem” i gdzie wzrastały ich dzieci: Beata i Rafał. Ale, że właśnie w ich mieszkaniu w dwupiętrowym budynku przy ulicy Reymonta 59, pisał swą słynną książkę „Barbarzyńca w ogrodzie”. Przed laty odwiedzałem tam panią Halinę zawsze przyjaźnie i serdecznie przyjmowaną, spędziłem tam niejedną godzinę, oglądałem rodzinne albumy, rozmawialiśmy o autorze „Barbarzyńcy w ogrodzie”. Ale dopiero z książki Beaty Lechnio dowiedziałem się, że to dzieło właśnie tam jej wuj rozpoczął tworzyć, w tym mieszkaniu. Dziś na miejscowym cmentarzu w Otwocku można znaleźć grobowiec w którym pochowani zostali Bolesław i Maria Herbertowie, rodzice poety, jak również jego siostra Halina wraz z mężem. Nieprzypadkowo zatem w Otwocku istnieje Rondo Zbigniewa Herberta. Choć czy miasto nie powinno uhonorować go jeszcze w inny sposób? To pytanie nie tylko moje, ale też autorki książki...

Każda strona publikacji Beaty Lechnio budzi zainteresowanie. W miarę lektury-oglądania powstaje w świadomości czytelnika portret artysty żywy, mieniący się wieloma odcieniami, niebanalny. Często nawet dla tych, którzy szczególnie interesują się jego biografją i twórczością – zaskakujący. Odkrywamy serdeczność Herberta i jego więzy rodzinne. Pisane „od serca”, ciekawe „portrety” poszczególnych członków rodziny: jego mamy Marii, ojca Bolesława, zmarłego przedwcześnie brata Januszka, babci Marii z Kaniaków, siostry Haliny oraz jej męża Bolesława. Także zamiłowania wodniackie i kajako-wo pisarza, podróźnicze, poczynając od wyprawy rodzinnej do Jastarni na Helu latem 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny. Przyjaźnie literackie i artystyczne autora „Pana Cogito”. Również to, że poeta chociaż obdarzony był subtelnym humorem, na co dzień był uroczy, uwielbiał bawić towarzystwo, to jednak w głębi serca przecież krył fakt, że w istocie był głęboko porażony wojną i historią. Był twórcą cierpiącym, także w związku z manipulacjami ubeckimi wobec jego osoby i twórczości w okresie PRLu, jak też po jego rozpadzie. Zmagającym się z nieustannymi próbami niszczenia jego wizerunku wśród społeczeństwa. Że był również artystą cierpiącym fizycznie, szczególnie w późnym okresie życia, gdy został doświadczony dręczącymi go chorobami. I że wobec tego faktu przyjął postawę pokory, którą przejmująco wyrażał, między innymi, w dwóch swych ostatnich tomach poezji: „Elegii na odejście” oraz w „Epilogu burzy”.

W tym złożonym wizerunku zostały wyeksponowane oczywiście liczne odniesienia lwowskie, związane z miejscem



BEATA LECHNIO

urodzenia, pochodzeniem, rodziną, biografją. Także z jego formacją duchową i intelektualną, rodem spod Wysokiego Zamku. Jego postawą będącą reakcją na dziejące się w jego rodzinnym mieście tragiczne wydarzenia z czasów II wojny światowej.

W Poście 16 zatytułowanym „W sercu ukrył Lwów”, autorka reflektuje: „Zbigniew Herbert, urodzony w 1924 roku i wychowany we Lwowie, opuścił miasto, by już nigdy do niego nie wrócić. Lwów to miasto w którym wzrastał, miasto bardzo mu bliskie. Był synem Marii z Kaniaków i Bolesława Herberta – legionisty, prawnika, ekonomisty, dyrektora banku oraz zakładu Ubezpieczeń Społecznych „Westa”. 26 grudnia 1924 Zbyszek został ochrzczony w kościele świętego Antoniego we Lwowie. Rodzina Herbertów mieszkała przy ulicy Łyczakowskiej 55/5. W roku 1932 przenieśli się na ulicę Piekarską, a potem na Tarnawskiego, aż wreszcie zamieszkali na ulicy Obozowej 3. Mój wuj uczył się przed wojną w VIII Państwowym Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego, a po zajęciu Lwowa przez Niemców kontynuował naukę na tajnych kompletach. Zdał maturę w 1944 roku. Pracował zarobkowo jako karmiciel wszy w Instytucie profesora Weigla. Ausweis Instytutu był gwarancją bezpieczeństwa dla wielu znakomitych lwowian. Wszy karmili między innymi: kompozytor, pianista Andrzej Nikodemowicz, poeta Leszek Elektorowicz czy aktor Andrzej Szczepkowski. Herbertowie opuścili Lwów 26 marca 1944 roku i wyjechali do Krakowa. Tak zakończył się jego Lwów, który pozostał w sercu, wspomnieniach i twórczości”.

W poście 12 autorka wspomina lwowskie zabawy rodzeństwa, które często były odzwierciedleniem ich przeżyć w instytucjach kultury miasta: „Halina i Zbigniew bawili się ze sobą doskonale. Ich zabawy były najczęściej związane z aktualnymi przeżyciami. Po wizycie w teatrze urządzali przedstawienia dla domowników. Zwiedzanie galerii obrazów owocowało zapałem do malowania własnych arcydzieł, a następnie urządzano uroczysty wernisaz, do którego wykorzystywano zasfonsy w oknach i kilimy na ścianach. Bolesław Herbert jako człowiek nowoczesny dostrzegał ogromną rolę sportu, co w pełni przekazał swoim dzieciom. Zabierał je na mecze sportowe. Dzieci chętnie później rywalizowały w wielu konkurencjach – biegach, skokach, rzutach. Wszystkie te atrakcje nie mogły się równać z prawdziwymi lwowskimi świętami. We wspomnieniach mojej mamy święta wiązały się z nastrojem absolutnej cudowności, w centrum której stał ojciec – w domowym narzeczu zwany Czarodziejem”.

Także ewokacje Beaty Lechnio o jej mamie odnoszą się w wielu fragmentach do miasta Semper Fidelis. W poście 9 zatytułowanym „Siostra Zbigniewa Herberta”

czytamy: „Halina Herbert-Żebrowska (17.III.1923 - 29.X.2017) – moja Mama odeszła w wieku 94 lat. Była starszą siostrą poety. 17 marca 2023 roku, gdyby żyła, obchodziłaby swoje 100 urodziny. Zbigniew zaś imieniny. Była zawsze wierna hasłu *Leopolis Semper Fidelis*. Studentka tajnych wykładów profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Sanitariuszka dla uchodźców ocalonych z Powstania Warszawskiego. Absolwentka Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Lekarz pediatra, bardzo oddana chorym dzieciom. Po śmierci mojego taty samotna Matka-Polka, mężnie stawiająca czoło przeciwnościom losu. Zapalona podróżniczka, miłośniczka teatru i książek. Ukochana siostra, zawsze dumna z osiągnięć brata. *Nie mam innego przyjaciela poza Tobą. Jedną pozostałaś mi na świecie* – pisał do niej Zbigniew Herbert. Mama korespondowała z nim – *Kochany bracieśku Beniu, słodki z Ciebie chłopiec, prawdziwie Łyczakowski*. Po śmierci swojego brata mama bardzo zaangażowała się w działalność szkół noszących imię Zbigniewa Herberta. Ogromnie lubiła spotykać się z młodzieżą i chętnie opowiadała o rodzinnym Lwowie”.

Zbigniew Herbert chorował na ciężką astmę, miał trudności z mówieniem, prawie nie opuszczał łóżka, ale do końca życia pracował twórczo nad zbiorem poezji „Epilog burzy”, który ukazał się na kilka miesięcy przed jego śmiercią. Zmarł 28 lipca 1998 w Warszawie, kiedy właśnie szalała nad miastem burza. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim, najstarszej nekropolii w stolicy. Choć nie mógł realnie po wojnie powrócić do swego rodzinnego miasta, warto jednak pamiętać, że jego życzeniem przed śmiercią było to, aby być pochowanym w rodzinnym grobowcu we Lwowie. Choć nie udało się tego spełnić to jednak do jego trumny włożono garść ziemi z Cmentarza Łyczakowskiego.

Myszę, że prezentację książki Beaty Lechnio „Mój wujek Zbyszek” warto zakończyć odpowiedzią twierdzącą na jej pytanie zawarte w cytowanej na początku dedykacji: „Czy mi się to udało?”. Tak publikacja rzeczywiście pięknie wprowadza czytelnika w atmosferę rodzinną, szczególnie we Lwowie i w Otwocku; przedstawia poetę jako kochającego i kochanego syna, brata i wujka w wielu okolicznościach i okresach jego życia. Teksty autorki zwięźle i komunikatywnie odnoszą się do najbardziej istotnych zagadnień biografii i twórczości Herberta. Budzi do niego sympatię i szacunek, do jego mistrzostwa artystycznego i do niezłomnej postawy obrońcy fundamentów naszej cywilizacji, którymi są: prawda, wolność, demokracja, chrześcijańska zasada miłosierdzia i poszanowania godności każdego człowieka. Do jego głębokiego patriotyzmu współbrzmiającego z każdym słowem twórczości.

Warto te refleksje zakończyć jeszcze cytatem z postu 34, w którym autorka przedstawia fragment wypowiedzi Herberta – który na pytanie – Kim jest pisarz? odpowiedział: „...pisarz musi być po stronie człowieka konkretnego, a nie państwa, historii. Mówić prawdę i całą prawdę, i tylko prawdę. Ten kto chce nie tylko zapełnić strony, ale też potwierdzić zawód charakterem, powinien być odważny. Pisanie jest próbą zmierzenia się ze światem, a myśli niezależne są pewnym aktem odwagi”. Sądzę, że książka-album, którą starałem się lapidarnie scharakteryzować, w pełni spełnia także to oczekiwanie.

Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie na terenie Lwowa w 2024 roku (cz. 3)

O realizacji planów ratowania cennych zabytków wspólnej polsko-ukraińskiej historii i kultury na terenie Lwowa i Ziemi Lwowskiej pisaliśmy w „Nowym Kurierze Galicyjskim” (nr 22 i 23). Jednak prace konserwatorskie przez cały sezon trwają na wielu obiektach i o kolejnych z nich rozmawiamy z Aleksym Łozińskim, koordynatorem projektów warszawskiego Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa za Granicą „Polonika” oraz konserwatorkami dzieł sztuki Łesią Hanulak i Ireną Dutkiewicz.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Aleksy Łoziński przypomina, że wszystkie wspólne prace konserwatorskie są finansowane ze środków polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) i nadzorowane przez specjalistów warszawskiego Instytutu „Polonika”. Większość prac konserwatorskich prowadzona przez kilku lat, są to projekty wymagające znacznego wysiłku fachowego i inwestycji finansowych. Wśród tych prac są długoterminowe projekty ratowania cennej polichromii, konserwacji ołtarza wielkiego i innych dzieł sztuki w dawnym kościele oo. jezuitów pw. św. Apostołów Piotra i Pawła (obecnie cerkiew garnizonowa UGKC).

Prace prowadzi doświadczony zespół ukraińsko-polskich konserwatorów pod kierownictwem Pawła Bolińskiego, profesora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki. W 2024 roku prof. Boliński ze swoimi współpracownikami rozpoczął realizację ambitnego projektu konserwacji polichromii ściennej we lwowskim kościele karmelitów bosych pw. św. Michała Archanioła.

Kościół i klasztor zbudowano w XVII wieku na tzw. „Górze Gofusowskiej” obok obronnych wałów i murów średniowiecznego Lwowa. W 1948 roku prof. Tadeusz Mańkowski, znany lwowski historyk sztuki, wyraził przypuszczenie, że świątynia została ozdobiona monumentalnymi barokowymi kompozycjami freskowymi w latach 1731-1732, zaś autorem miał być słynny malarz włoski Giuseppe Carlo Pedretti, wraz ze swoim uczniem – lwowskim zakonikiem Benedyktem Mazurkiewiczem. Współczesny polski autor prof. Andrzej Betlej nie akceptuje tej atrybucji, więc pytanie o autorstwo i czas powstania polichromii pozostaje otwarte.

A. Betlej pisze: „wydaje się, że zarówno atrybucję na rzecz Pedrettiego, jak i datowanie na lata trzydzieste fresków w kościele karmelitańskim należy odrzucić”. W latach 1867-1870 w kościele prowadzono prace restauracyjne i wtedy malarz Leonard Zacharski w większości przemalował dekorację malarską. Kolejne prace konserwatorskie miały miejsce w 1938 roku, kiedy „nieznany z imienia Cieślak pod kierunkiem Jerzego Janisza, odnowił freski na filarach międzynawowych”. W latach osiemdziesiątych XX wieku podjęto wstępne prace restauracyjne dekoracji malarskiej, odsłaniając między innymi fragmenty wcześniejszych malowideł.

W każdym bądź razie przed zespołem konserwatorów na czele z prof. Pawłem Bolińskim stoi bardzo skomplikowane zadanie. Jedną z konserwatorek Łesią

Hanulak powiedziała na temat pierwszego zapoznania się z problemem: – Jest to praca ratunkowo-konserwatorska. Działania mają na celu dokładne rozpoznanie konserwatorskie elementów wystroju malarzkiego kościoła, w tym wykonanie interdyscyplinarnych badań konserwatorskich wraz z odpowiednią inwentaryzacją konserwatorską (skaniny laserowe wnętrza, pomiar fotograficzny malowideł i opracowanie ortofotomap oraz sporządzenie dokumentacji rysunkowej i fotograficznej). Przygotowana zostanie także ekspertyza historyczno-artystyczna.

Łesia Hanulak w 2024 roku razem z grupą konserwatorów pracowała przy konserwacji polichromii w prezbiterium kościoła oo. jezuitów. O problemach związanych z konserwacją polichromii w prezbiterium i konserwacją ołtarza głównego prof. Paweł Boliński powiedział: – Przy konserwacji struktury ołtarza głównego jest jeszcze jeden bardzo poważny problem. Mianowicie, obok ołtarza w prezbiterium są partie fresków, które też trzeba poddać konserwacji. Technologicznie jest wskazane, żeby obydwie prace prowadzić równoległe, czyli konserwację struktury ołtarza i snycerki trzeba prowadzić w tym samym czasie jak i konserwację polichromii. Malowidła nawet trzeba skończyć wcześniej i wtedy przystąpić do montażu odnowionych elementów snycerki. Prace przy polichromii będą również etapowe, nie na jeden rok. Wykonanie wszystkich prac równoległe wymaga też dodatkowego finansowania, zaś koszt prac jest znaczny. W sprawie finansowania wiele pomaga warszawski Instytut „Polonika”, z którym nawiązaliśmy bardzo dobrą współpracę”. Łesia Hanulak dodała: – W prezbiterium odnawiamy polichromię ścienną oraz dekorację pilastrów. Powstała ona pod kierunkiem Sebastiana Ecksteina. Wcześniej odnowiliśmy sklepienie prezbiterium, nawy głównej i choru muzycznego. Głównym celem konserwacji jest wzmocnienie stanu technicznego barokowej XVIII-wiecznej polichromii i jej ponowna ekspozycja.

Omawiając inne wspólne polsko-ukraińskie prace konserwatorskie, Aleksy Łoziński, koordynator projektów warszawskiego Instytutu „Polonika”, powiedział, że po trzech latach prac zakończono konserwację zabytkowej rotundy nad studnią św. Jana z Dukli obok kościoła oo. bernardynów pw. św. Andrzeja Apostoła. Prace konserwatorskie prowadziła grupa polskich i ukraińskich konserwatorów pod kierownictwem mgr Pawła Jędrzejczyka, prezesa zarządu warszawskiej firmy „Zabytki, konserwacja, remonty” (ZKR). Właśnie jego firma wygrała przetarg na renowację zabytkowej studni i przez wszystkie lata prowadziła skomplikowane prace konserwatorskie takie jak odwodnienie fundamentów, oczyszczenie i konserwacja elementów struktury rotundy, wykonanie z bloków piaskowca, konserwacja i poźłocenie figury świętego Jana z Dukli na szczycie kopuły rotundy, konserwacja malowideł freskowych w kopule i innych. Kopułę pokryto blachą miedzianą. Również uporządkowano otoczenie rotundy, ułożono na nowo kostkę, usunięto stare drzewa i wysadzono nowe drzewa i krzaki. Wszystkie prace prowadzono według projektu, który powstał w firmie ZKR, zaś całe przedsięwzięcie finansuje i nadzoruje warszawski Instytut „Polonika” we współpracy z Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej.

Polsko-ukraiński zespół konserwatorów pod kierownictwem Pawła Jędrzejczyka



MALOWIDŁA W KOPULE ROTUNDY

składa się z kwalifikowanych fachowców. Mianowicie, przy realizacji projektu pracowali przez wszystkie lata Dorota Miściuk-Jędrzejczyk, Irena Dutkiewicz, Arkadiusz Lemieszek, Łukasz Żywicki, Wołodimir Oleszczuk, Taras Oleszczuk, Oleksij Szkraba, Wasyl Karaczko, Witalij Kos, Iwan Kos, Nazar Maca, Stepan Janiw, Ostap Kopeczko, Walery Kołybaba. Właśnie Irena Dutkiewicz i Walery Kołybaba pracowali przy konserwacji malowideł freskowych w kopule rotundy i na filarach. Były to niezwykle skomplikowane prace z powodu stanu tych malowideł, bardzo zniszczonych, zakopconych (za czasów sowieckich barbarzyńcy nie jeden raz palili w rotundzie śmieci), przesiąkniętych wilgocią.

O pracach przy malowidłach opowiada Irena Dutkiewicz: – Prace przy odnowieniu malowidła w kopule rotundy św. Jana z Dukli rozpoczęliśmy na wiosnę 2023 roku, lecz przygotowania trwały znacznie wcześniej. Jeszcze przed wojną prowadziliśmy badania stanu malowidła, także badania laboratoryjne próbek farb i gruntów, kwerendę archiwalną. Wykonano też niezbędne dokumentacje konserwatorską. Prace konserwatorskie prowadziliśmy we dwójkę z konserwatorem Walerym Kolibabą. Malowidło znajdowało się w bardzo złym stanie, było całe czarne od brudu i kopcia. Jeszcze

gorszy był stan farby, która odpadała od tynku, zaś tynk odpadał od cegły. Trzeba było stabilizować fresk, również tynk. Działania konserwatorskie obejmowały m.in. oczyszczenie, dezynfekcję, odsalanie, podklejanie farby. Użyliśmy materiałów tylko i wyłącznie naturalnych, żadnej syntezy. Malowidło w kopule jest typowym freskiem, pochodzi najpóźniej z połowy XIX wieku, lecz nam nie udało się ustalić nazwiska autora. Podczas prac konserwatorskich okazało się, że malowidło było wcześniej poddawane restauracji, możliwe w latach 30. XX wieku. Nie zważając na tak tragiczny stan malowidła, sprawdziliśmy, że pierwotny, oryginalny fresk z XIX wieku w znacznej mierze się zachował, ubytki warstwy malarskiej były nieznaczne. Malowidło przedstawia moment przeniesienia trumny świętego Jana z Dukli przez dwóch aniołów. Nad tą grupą, w centrum kopuły, autor usytuował postać Jezusa Chrystusa w złotym tle wśród chmur i w otoczeniu aniołków. Jezus Chrystus błogosławiąc zwłoki świętego Jana z Dukli, przyjmuje na niebiosach jego duszę. Na fresku autor podkreślił ów moment i namalował zwłoki świętego w trumnie, zaś nad nimi jeszcze jedną postać świętego, która jak gdyby oddzieliła się od pierwszej czyli duszę św. Jana z Dukli, ulatującą do Jezusa. Niezwykle oryginalne malowidło.



ROTUNDA ŚW. JANA Z DUKLI

Na obrzeżu kopuły postacie ludzi różnych stanów (szlachta, mieszczaństwo), którzy modlą się i słuchają anielskiego śpiewu. Na filarach, które podtrzymują kopułę, namalowano muszlę w otoczeniu kwiatów i napisy (wiersze poświęcone cudom św. Jana z Dukli). Napisy udało się odczytać, odnowić i uzupełnić brakujące miejsca. Między innymi, jeden z wierszy świadczy, że w tym miejscu wierni często podczas modłów słyszeli śpiewy anielskie.

Nasze poprzednie publikacje w „Nowym Kurierze Galicyjskim” o pracach konserwatorskich przy studni św. Jana z Dukli zainteresowały licznych miłośników lwowskich zabytków i krajoznawców. Dlatego na zakończenie artykułu podajemy krótką informację historyczną o rotundzie nad studnią świętą. Otóż według prof. Andrzeja Betleja, rotunda nad studnią św. Jana z Dukli została zbudowana w latach 1748-1755. Murowana z bloków kamienia (piaskowca) na rzucie zbliżonym do okręgu. „Cztery szerokie prostokątne filary podtrzymują kopułę o dzwonowatym kształcie. Pomiedzy filarami – arkady z profilowanymi archiwoltami. Od zewnątrz filary zdobią zdwojone pilastry z kapitelami utworzonymi z motywów rocaille, wspierającymi wyłamane belkowanie. Kopuła kryta blaszaną łuską w układzie rombówym, zwieńczona postumentem z rzeźbą św. Jana z Dukli. U podstawy czaszy kopuły nad filarami kamienne wazy, zdobione motywami rocaille. W czaszy kopuły malowidło”. Na filarach znajdują się wiersze, które po raz pierwszy w 1853 roku spisał i opublikował Felician Łobeski. Oto fragment jego opisu: „Do całości nareszcie kościoła, czyli jego obwodu, należy studnia z udrzwianą według tradycji wodą, znajdującą się na południowej stronie kościoła w dziedzińcu klasztornym na tym miejscu, gdzie niegdyś zwłoki św. Jana z Dukli spoczywały. Świętobliwy bowiem ten mąż wstąpiwszy do tego klasztoru, tutaj w roku 1483 żywota dokonał i na tymże miejscu jako na cmentarzu kościelnym pochowany został. Które to zwłoki 37 lat w grobie leżały, po czym za pozwoleniem papieża Innocentego VIII i uszanowaniem podjęte przez ks. Jana Dymitra Solikowskiego, arcybiskupa lwowskiego, naprzód do kościoła przeniesione, a następnie do wielkiego ołtarza ustawione zostały. Studnię tę otaczają cztery kamienne filary, nakryte miedzianym kopułastym dachem, na którego szczycie na osobnym postumencie znajduje się wyzłocona statua kłęczącego św. Jana z Dukli. Wewnątrz zaś na sklepieniu wyobrażenie al fresco trumny ze zwłokami tegoż świętego, strzeżone przez dwóch aniołów i następujące liczbowe wiersze dość pięknej kompozycji, rozdzielone na wszystkie cztery kolumny: Jezus Chrystus wyrzekł te słowa: „trwać muszą na wieki, kto we mnie wierzy, wód żywych wyjdą z niego rzeki”. II. Stąd w Janie z Dukli nikt łask źródła nie przybierze, w nich życie, zdrowie, każdy w żywej czepie przez wiek. III. To miejsce pierwaj było Jana z Dukli grobem, teraz jest wielu życiem, nowych łask sposobem. IV. Całym się sercem wylał dla ludzkiej wygody Jan Duklan, kiedy z grobu toczy żywe wody. V. Długo przed ludzkim Janem tał grób widokiem, pozbywszy skarbu, płacze rzesistym potokiem. VI. Zawsze Jan z łaską, choć mu śmierć zawarła oczy, serce czułe na pomoc, żywe źródło toczy. VII. Wdzięków anielskich nieraz tu słyszane pienie, nie dziw, że z grobu skacze wód żywych strumienie. VIII. Ze szczególną tą łaską poświęcone wody, niebieskie światła dały widome dowody. IX. Stan wszelki i wiek każdy, poci różnej osoby, tu mają z mocną wiarą pomoc na choroby”.

Kolejna polska pomoc dla straży pożarnej we Lwowie

Pod koniec 2024 roku we Lwowie w jednym z oddziałów Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych przy udziale konsula RP Krzysztofa Łukjanowicza i generała Jurija Kagitina, naczelnika DSNS obwodu lwowskiego, odbyło się oficjalne otwarcie nowej sali i pokaz sprzętu treningowego w punkcie szkoleniowym, który szkoli ok. 1 000 osób rocznie.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Dzięki projektowi Konsulatu Generalnego RP we Lwowie pt. „Zwiększenie potencjału szkoleniowego straży pożarnej obwodu lwowskiego w zakresie pierwszej pomocy medycznej” podwyższono standard pomieszczeń jednostki DSNS, w której mieści się punkt szkoleniowy i zakupiono wyposażenie, które pozwoli na efektywne nauczanie ratowników i ludności w zakresie pierwszej pomocy medycznej. W ramach projektu w szczególności całkowicie wyremontowano i umeblowano pomieszczenia szkoleniowe oraz zakupiono specjalistyczny sprzęt, m.in. moduły krwawienia urazowego, treningowy symulator resuscytacji krążeniowo-oddechowej, 3D model anatomiczny człowieka i inne przyrządy. Ogólna suma projektu: 28 400 EUR.

Klasy edukacyjne

W sali edukacyjnej dzieci mogą uczyć się o bezpieczeństwie przeciwpożarowym i podstawach pierwszej pomocy. Na szczególną uwagę zasługuje domek interaktywny, który przedstawia różne scenariusze pożarów i ich następstw. Pomaga to dzieciom wyobrazić sobie możliwe niebezpieczeństwa i nauczyć się ich przeciwdziałania w życiu codziennym. Sprowadzone z Polski wyposażenie obu sal edukacyjnych na razie jest unikatowe dla Ukrainy.

W ramach projektu całkowicie wyremontowano i umeblowano sale szkoleniowe oraz zakupiono nowoczesny sprzęt. W tym moduły do nauki tamowania krwawień, symulator resuscytacji krążeniowo-oddechowej, anatomiczny model 3D człowieka i wielu innych urządzeń.

– „Polska pomoc” to wieloletni program polskiej współpracy rozwojowej realizowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP we współpracy z władzami publicznymi, organizacjami pozarządowymi i strukturami lokalnymi krajów partnerskich, a także działania w ramach działalności organizacji międzynarodowych – powiedział w swoim słowie Krzysztof Łukjanowicz, konsul RP we Lwowie. – Głównym celem polskiej pomocy jest wspieranie zrównoważonego rozwoju społeczeństwa i gospodarki w krajach rozwijających się, realizacja inicjatyw mających na celu zmniejszenie ubóstwa, poprawę zdrowia publicznego, podniesienie poziomu edukacji i kwalifikacji zawodowych ludności, wspieranie demokratyzacji i reform państwowych, tworzenie nowoczesnych instytucji państwowych, promowanie praw człowieka i wspieranie społeczeństwa obywatelskiego. Ukraina od wielu lat jest jednym z krajów priorytetowych dla realizacji koncepcji programu, a po agresji Rosji na Ukrainę na pełną skalę stała się jego głównym priorytetem. Zgodnie ze światowymi tendencjami niemal do każdego kursu prowadzonego przez państwowe punkty



szkoleniowe straży pożarnej dodawany jest komponent pierwszej pomocy medycznej, a same kursy stają się bardziej dostępne dla ludności. W tym kierunku idziemy w Polsce i niewątpliwie w tym kierunku rozwijać się będą szkolenia strażackie w Ukrainie. Jest nam niezmiernie miło, iż dzięki wspólnemu projektowi z KG RP we Lwowie udało się podwyższyć standard pomieszczeń tutejszej jednostki DSNS i wyposażenie punktu szkoleniowego dla efektywne nauczania ratowników i ludności w zakresie pierwszej pomocy medycznej. Cieszymy się również, że punkt szkoleniowy uczestniczył w tym roku także w innych projektach finansowanych przez program Polska pomoc – we współpracy z Akademią Pożarniczą w Warszawie powstała także wzorowana na polskich „Ognikach” przestrzeń edukacyjna dla dzieci i młodzieży, gdzie będą prowadzone zajęcia dla przedszkoli, szkół itd. oraz we współpracy z Polskim Zespołem Humanitarnym dystrybuowano stacje uzdatniania wody i przeszkolono personel z wielu obwodów Ukrainy do ich użycia. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tych projektów.

Obecna Chrystyna Awdiejewa, kierownik Działu Międzynarodowego Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy w obwodzie lwowskim wyjaśniła:

– Jeśli mówimy o sprzęcie do nauki w klasach medycznych to są to wyjątkowe urządzenia. Po pierwsze są bardzo kosztowne, a po drugie wcześniej nie mieliśmy możliwości ich zakupu. Teraz mamy do dyspozycji unikalne materiały edukacyjne, które pozwalają na realistyczne symulacje sytuacji awaryjnych. Manekiny czy symulatory wykonany są z materiałów wiernie

odzworowujących ludzkie tkanki. Każdy element, czy to rana, czy złamanie wygląda jak prawdziwe co znacząco podnosi jakość szkoleń. W Sali edukacyjnej dzieci uczą zasad bezpieczeństwa przeciwpożarowego i podstaw pierwszej pomocy. Szczególną atrakcją jest interaktywny domek, który symuluje różne scenariusze pożarów i ich konsekwencje. Dzięki temu dzieci mogą wyobrazić sobie potencjalne zagrożenia i nauczyć się, jak im przeciwdziałać w codziennym życiu.

W klasie wypełnionej dziećmi było dość głośno. Julia Chilko, która prowadziła zajęcia wyjaśniła:

– Współczesne dzieci potrzebują interaktywności. Chcą wszystkiego spróbować, dowiedzieć się jak działa, poznać szczegóły. Te zajęcia dają im możliwość wcielania się w rolę ratownika, uczą przy tym zasad postępowania. Znajomość tych zasad pozwala nie tylko unikać błędów, ale także właściwie reagować w sytuacjach awaryjnych. Dzieci, które kończą te zajęcia wychodzą nie tylko zadowolone, ale także z wiedzą, która może uratować życie.

W ramach programu „Polska pomoc” podobne klasy edukacyjne powstały także w obwodach wołyńskim i rówieńskim.

Szybkie oczyszczenie wody pitnej

Projekt Polski Zespół Humanitarny „Zwiększenie efektywności i kompetencji ukraińskich służb ratowniczych w zakresie zapewnienia dostępu do wody pitnej” polega na dostarczeniu i serwisowaniu kilkunastu nowoczesnych systemów uzdatniania wody pitnej. Kwota dotacji

z Polskiej pomocy wyniosła 835 540,00 PLN (ok. 196 tys. euro). Polski Zespół Humanitarny jako wykonawca organizował dostawę sprzętu, szkolenia, serwis w podstawowym zakresie. Z kolei partner ukraiński DSNS obwodu lwowskiego zapewnił magazyn i bazę serwisową dla stacji uzdatniania wody, przeprowadził dostawę stacji uzdatniania wody do pozostałych obwodowych, udostępnił pomieszczenia do prowadzenia szkoleń oraz logistykę w kwestii napraw gwarancyjnych i dokumentację fotograficzną z prowadzonych działań. Projekt polega na zapewnieniu 24 stacji uzdatniania wody i przeszkoleniu personelu DSNS w zakresie użytkowania systemów uzdatniania wody, podtrzymaniu pracy już działających w Chersoniu i jego okolicach stacji uzdatniania wody od wnioskodawcy.

Przedstawiciele Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych zaznaczyli, że sytuacja zaopatrzenia ludności ukraińskiej w wodę dobrej jakości w całej Ukrainie jest zła. W większości miejskich wodociągów woda nie nadaje się do bezpośredniego spożycia. Sytuacja pogorszyła się po wysadzeniu przez wojska rosyjskie kachowskiej zapory wodnej. Staraniem dużych, międzynarodowych donorów (głównie ADRA i Unicef) infrastruktura została w części odbudowana, uruchomiono studnie i lokalne wodociągi dostarczające wodę lokalnym społecznościom. Wnioskodawca realizuje projekty z sektora WASH w Ukrainie od 2017 roku. O ile wtedy głównym problemem było zanieczyszczenie wód bakteriami kałowymi przy pobieraniu ich do wodociągów z wodokanału, występowanie endemicznej cholery, tak

teraz problemem jest skład chemiczny wody. W rejonie Kramatorska występują znaczne przekroczenia norm azotanów i azotanów (wpływ ekspansywnego rolnictwa), to w rejonie Chersonia, Mikolajowa i Odessy problemem jest drastyczne przekroczenie w wodzie wodociągowej norm żelaza, siarczanów, sodu, manganu i chlorków. Woda jest słona i absolutnie nie nadaje się do celów spożywczych. Unicef, który zarządza pracami klastra WASH, dostarcza w rejonach, gdzie wodociągi są zrujnowane, wodę butelkowaną pochodzącą z dużej stacji odwróconej osmozy, w ilości 12 litrów na tydzień na rodzinę, a w inne miejsca (jak Chersoń), wodę rozwozi beczkowozami i wystawia ją w zbiornikach typu „mauser”, problem wykwitu drobnoustrojów przy dużych temperaturach likwidując preparatami chlorującymi. Nie zawsze rozwiązania teoretyczne opracowane w Szwajcarii i wdrażane przez personel nie dopuszczający do dyskusji nad sensem i prawidłowością rozwiązań praktycznych się sprawdzają, zwłaszcza przy częstej rotacji kadry zarządzającej Unicef. W Ukrainie problem jakości wody wodociągowej pitnej dotyczy przeszło 9 milionów Ukraińców (strona 107 dokumentu Narodów Zjednoczonych HUMANITARIAN NEEDS AND RESPONSE PLAN UKRAINE) i jest potęgowany na terenie całego kraju przez rosyjskie ostrzały infrastruktury – bombardowanie stacji uzdatniania (filtracji i chlorowania), infrastruktury energetycznej. W 2023 roku Wnioskodawcy udało się pozyskać i zainstalować w Chersoniu dwie stacje uzdatniania wody wodociągowej – na jednym z osiedli, druga zapewnia czystą wodę pitną w poliklinice dziecięcej, trzecia zapewnia wodę w miejscowości Myroliubivka pod Chersoniem. Każda ze stacji zapewnia wodę dla około 2000 beneficjentów. Zdaniem wnioskodawcy, w przypadku zaistnienia sytuacji kryzysowej, zainstalowanie mobilnej stacji uzdatniania wody, której filtry usuwają nadmiar minerałów i ją bezchlorowo dezynfekują jest rozwiązaniem lepszym, szybszym i skuteczniejszym niż opracowanie całego systemu dystrybucji wody butelkowanej. Dodatkowym atutem jest możliwość pracy stacji bez zewnętrznych źródeł energii dzięki wbudowanemu akumulatorowi i panelom słonecznym które go ładują. Takie rozwiązanie znacznie podnosi zdolności służb ratowniczych do reagowania w sytuacjach kryzysowych i już się sprawdziło.

Dzięki realizacji tego projektu służby DSNS (straż pożarna, obrona cywilna, ratownictwo górskie, grupy poszukiwawczo-ratownicze) wyposażone będą w nowoczesne i wydajne stacje uzdatniania wody. Minimalna zakładana wydajność jednego urządzenia to 6 000 litrów uzdatnionej wody na dobę. Trzy stacje przeznaczone zostaną do stałej pracy w rejonach, gdzie występuje największy problem z dostępem do czystej wody pitnej, 20 stacji otrzymają obwodowe jednostki DSNS, jedna w rezerwie. DSNS będzie dysponować personelem przeszkolonym do obsługi i podstawowego serwisu stacji uzdatniania wody. W przypadku wystąpienia sytuacji awaryjnej (uszkodzenie wodociągów, stacji filtracji, braku prądu), ludność z rejonu awarii będzie miała zapewniony dostęp do czystej wody pitnej.

– Bardzo cieszymy się wyjątkowym zaangażowaniem pracowników ukraińskich, którzy wykazują się niesamowicie wysokim pragmatyzmem, opanowaniem emocjonalnym, doświadczeniem. To wszystko bardzo efektywnie prognozuje na przyszłość. Miejmy nadzieję, że nasza współpraca będzie trwała także w kolejnych latach – zapewnił Krzysztof Łukjanowicz, konsul RP we Lwowie.



Zakamarki wspomnień (cz. 2)

**Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z aktorem, reżyserem,
działaczem teatralnym
dyrektorem Polskiego
Teatru Ludowego we
Lwowie ZBIGNIEWEM
CHRZANOWSKIM.**

Chciałabym kontynuować naszą rozmowę. W pierwszej części mojego wywiadu z Panem rozmawialiśmy o okupacji Lwowa podczas drugiej wojny światowej. Wspominał Pan o swojej pierwszej klasie... A co było dalej?

To była sytuacja dziwna i bardzo wojenna. Powiedziałem, że moją pierwszą szkołą był klasztor sióstr benedyktynek, tam była pierwsza klasa. Druga klasa to była kamienica za Arsenalem. Trzecia klasa to była też kamienica, ale w pobliżu Teatru Wielkiego, czyli dawna ulica Św. Stanisława, obecnie ulica Tektora. Czwarta klasa była po drodze na Wysoki Zamek, czyli boczna ulica Kurkowej, tam był, zdaje się, klasztor sióstr sercanek, i to było już po tak zwanym wyzwoleniu Lwowa przez armię sowiecką, a piąta klasa znalazła się już w dawnej szkole ewangelickiej przy ulicy Kochanowskiego, która była przemianowana na ulicę Majakowskiego, dziś jest to ulica Lewickiego, więc ulica zmieniała nazwy, ale ciągle to byli jacyś pisarze, poeci, co figurują w nazwie tej ulicy.

Czyli co roku zmieniał Pan szkołę?

Tak, niemal co roku zmieniałem adres szkoły i tak co roku wchodziłem w inną dzielnicę miasta Lwowa, z tym, że trzecia klasa na ulicy Św. Stanisława była w pobliżu Teatru Wielkiego.

Po 1944 roku, po tak zwanym wyzwoleniu Lwowa przez Armię Czerwoną, w jakim języku odbywała się nauka w szkołach?

Cały czas figurował język polski, cały czas jeszcze do nieomal mojej klasy maturalnej w tej szkole pracowali przedwojenni nauczyciele. Więc oczywiście, wprowadzony język rosyjski, później język ukraiński figurował jako jeden z przedmiotów, ale lekcje historii, geografii, matematyki, zoologii, wszystkie lekcje były prowadzone w języku polskim.

Kogo z nauczycieli najbardziej Pan zapamiętał?

Pamiętam bardzo dobrze nauczycielkę mojej pierwszej klasy, Panią Helenę Wiśniewską. Ale, po latach, kiedy znalazłem swoje świadectwo z pierwszej klasy, świadectwo napisane w dwóch językach, czyli po polsku i po niemiecku, i wśród podpisujących to świadectwo zobaczyłem podpis dyrektora szkoły – Mieczysława Opalek – dopiero po wielu latach odkryłem, kim był ten znakomity człowiek, bibliofil, historyk, muzykolog. Mieczysław Opalek – autor jednego z najpopularniejszych wierszy o Lwowie.

Trzeba dodać, że był też dyrektorem szkoły nr 10 im. Św. Marii Magdaleny.



Takie więc były historyczne postacie wśród moich nauczycieli... Miałem też różne niebezpieczne przygody, największe z matematyką. Mieliliśmy bardzo groźnego nauczyciela matematyki, pamiętam go do dziś, nazywał się profesor Trzeciński i był groźny przede wszystkim dlatego, że miałem kłopoty z tą dyscypliną. Potrafił jednak być wyrozumiały. Jeżeli zdążyło się przed lekcją złapać go na korytarzu i powiedzieć mu, dlaczego jest się nieprzygotowanym na dziś

z jakiegoś powodu (jak to się mówi, paluszek i główka to szkolna wymówka) – to można było być wytłumaczonym. Profesor miał swoje humory. Miał jeden dzień pisany, a drugi dzień mówiony. Jak się ktoś męczył, wywołany do tablicy, to on mówił, że „matematyka nie polega na mówieniu, pisać”. No, więc ten nieszczęśnik brał kredę i nic, to znaczy żadnego równania nie potrafił rozwiązać, ale w następnym dniu nauczyciel mógł zmienić nastrój i powiedzieć: „matematyka nie polega na pisaniu, mów”. I następny nieszczęśnik też się jękał,

brzdąkał i znów nic nie powiedział. Więc to pisanie i gadanie z matematyką to była moja udręka. Ale jakoś udało mi się przebrnąć przez te bariery matematyczne i skończyć szczęśliwie szkołę.

Czy jeszcze kogoś z nauczycieli przypomina Pan sobie? Może polonistów?

A więc, pyta Pani o najważniejsze. Wtedy w szkole pojawił się Piotr Hausvater. To był początek mojej drogi przede wszystkim literackiej, bo zachęcany byłem do czytania, prowadzone przez niego lekcje przybliżały nam bardzo arcydzieła polskiej literatury, polskiej kultury. Był związany również z teatrem, więc potrafił opowiadać o swoich fascynacjach teatralnych, a mnie to wszystko bardzo interesowało. Założył i prowadził kółko teatralne, które dla mnie stało się szczyblem, po którym zacząłem wstępować powoli w zaczarowany świat teatru. Ale wcześniej jeszcze, przed Piotrem Hausvaterem, w naszym domu pojawił się jeden z najmłodszych braci mojego ojca – wujek Staszek, który, jak się okazało, był tancerzem opery i baletu. I wujek Staszek zaprowadził mnie kiedyś do teatru, posadził i – jak dziś pamiętam – była to opera Bedřicha Smetany „Sprzedana narzeczona”. W ostatnim akcie na scenę wjeżdżał cyrk i w tym cyrku mój wujek Staszek „przebijał się na wylot” szablą. Byłem zrozpaczony, ale wujek później mi wytłumaczył, jak się takie magiczne historie w teatrze dzieją. Przychodził do nas często do domu, były to czasy prawie okupacyjne, w domu było trudno z ogrzewaniem i pamiętam, że wujek właściwie zawsze w jakimś palcie u nas siedział, i ja go prosiłem, żeby mi coś narysował. Rysował mi w moim albumie bardzo pięknie głowy końskie. Czy to przypadek, że los się tak potoczył, że urodziłem się



w gmachu teatralnym i poślknąłem ten bakcyl teatralny, mieszkając w tym budynku... Tymi ludźmi, którzy pomogli mi wejść w ten świat, to pierwszym był oczywiście wujek Staszek, który wprowadził mnie do tego pięknego gmachu teatralnego, a drugim był nauczyciel Piotr Hausvater, który założył i prowadził kółko teatralne w szkole, które się później rozrosło, jak wiemy. Był on też fundatorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, który do dziś dnia istnieje.

Czyli można tylko pozazdrościć, bo mieszkał Pan właściwie na tyłach, za sceną Teatru Skarbkowskiego, dziś jest to teatr im. Marii Zańkowieckiej, i tuż o parę metrów, dokładnie parę metrów dalej znajduje się Teatr Opery i Baletu, czyli Teatr Miejski, dawniej nazywany Wielkim. Przypomniało mi się, że kiedyś widziałam zdjęcie Pana wujka w teatrze na osiołku i Pan opowiadał ciekawą historię z nim związaną.

No właśnie, z tym osiołkiem. Ja tego spektaklu i wujka żywego na osiołku nie widziałem, ale widziałem fotografie, w zbiorach rodzinnych się zachowały. Oczywiście jest to bohater baletu „Don Kichot” autorstwa Minkusa, w którym wujek odgrywał rolę Sancho Pansy. Kiedyś w teatrach rzeczywiście prawdziwe konie wchodziły na sceny, a tutaj był osiołek Sancho Pansy, zaś Don Kichot wjeżdżał na koniu. Tak to wtedy było w teatrze. Nie wiem jak te zwierzęki były wprowadzane do teatru, jak to im się udawało. Po wielu, wielu latach w archiwalnych znaleziskach znalazłem projekty kostiumów postaci do baletu „Don Kichot”. Jest tam sportretowany mój wujek, ale już w pięknych kolorach, jak ten jego strój miał wyglądać i jego postać zachowana, taka charakterystyczna, pękata. Wujek był bardzo szczupłym tancerzem, ale oczywiście jako Sancho Pansa musiał mieć na sobie te dodatkowe warstwy ubioru, żeby wyglądał jak przysadzisty, mały, pękaty człowieczek.

Jeden teatr obok drugiego, czyli Teatr Skarbkowski i Teatr Wielki, zaś „łącznikiem” między tymi gmachami była Pana babcia Basia.

Do dziś pamiętam jak babcia wyprowadza mnie z gmachu Skarbkowskiego na spacer na Wały Hetmańskie, a za mną jest ten przepiękny budynek. Ale wracając jeszcze do wspomnień z dzieciństwa, to wie Pani, co mi zostało pamięci?

Opowie Pan?

Był to chyba rok 1940, zima, i kolejny spacer z babcią Basią, może z mamą, już nie pamiętam, ale zimowy spacer. Na Wałach Hetmańskich były ustawione stragany ze świątecznymi wyrobami, czyli kule na choinkę, różne ozdoby choinkowe. Tych straganów było bardzo dużo. Zapamiętałem, że jedną z ozdób choinkowych, które się przez długie, długie lata zachowały w naszych pudełkach świątecznych, był samowar tulski. Przez długie, długie lata wisił na choinkach w naszym już innym mieszkaniu, tym nowszym, już na dużych



ZDJEŃ ARCHIWALNE ZE ZBIORÓW WŁASNYCH ANNA GORDJIEWSKIEJ



WUJEK STASZEK NA OSIOŁKU

jestem we Lwowie i widzę Jurka, to jest tak, jakby ta szkoła ciągle istniała i wciąż trwały lata szkolne.

Byliście cały czas grzeczni czy trochę rozrabialiście?

Bardzo różnie było. Oczywiście, rozrabialiśmy, może nie brałem bardzo czynnego udziału w rozrabianiu, ale koleżdy moi potrafili dokonywać różnych „cudów”. Na przykład, w szkole, jako tak zwany poglądowy przedmiot, był stojący wysoko w szklanej gablotce szkielec człowieka. Niektórzy chłopcy ze starszych klas potrafili ubrać ten szkielec w płaszcz, nałożyć mu jakąś czapkę uszankę i w ten sposób bardzo zdenerwować profesora od biologii Franciszka Dudka, którego wspominam nie tylko jako znakomitego znawcę astronomii i zoologii, i w ogóle wszystkiego, ale przede wszystkim później jako aktora naszego Teatru. Franciszek Dudek, który na pamięć potrafił wyrecytować całego „Pana Tadeusza”.



LWÓW. Wally Helmańskie, Muzeum Przemysłowe i Teatr Miejski.

ZDJEŃ ARCHIWALNE ZE ZBIORÓW WŁASNYCH ANNA GORDJIEWSKIEJ

choinkach. Wracając do trudnych dni dzieciństwa, muszę jeszcze opowiedzieć o ojcu. Wspominałem o nim, jak kiedyś przymocował choinkę do sufitu w małym mieszkanku, bo nie było miejsca na podłodze. W okresie wojennym zdobyć wysoką choinkę nie było tak łatwo. I pamiętam, że mój ojciec kupował jakąś, na którą nas było stać, taką powiedziałbym dość rzadką choinkę, z nie bardzo rozłożystymi gałązkami, i kupował osobno gałęzie. W trzonie choinki świdrem robił otwory, wkładał w nie gałązki i nagle choinka robiła się cudna, puszysta, zielona.

Rozmawialiśmy o szkołach, rozmawialiśmy o nauczycielach... Czy pamięta Pan z kim Pan się uczył, z kim Pan się przyjaźnił?

Wszystkich moich przyjaciół szkolnych pamiętam bardzo dobrze. Chcę w tej chwili wymienić jednego, z którym spotykam się do dziś, kiedy

jestem we Lwowie. Idąc na mszę niedzielną w katedrze, zawsze spotykam tam swojego kolegę szkolnego Jurka Maciejewskiego. Jeśli widzę się z Jurkiem, to wiem, że ciągle jesteśmy w szkole, jesteśmy kolegami. Ale mam też w pamięci całą masę innych moich przyjaciół, którzy się rozjechali po świecie. Już nie o wszystkich wiem, czy jeszcze są na tym świecie, czy przenieśli się wyżej. Ale kiedy

Niesamowite. A ten szkielec był naturalny?

Tak, był naturalny, to nie był plastik, to teraz plastikowe są. Był zmontowany z autentycznych ludzkich kości, dlatego stał w gablotce. Miał swoją szafkę i jak chłopcy potrafili się tam dostać i nie uszkodzili niczego, nie mam pojęcia. Robili to bardzo precyzyjnie. Różne niesamowite rzeczy się działy

Może pamięta Pan starszych kolegów czy koleżanki?

Oczywiście, jedną z tych starszych koleżanek była Maria Miller – Marysia, z którą później spotkałem się na korytarzach uniwersyteckich, bo Maria Miller zdała wstępne egzaminy na wydział polonistyki, a ja po roku znalazłem się też na tym wydziale jako o rok młodszy kolega. Praktycznie cztery lata studiowaliśmy razem i co dziwne, później, po latach studiów spotkaliśmy się znowu, gdyż Maria Miller została polonistką szkoły nr 10, czyli dzisiejszej szkoły im. św. Marii Magdaleny.

I już miała podwójne nazwisko, czyli Maria Miller-Iwanowa.

To, co nas jeszcze połączyło, to ziarno, które zasiał Piotr Hausvater w naszej szkole ówczesnej nr 24, która a propos, dzisiaj obchodzi swój jubileusz 80-lecia. Potem Maria Miller prowadziła teatr „Baj” w szkole nr 10, gdzie pracowała ponad 60 lat. Ci, którzy z tego „Baju” wyfruwali na dalsze drogi, dalsze poszukiwania swojego sensu życia, często lądowali w naszym Teatrze. Wykształceni przez Marysię Miller aktorzy wracali do naszego teatru. Bardzo dobrze współpracowaliśmy z nią, mieliśmy wiele wspólnie przeżytych chwil, wielu wspólnych znajomych, wiele wspólnych wspomnień z naszej szkoły przy ulicy Kochanowskiego.

Maria Miller-Iwanowa – nazywaliście ją Pani Maria Iwanowa – wychowała wiele pokoleń uczniów, ja również byłem jej uczennicą, za co jestem jej bardzo, bardzo wdzięczna. Jej lekcje języka polskiego były naprawdę niezwykle, wspaniałe. Dziękuję bardzo za rozmowę. Ja również dziękuję.

Przed 140. laty „Galicjanką” przejechał pierwszy pociąg

16 grudnia 1884 roku zakończono budowę Galicyjskiej Kolei Transwersalnej, trasy liczącej ponad 550 km. Linia odegrała kluczową rolę w rozwoju regionu i podczas I wojny światowej. Przez kolejne dziesiątki lat służyła mieszkańcom regionu, aż do 2006 roku, gdy całkowicie ustał na niej regularny ruch pasażerski. Obecnie linia przechodzi modernizację w ramach projektu „Podłężę – Piekiełko”.

16 grudnia 1884 roku – pierwszy pociąg przejechał po nowej linii Galicyjskiej Kolei Transwersalnej. W latach 1882–1885 austriackie Cesarstwo-Królewskie Koleje Państwowe zbudowały w bardzo szybkim czasie nową linię kolejową biegnącą przez Karpaty,

nazywaną Galicyjską Kolej Transwersalną. Nowa trasa liczyła ponad 550 km i biegła od Cieszyna przez Żywiec, Nowy Sącz, Zagórz, Sambor, Stanisławów do Husiatynia.

Pierwotnym zamierzeniem linii było jej wykorzystanie w celach wojskowych. Jednocześnie od samego początku pojawił się na niej wzmożony ruch towarowy i osobowy, co miało ogromny wpływ na rozwój zacofanego dotąd, biednego regionu.

Swoją militarną przydatność szlak ten wykazał podczas I Wojny Światowej ułatwiając transport wojsk i zaopatrzenia, a także ewakuację rannych – szczególnie podczas bitew pod Limanową w listopadzie i grudniu 1914 roku oraz pod Gorlicami w 1915 roku.

Budowę rozpoczęto w Sporyszu pod Żywcem 17

października 1882 r. Pierwszą łopatę wbił ks. kanonik Maniecki. Do planu budowy dokładano kolejne odcinki, których powstanie miało ekonomiczne i militarne uzasadnienie. Były to szlaki: Żywiec – Zwardoń, Trzebinia – Kraków, Sucha – Skawina. Systematycznie w ciągu roku 1884 oddawane były poszczególne odcinki. Ostateczny etap zakończony został 16 grudnia, kiedy ukończono budowę odcinka Żywiec – Nowy Sącz.

Fragmentem Galicyjskiej Kolei Transwersalnej jest licząca 77 km linia kolejowa Chabówka – Nowy Sącz. Linia w znacznej swej części biegnie przez powiat limanowski. Na trasie znajduje się wiele charakterystycznych obiektów. Jednym z nich jest stacja kolejowa w Kasinie Wielkiej. To tu Steven Spielberg kręcił fragmenty do „Listy

Scindlera”, a Andrzej Wajda sceny do „Katynia”. Obiekt często pełnił rolę planu filmowego, w dodatku jest jedną z najwyższych położonych stacji kolejowych w Polsce.

Regularny ruch pasażerski na trasie pomiędzy Chabówką i Nowym Sączem został zamknięty w 2006 roku. Przez wiele lat jedyną obecność pociągów na torach stanowiły przejazdy techniczne oraz turystyczne – realizowane najczęściej zabytkowymi parowozami ze Skansenu Taboru Kolejowego w Chabówce.

Obecnie trwa modernizacja linii nr 104 – zakłada ona przebudowę torów i obiektów inżynierskich. Ważnym elementem prac mają być stacje i przystanki. Nowe obiekty będą przystosowane do potrzeb osób o ograniczonych możliwościach

poruszania się. Na trasie powstanie najdłuższy tunel w Polsce – jeden jego wlot zlokalizowany ma być przy granicy z Mordarką, drugi natomiast na pograniczu z Męcina. Łączna długość tunelu to około 3,8 km.

Głównym celem tych inwestycji jest stworzenie alternatywnych linii kolejowych osi północ – południe Europy dla kolejowego transportu towarowego. Nowe linie oraz modernizacja istniejącej infrastruktury mają stanowić brakujący element odgałęzienia korytarza transportu i włączyć się w Transeuropejską Sieć Transportową. Nowa infrastruktura kolejowa będzie również wykorzystywana w ruchu dalekobieżnym, co ma szczególne znaczenie dla ruchu turystycznego.

W stulecie urodzin Andrzeja Nikodemowicza (1925–2017)

Wspomnienie córki chrzestnej

2 stycznia 2025 r. minęła setna rocznica urodzin Andrzeja Nikodemowicza – wybitnego kompozytora, pianisty, pedagoga, niezwykle człowieka. Los nie szczędził mu trudnych doświadczeń, które przyjmował z pokorą i głęboką wiarą w Boską Opatrzność. We wszelkich trudnych sytuacjach i zdarzeniach potrafił dostrzec coś dobrego, budującego, jakiś znak Najwyższego. Obcując z tym nietuzinkowym Artystą i Człowiekiem niezmiennie miało się świadomość, iż jest on rzeczywiście blisko Stwórcy.

MARIA EWA SOŁTYS

Należę do osób, które znały prof. Andrzeja Nikodemowicza wyjątkowo długo (de facto od zawsze); był moim ojcem Chrzestnym i ten fakt w istotnym stopniu zaważył na wielu moich życiowych wyborach i decyzjach. Zanim to jednak nastąpiło, Andrzej Nikodemowicz studiował kompozycję w klasie Adama Sołtysa we Lwowskim Konserwatorium Państwowym (w latach 1946–1951). Natomiast jego pierwsze zetknięcie z przyszłym Mistrzem miało miejsce jeszcze przed wojną, w połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku. Zdarzenie to po wielu latach mój Chrzestny pięknie opisał w poświęconym swemu profesorowi artykule, oto jego fragment: „Była już późna noc. Nad głową czarna otchłań nieba i miriady gwiazd. Opustoszałe ulice niosły w nocnej ciszy pogłos naszych kroków. Potem park i niezwykła zieleń prześwietlonych gazowymi latarniami liści drzew. A w nas wciąż jeszcze przelewała się rzeka muzyki, którą unosiliśmy ze sobą. A z muzyki wylaniająca się w fantastycznych skojarzeniach dziecięcej wyobraźni wizja człowieka, który władczyimi gestami wydobywał z olbrzymiej orkiestry wspaniałe brzmienia.

Wracaliśmy nocą – ja, dziesięcioletni chłopiec i mój starszy brat – z mojego pierwszego spotkania z wielką Muzyką i z wielkim artystą Adamem Sołtysem.

I wtedy to w mojej dziecięcej świadomości Jego postać i pojęcie muzyki skojarzyły się na zawsze w jedną nierozdzielalną całość”.

Porządkując archiwum rodzinne natknęłam się kiedyś na teczkę, w której znalazłam



ANDRZEJ NIKODEMOWICZ PRZY FORTEPIANIE

kartkę z naszkicowaną ręką Ojca krótką charakterystyką studenta Andrzeja Nikodemowicza. Odnotowane zostały między innymi takie cechy ucznia jak: talent, wyjątkowa pracowitość, rzetelność. Wydaje się jednak, iż oprócz wymienionych tam cech, Ojciec mój, będąc wytrawnym pedagogiem i człowiekiem przenikliwym, dojrzał w swoim studencie także – a właściwie przede wszystkim – cechy, świadczące o jego, wysokiej

próby, człowieczeństwie. A więc dobroć, życzliwość, głęboką wiarę, niewzruszone zasady moralne, skromność – czyli takie zalety charakteru, które uważał za najistotniejsze. Nic więc chyba dziwnego, że Adam Sołtys zapragnął, by był uczeń został ojcem chrzestnym jego córeczki (nb. niejednokrotnie miałam dowody na to, że profesor Andrzej Nikodemowicz był dumny z tego faktu, uważając go za szczególne wyróżnienie).

Wzrastałam w świadomości, że mam niejako dwóch ojców – tego rodzzonego, który jest ze mną na co dzień i zawsze ma dla mnie czas i tego, którego nie widuję wprawdzie zbyt często, ale który jest również kimś ważnym w moim życiu, a jego wizyty w naszym domu bardzo cieszą mojego Ojca.



UROCZYSTOŚĆ NADANIA PROF. ANDRZEJOWI NIKODEMOWICZOWI HONOROWEGO OBYWATELSTWA MIASTA LUBLINA (7 I 2010). OD LEWEJ STOJĄ: P. JOLANTA (ZNAJOMA), MAŁGORZATA NIKODEMOWICZ, ALEKSANDER NIKODEMOWICZ (STARSZY BRAT CHRZESTNEGO), AUTORKA ARTYKUŁU, ANDRZEJ NIKODEMOWICZ, SYN AUTORKI MIECZYSLAW



PROFESOR ANDRZEJ NIKODEMOWICZ Z NAGRODĄ ANGELUS (LUBLIN)

Ze swoich obowiązków ojca chrzestnego profesor Nikodemowicz wywiązywał się bez zarzutu – zawsze pamiętał o moich urodzinach oraz imieninach, żywo interesował się moimi postępami w nauce i w ogóle wszystkim, co mnie dotyczyło. Dopiero po latach uświadomiłam sobie, że mój Chrzestny z natury był osobą bardzo odpowiedzialną i każdy obowiązek traktował poważnie.

Moje relacje z prof. Andrzejem Nikodemowiczem zacieśniły się zwłaszcza po śmierci Ojca (w 1968 r.). W tym kontekście szczególne znaczenie miał nasz wspólny pobyt wakacyjny – z Chrzestnym i jego małżonką Kazimierą – w Karpatach (w Mikuliczynie) w 1970 r. To Chrzestny odkrywał przede mną uroki tamtejszego krajozobrazu – piękno górskich szczytów i rwących rzek, imponującego w swym majestacie gwiaździstego nocnego nieba. Z zapartym tchem słuchałam jego arcyciekawych opowieści z dziedziny astronomii, będącej zresztą pasją mojego Chrzestnego. Wtedy dowiedziałam się również o innej nieznanym mi wcześniej pasji profesora Nikodemowicza – korzenioplastyce (głównie o charakterze sakralnym). Podczas naszych licznych wędrówek górskimi szlakami potrafił wypatrzeć prawdziwe, stworzone przez samą naturę „dzieła sztuki” (m.in. głowę Chrystusa w cierniowej koronie czy postać anioła). To właśnie z moim Ojcem chrzestnym zdobyłam pierwszy (i jedyny jak dotąd) górski szczyt – Chomiak. Niemate wrażenie wywarł na mnie fakt, iż Chrzestny, specjalnie z myślą o mnie przywiózł ze Lwowa okazałych rozmiarów walizkę, wypełnioną książkami. Pamiętam, iż wybrana literatura wprost idealnie przystawała do moich ówczesnych zainteresowań (trzynastoletniej wówczas dziewczynki).

Nieco później okazją do systematycznego obcowania z moim Chrzestnym stały się lekcje harmonii, na które uczęszczałam do

prof. Nikodemowicza w połowie lat siedemdziesiątych, przygotowując się do egzaminów wstępnych w konserwatorium Lwowskim. Zresztą decyzję o wstępie na Wydział Teorii i Historii tej uczelni podjęłam w dużym stopniu pod wpływem właśnie prof. Nikodemowicza, wcześniej bowiem miałam pewne wątpliwości w tej materii. Warto nadmienić, iż był to dość trudny okres w życiu Andrzeja Nikodemowicza – za swoje przekonania religijne mój Chrzestny został zwolniony z konserwatorium (1973 r.) i utrzymywał się właściwie wyłącznie z lekcji prywatnych. Zniszczono wtedy wszystkie nagrania jego utworów w radiu lwowskim. Pomimo tak trudnych życiowych doświadczeń nigdy nie narzekał, nie użalał się nad sobą. Był zawsze pogodny, opromieniony życzliwym uśmiechem i skupiony na pracy. Dopiero po wielu latach dowiedziałam się (od Chrzestnego osobiście), że w owym krytycznym dla niego momencie wielu dawnych przyjaciół i znajomych odwróciło się od prof. Nikodemowicza, a niektórzy otwarcie go unikali; byli również tacy, którzy przestali się nawet z nim witać. Jedynie bardzo nieliczni z dawnych przyjaciół nadal okazywali dawnemu koleździe przyjaźń i szacunek, starając się w miarę ich możliwości pomagać, kierując na przykład do niego uczniów na lekcje harmonii, solfeżu, fortepianu czy innych przedmiotów. Ze szczególną wdzięcznością mówił mój Chrzestny m.in. o profesor Stefanii Pawłyszyn, która publikowała nawet w prasie – zarówno miejscowej jak i zagranicznej – materiały w obronie Andrzeja Nikodemowicza (nb. kontakty z prof. Pawłyszyn trwały właściwie do końca życia Chrzestnego). W podobnych słowach wyrażał się również o takich profesorach konserwatorium jak Jarema Jakubiak (późniejszy promotor mojej pracy magisterskiej), Mychałto Lemiszko i kilku innych. O tych, na których się zawiódł, nie mówił wcale. Podziwiałam prof. Nikodemowicza za to, że nigdy nie wypowiedział się o nikim w sposób negatywny. Najwyraźniej hołdował zawartej w Piśmie Świętym zasadzie „nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni”.

Powracając do nauki harmonii u Chrzestnego – jego lekcje zawsze były ciekawe i logicznie przemyślane – prof. Andrzej Nikodemowicz niewątpliwie był pedagogiem z powołania, który potrafił zainteresować nauczonym przedmiotem oraz w prosty i przystępny sposób przedstawić wszelkie, nawet dość skomplikowane zagadnienia harmoniczne. Zresztą, na wspomnianych lekcjach poruszaliśmy nie tylko tematy muzyczne. Chrzestny przy każdej okazji interesował się moimi sprawami, widać było, że zależy mu, abym przez nieprzemysłane decyzje nie skomplikowała sobie życia; powtarzał między innymi wielokrotnie, że dojrzałość emocjonalną do małżeństwa osiąga się nie wcześniej niż w wieku 24 lat. Zresztą jak się

niejednokrotnie przekonałam, w każdej sprawie gotów był stuzżyć konkretną pomocą nie tylko mnie, ale również przyjaciołom i znajomym.

W 1980 roku prof. Andrzej Nikodemowicz wraz z rodziną podjął decyzję o wyjeździe do Polski. Przed wyjazdem państwo Nikodemowiczowie odwiedzali wszystkich przyjaciół i znajomych – z wizytą pożegninalną byli również w naszym domu – pamiętam jak bardzo było mi wtedy smutno, miałam wrażenie, że coś w moim życiu skończyło się bezpowrotnie.

Na szczęście, po wyjeździe mego Chrzestnego do Polski, nasze relacje nie tylko nie ochłodziły się, ale stały się chyba nawet bardziej serdeczne – odwiedzałam państwa Nikodemowiczów (w Lublinie) właściwie przy każdej okazji. Chrzestny nadal niekłamnie interesował się wszystkim, co dotyczyło Lwowa. Pytał o dawnych kolegów i znajomych, interesował się życiem muzycznym miasta, chętnie wspominał zabawne sytuacje, które wydarzyły się w trakcie jego pracy pedagogicznej w Konserwatorium Lwowskim. Dzięki subtelnemu poczuciu humoru oraz talentowi aktorskiemu (nb. świetnie operował mimiką), niektórych opowieści słuchałam chętnie nawet kilkakrotnie; namawiałam zresztą usilnie Chrzestnego aby te zabawne opowiadania utrwalił na papierze. W swoich wspomnieniach z okresu lwowskiego Andrzej Nikodemowicz chętnie nawiązywał do studiów kompozytorskich u mego Ojca (nb. Adamowi Sottysowi dedykował jedną ze swych kantat), do licznych wizyt w naszym domu. O tym etapie swego życia mówił zawsze z pewną nostalgią. Gdy w 1990 roku mijala setna rocznica urodzin Adama Sottysa (1890–1968), prof. Nikodemowicz wystąpił z inicjatywą



SPOTKANIE Z PROF. STEFANIĄ PAWŁYSZYN W DOMU PP. NIKODEMOWICZÓW W LUBLINIE

organizacji obchodów tej rocznicy w Polsce. Uroczystości odbyły się w Krakowie oraz Radziejowicach pod Warszawą, uczestniczyłam w nich czynnie razem z moim Chrzestnym. Przy okazji koncertów (zarówno w Krakowie jak i w Radziejowicach) prof. Nikodemowicz dzielił się wspomnieniami o swoim mistrzu Adamie Sottysie, opowiadał bardzo ciekawie, zarysowując postać swego nauczyciela w szerokim kontekście historycznym i kulturowym.

Podczas moich wizyt w Lublinie słuchaliśmy razem nagrań utworów mego Chrzestnego – płynąca z serca, uduchowiana muzyka profesora Nikodemowicza stawała się dla mnie coraz bliższa, poruszała coraz głębiej i mocniej. Wśród utworów, które szczególnie zapadły mi w pamięć wymienię zwłaszcza kontemplacyjny koncert wiolonczelowy

„Concerto meditazione” oraz głęboko poruszającą kantatę „Słysz Boże wołanie moje” na alt solo i orkiestrę, która jawi się nam jako swoiste twórcze credo Kompozytora.

Twórczość mego Chrzestnego poznawałam również dzięki przyjazdom na koncerty, odbywające się w Lublinie (od 2011 r.) w ramach corocznych Festiwalu Muzycznych Andrzeja Nikodemowicza „Czas i Dźwięk”. W tym kontekście warto odnotować, że profesor Andrzej Nikodemowicz jest autorem prawie 140 kompozycji (nie licząc muzyki do sztuk teatralnych i opracowań rozmaitych pieśni kościelnych, w tym także kolęd). Utwory Mistrza powstawały właściwie nieprzerwanie na przestrzeni ponad siedemdziesięciu lat (!). Tę imponującą przestrzeń czasową tworzą dwa okresy: zróżnicowany stylistycznie okres lwowski (1945–1980) oraz bardziej jednolity, grawitujący w kierunku prostoty środków wypowiedzi – okres lubelski (1980–2016). Centralne



PO KONCERCIE W ARCHIKATEDRZE LUBELSKIEJ (W RAMACH FESTIWALU „ANDRZEJ NIKODEMOWICZ – CZAS I DŹWIĘK”, 30 IX 2015). OD LEWEJ: PAWEŁ HULISZ (TRĄBKA), MAGDALENA WITCZAK (SOPRAN), AUTORKA ARTYKUŁU, ANDRZEJ NIKODEMOWICZ, ROMAN PERUCKI (ORGANY)

miejsce w bogatej pod względem gatunków i form spuściznie twórczej Andrzeja Nikodemowicza zajęła – zwłaszcza po wyjeździe ze Lwowa – muzyka sakralna, której istotą jest „kontemplacyjność natury religijnej”.

Wyrazem uznania dla owocnej działalności twórczej Andrzeja Nikodemowicza są liczne nagrody i odznaczenia, m.in. Nagroda Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2000), Nagroda Związku Kompozytorów Polskich (2000), Profesor honoris causa Akademii Muzycznej we Lwowie (2000), Dyplom i medal Ojca Świętego Jana Pawła II „Pro Ecclesia et Pontifice” (2003), Angelus (2008), Srebrny medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2012) i inne.

Dodam jeszcze, że miałam okazję i przyjemność uczestniczenia w różnych wydarzeniach związanych z moim Chrzestnym, między innymi razem z synem Mięczyśławem byliśmy na pamiętnej uroczystości nadania mistrzowi Andrzejowi Nikodemowiczowi tytułu Honorowego Obywatela miasta Lublina, która odbyła się 7 stycznia 2011 r. w Trybunale Koronnym w Lublinie (tytuł ten został przyznany w grudniu 2009).

W ostatnich latach życia profesora Nikodemowicza moje wizyty w jego gościnnym domu stały się jeszcze bardziej systematyczne. Zdając sobie sprawę, że lada moment mogę stracić mego Ojca chrzestnego, tym bardziej ceniłam sobie każdą chwilę z nim spędzoną, czy to na szczerej rozmowie, czy też na słuchaniu muzyki i dzieleńiu się wrażeniami.

W sposób szczególny zapisało się w mej pamięci nasze ostatnie spotkanie w połowie stycznia (2017 r.), na krótko przed odejściem Ojca chrzestnego. Był to jeden z moich poświęconych przyjazdów (w drodze ze Lwowa do Warszawy), któremu każdorazowo towarzyszyła wyjątkowo podniosła atmosfera. Działo się tak między innymi za sprawą wieczorów kolędowych, które inicjowaliśmy wspólnie z Małgorzatą, córką profesora Nikodemowicza. Również tym razem Ojciec chrzestny zasiadł do przywiezionego ze Lwowa Bösendorfera (grał z wiekowego, wydanego pod koniec XIX wieku zbioru F. Barańskiego), a my – ja i Małgorzatka – zaopatrzone w kantyczki – śpiewaliśmy. Czas miał niepostrzeżenie, ponieważ śpiewanie sprawiało nam autentyczną radość – tradycyjnie udawało się nam „ogarnąć” około trzydzieści kolęd. Byłam pełna podziwu dla Ojca chrzestnego, który podobnie jak dawniej, w ten – jak się wkrótce okazało – nasz ostatni już taki wieczór kolędowy nie okazywał żadnego znużenia czy też zmęczenia.

Los obdarzył mnie autentycznym szczęściem poprzez możliwość trwałego obcowania z tak nietuzinkowym, szlachetnym, a jakże skromnym człowiekiem i wybitnym oryginalnym Artystą.

ARCHIWUM MAŁGORZATY NIKODEMOWICZ

ARCHIWUM MAŁGORZATY NIKODEMOWICZ

Jak Polacy złamali kod Enigmy, czyli jak permutacje skróciły II wojnę światową

92 lat temu, w grudniu 1932 r. polscy matematycy: Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski złamali kod Enigmy. Wzbudziło to kilka lat później podziw Francuzów i Anglików oraz zdaniem znawców przyczyniło się do skrócenia II wojny światowej o co najmniej dwa lata, oszczędzając życie milionów ludzi.

ZBIGNIEW DURCZOK

Po sukcesie w wojnie w 1920 r. polscy kryptolodzy cały czas rozwijali swoje umiejętności nie zaniedbując kontaktu z naukowcami. W 1928 r. ośrodki polskiego radiowywiadu straciły możliwość odczytywania niemieckich depešz wojskowych. Zaczęto podejrzewać, że szyfrowano je maszynowo. Zwrócono się do prof. Zdzisława Krygowskiego, matematyka z Uniwersytetu Poznańskiego z prośbą o polecenie dwudziestu najzdolniejszych studentów. Mieli dysponować wiedzą matematyczną, znać świetnie język niemiecki i wykazywać się dyskrecją. Zorganizowano dla nich tajny kurs prowadzony przez por. M. Ciężkiego, mjr. F. Pokornego oraz inż. A. Pallutha. Uczestnicy kursu: Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski zostali potem zatrudnieni w Biurze Szyfrów do rozkodowywania niemieckich depešz. Ta decyzja, jak się potem okazało, była przełomowa dla przebiegu II wojny światowej.

Nasi kryptolodzy mieli rację. W Niemczech pojawiło się urządzenie szyfrujące nazwane Enigma, czyli zagadka. Armia niemiecka została wyposażona w najsilniejszą maszynę szyfrującą na świecie umożliwiającą zachowanie tajności przesyłanych wiadomości. Jej konstruktorem był Artur Scherbius, który nie dożył sukcesu swego dzieła. Enigma przypominała maszynę do pisania, ale oprócz klawiatury z 26 klawiszami miała jeszcze trzy do ośmiu bębnow szifrujących też z 26 znakami, łącznice kablowe umożliwiające zamianę liter i lampki informujące o tej zamianie. Dodatkową trudność stanowiło tzw. szyfrowanie polialfabetyczne. To znaczy, że ta sama litera w różnych miejscach meldunku była zamieniana za każdym razem na inną. Na przykład pierwsza litera A mogła być zamieniona na Z, druga na T itd.

Tylko trzy obracające się bębny już dawały dużą ilość możliwości podstawień liter $26^3 = 17576$. A cały zestaw – liczbę ustawień, którą trudno sobie wyobrazić – 158 962 555 217 826 360 000! To prawie 159 trylionów! Wydaje się niemożliwe złamanie takiego szyfru i na to liczyli Niemcy. Widać też, że nie bez powodu zaangażowano matematyków do pracy nad rozkodowaniem. Przecież szyfrowanie to nic innego tylko podstawianie za literę innej litery, czyli ich „wymieszanie”, zmiana kolejności lub po prostu permutacja.

Nie wdając się w ścisłą definicję matematyczną, permutacje, które pojawiły się w tytule można traktować jako zmienianie kolejności elementów. Bierzemy na przykład trzy litery: a, b, c i ustawiamy je w różnej kolejności – (a, b, c), (a, c, b), (b, a, c), (b, c, a), (c, a, b) i (c, b, a). Możliwych ustawień jest zawsze tyle, ile wynosi iloczyn od 1 do liczby elementów, które ustawiamy. Dla trzech jest to $1 \cdot 2 \cdot 3 = 6$, ale dla dziesięciu to już duża liczba $1 \cdot 2 \cdot \dots \cdot 10 = 3628800$, a co dopiero dla 26 liter?



ENIGMA

Jak ważna była dla Niemców Enigma okazało się w styczniu 1929 r., kiedy to ambasada niemiecka poprosiła Urząd Celny o zwrot do Niemiec bardzo ważnej, a omyłkowo wysłanej stamtąd do Warszawy paczki. Gorliwość Niemców wydała się podejrzana celnikowi, który ich zbajerował mówiąc, że jest sobota, bardzo zimno i zaraz po niedzieli paczka zostanie odszukana. Po czym poinformował wywiad wojskowy, a wywiad radiowców. Przesyłka trafiła do kierowanej przez Pallutha fabryki AVA, współpracującej z wywiadem. Paczka zawierała Enigmę, którą rozmontowano i sprawdzono jak działa. Następnie złożono, zapakowano i poinformowano Niemców, że przesyłkę odnaleziono. Niestety była to dostępna na rynku wersja komercyjna Enigmy, ale ważną informacją była nadwrażliwość Niemców na jej punkcie.

Informacje o Enigmie dotarły oczywiście również do Francji i Wielkiej Brytanii. W 1931 r. Schmidt, francuski agent w armii niemieckiej dostarczył kpt. Bertrandowi instrukcje wojskowej Enigmy. Pomimo znakomitych kryptologów, Francuzi z *Section du Chiffre* i Brytyjczycy z *M16* uznali te informacje za kompletnie nieprzydatne. Bertrand wierząc w możliwości Polaków przekazał je szefowi polskiego Biura Szyfrów Gwidonowi Langerowi, który uznał je za bardzo cenne. Wkrótce Polacy otrzymali kolejne informacje o Enigmie. Przekazano to wszystko Rejewskiemu. Układał on równania, w których niewiadomymi były permutacje, czyli podstawienia. Możliwości było gigantycznie dużo – liczba z 27 cyframi!, ale pomogła metodyczność Niemców, którzy wybrali dość proste rozwiązanie. Zagadka Enigmy została rozwiązana! Wkrótce dołączyli do niego Różycki i Zygalski. Było to w grudniu 1932 roku.

Oprócz wiedzy, zdolności i odrobiny szczęścia pomogły też głupota, lenistwo lub brak fantazji Niemców, którzy na początku depešz umieszczali zawsze trzy kolejne lub takie same litery np. ABC, QQQ. Nasi kryptolodzy wymyślili również skuteczne urządzenia i metody pomagające i przyspieszające łamanie szyfrów. Komputerów jeszcze wtedy nie było, ale skoro szyfrowała maszyna, to Polacy skonstruowali maszynę pomagającą w odszyfrowaniu. Posiadali też kopię wojskowej Enigmy zbudowaną przez fabrykę AVA. Depesze niemieckie były odczytywane tylko przez Niemców i... przez Polaków. Niemcy ciągle zmieniali ustawienia, modyfikowali Enigmę, ale nasi kryptolodzy zawsze szybko potrafili znaleźć rozwiązanie umożliwiające dekrypcję.

Kryptolodzy byli bardzo dobrze opłacani, ale wszystko co robili było ściśle tajne. Jak tajne to były działania, świadczy rozmowa Jerzego Różyckiego z matką Wandą, która zadała synowi pytanie: „Z czego ty Jerzy żyjesz, gdzie pracujesz? Skąd masz



HENRYK ZYGALSKI, JERZY RÓŻYCKI I MARIAN REJEWSKI

pieniądze na drogę garnitury i wczasy w Alpach francuskich”? Jerzy odpowiedział: „Nie mogę ci, mamo, powiedzieć teraz, gdzie pracuję i u kogo, ale nie kradnę i nie zabijam nikogo, ale kiedyś, gdy się dowiesz co robię to będziesz ze mnie bardzo, bardzo DUMNA! A może wręcz dumna będzie ze mnie nawet cała Polska!”.

Pod koniec 1938 roku Niemcy zaczęli zmieniać procedury i parametry Enigmy. Zdaniem agentów świadczyło to o bliskim wybuchu wojny. Utrudniło to też dekrypcję. Liczba rozszyfrowanych depešz spadła z 75% do 10%. Potrzebne były nowe urządzenia, a na nie duże pieniądze lub współpraca z Francuzami i Brytyjczykami. Biuro Szyfrów zdecydowało się przyjąć zaproszenie Bertranda na spotkanie z Francuzami i Brytyjczykami w Paryżu w styczniu 1939 roku. Na spotkaniu tym Francuzi przekazali część swoich ustaleń, Brytyjczycy, jak zwykle wynieśli i niegrzeczni, uznali znudzeni, że wiedzą lepiej, a nasi kryptolodzy „trzymali karty przy orderach” badając wiedzę i możliwości potencjalnych partnerów.

Kolejne i ostatnie spotkanie odbyło się w Warszawie pięć tygodni przed wybuchem wojny. Bez umizgów i gry wstępnej. Ciężki wyłożył karty na stół informując, że Enigma została złamana i to lata temu. Polacy dokonali tego dzięki czystej matematyce! Francuzi i Brytyjczycy zamarli ze zdziwienia. Byli dalej w szoku, gdy Rejewski, Różycki i Zygalski prezentowali im urządzenia i metody jakimi się posługiwali. Szef Brytyjczyków Knox, lingwista z wykształcenia, uważał, że twierdzenia Polaków o wykorzystaniu matematyki są absurdalne. Ostatecznie goście „kupili” polskie rozwiązania i wyjechali z Warszawy z całą masą informacji, a także

z kopiami wojskowej wersji Enigmy. Knox przesłał do Polski szalik ze sceną z wyścigów konnych w dowód uznania Polaków za zwycięzców wyścigu. Uznał również za sensowne zatrudnienie Alana Turinga, któremu przekazał to czego dowiedział się w Warszawie. Był to matematyk od niedawna zatrudniony jako rezerwowo pracownik zespołu kryptologów. Dzisiaj Turing jest uważany za jednego z ojców informatyki i sztucznej inteligencji.

Po wybuchu wojny, 5 września 1939 r. trójkę kryptologów ewakuowano z Paryżu, gdzie mieściła się siedziba Biura Szyfrów, niszcząc oczywiście uprzednio wszelaką dokumentację ich pracy. Przez Brześć dostali się do Rumunii. Brytyjczycy nie chcieli pomóc, ale znajomość z Bertrandem otwierała wszelkie drzwi we francuskiej ambasadzie. Francuzi „załącznikiem” w postaci banknotu przekonali rumuńskie władze i wkrótce kryptolodzy wyjechali do Francji. We Francji stali się obiektem przetargu między Brytyjczykami i Francuzami. Ostatecznie pozostali we Francji pracując w francusko-polskiej jednostce wywiadu *PC Bruno* nieopodal Paryża, która współpracowała z Brytyjczykami z Bletchley Park. Po raz kolejny złamano kod Enigmy. Po upadku Francji nasi kryptolodzy pracowali w ośrodku *PC Kadyks* nad dekrypcją szyfrów w niemieckiej łączności telegraficznej. Przebywali na zmianę w Algierii i w nieokupowanej części Francji – Państwie Vichy. Jerzy Różycki zginął wraz z innymi Polakami na Morzu Śródziemnym 9 stycznia 1942 roku podczas powrotu z Algieru do ośrodka *PC Cadix*. Statek pasażerski *Lamoricière*, którego był pasażerem, zatonał w tajemniczych okolicznościach w pobliżu Balearów. W 1942 r. ośrodek *Kadyks* był namierzany

przez Niemców i została podjęta decyzja o ewakuacji personelu. Rejewski i Zygalski pomimo oszukania i okradzenia przez przewodnika, przedostali się przez Pireneje do Hiszpanii. Potem przez Portugalię do Wielkiej Brytanii. Tam podjęli pracę w jednostce radiowej Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych przy łamaniu kodów SD i SS. Brytyjski kryptolog Alan Stripp stwierdził, że przydzielenie ich do tych prac było tym samym, co używanie koni wyścigowych do ciągnięcia wozu.

Pracami nad dekrypcją Enigmy zajmowali się, korzystając z polskich doświadczeń, już tylko Brytyjczycy w Bletchley Park i Amerykanie. Brytyjski wywiad wojskowy oznaczył Enigmę kryptonimem *ULTRA*, czyli wyższy niż najtajniejszy. Polaków, którzy przecież jako pierwsi złamali niemieckie kody wyłączone z tych prac.

Marian Rejewski po zwolnieniu ze służby w wojsku polskim w Wielkiej Brytanii, wrócił do Polski. W latach 1949-1958 był inwigilowany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i Służbę Bezpieczeństwa. Był człowiekiem spokojnym i ostrożnym, a także bardzo dyskretnym i poza faktem jego pracy w Biurze Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, nie było wiadomo prawie nic na temat jego wojennych losów i pracy nad Enigmą. Po przejściu na emeryturę Rejewski napisał wspomnienia, w których ujawnił swój udział w łamaniu najtajniejszego niemieckiego szyfru. W 1973 ujawniono po raz pierwszy informację o udziale Polaków w rozszyfrowaniu Enigmy. Od tego momentu zaczął oficjalnie pisać artykuły o Enigmie. Hobbystycznie złamał też szyfr tajnej korespondencji między Józefem Piłsudskim a jego towarzyszami partyjnymi z PPS prowadzonej w 1904 roku. Zmarł w 1980 roku i został pochowany z wojskowymi honorami na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

Henryk Zygalski po wojnie pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii, gdzie uczył matematyki w prowincjonalnej szkole. Po śmierci w 1978 r. jego skremowane prochy rozsypano w Ogródzie Pamięci w Chichester. Sześć lat temu, w 2018 r. na cmentarzu w Chichester postawiono pomnik, na którym widnieje napis „Syn narodu polskiego, poddany brytyjski. Matematyk, kryptolog, złamał szyfry niemieckiej Enigmy w 1933 r., twórca Płacht Zygalskiego”.

Cała trójka została w 2000 r. pośmiertnie odznaczona Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski w uznaniu wybitnych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej. Do licznych upamiętnień naszych wybitnych kryptologów 6 września 2019 r. dodano kolejne. W podziemiach kościoła Świętych Piotra i Pawła w Krakowie, w Krypcie Pantheonu Narodowego, złożono w sarkofagu urny z ziemią z miejsc związanych z ich śmiercią lub pochówkiem.

Były kryptolog z brytyjskiego ośrodka dekrypcji w Bletchley Park, Gordon Welchman stwierdził po wojnie, że pracownicy zajmujący się łamaniem kodu Enigmy Wehrmachtu i Luftwaffe nigdy nie ruszyliby z miejsca, jeżeli by nie uzyskali od Polaków, w ostatnim możliwym momencie, szczegółów wojskowej wersji Enigmy oraz sposobu jej obsługi.

Sir Dermot Turing, bratanek Alana Turinga miał w 2019 r. w Krakowie spotkanie z okazji 100-lecia Polskiego Towarzystwa Matematycznego. Jest on autorem świetnej książki „XYZ Prawdziwa historia złamania szyfru Enigmy”, o której pisze: „Książka ta mówi zatem o tych ludziach, a jej celem jest przywrócenie im należnego im miejsca w historii”.



PODZIEMIA KOŚCIOŁA ŚWIĘTYCH PIOTRA I PAWŁA W KRAKOWIE, KRYPTA PANTEONU NARODOWEGO

Kilka miliardów widzów

Istnieje cień szansy, iż stwierdzenie, jakoby Donald Trump lubił być w centrum zainteresowania, nie zrewolucjonizuje światowej behawiorystyki. Abstrahując od stopnia odkrywczosci powyższej tezy, zwycięstwo w wyborach prezydenckich z 2024 roku zapewniło mu rozgłos, o jakim każdy inny celebryta może tylko pomarzyć.

MACIEJ SERŻYSKO

Trumpa przedstawia się różnie. Dla jednych, zwłaszcza przed swoją pierwszą prezydenturą, był przede wszystkim biznesmenem, ucieleśnieniem amerykańskiego snu o sukcesie. Oto wnuk Friedricha, ubożego Niemca z palatynackiej wsi, nanosi nazwisko protoplasty rodu na mapę Nowego Jorku, stawiając liczącą pięćdziesiąt osiem pięter wieżowiec Trump Tower. Na tym się zresztą nie skończy, po kilku latach na Manhattanie stanie też młodszy brat drapacza chmur, nazwany dla rozróżnienia Trump World Tower i przewyższający go o całe czternaście pięter. Dumnie góruje nad siedzibą ONZ wprawiając w zachwyt tysiące Amerykanów pozbawionych opieki zdrowotnej, perspektyw i własnego locum, przypominając, że wszystko może się zdarzyć, gdy głowa pełna marzeń. Trumpowi to jednak nie wystarczyło. Zmarły przed pięćdziesiątką (i zakończeniem I wojny światowej) Friedrich, czy raczej Frederick, nie mógł się raczej spodziewać, że jego nazwisko ozdobi też sieć hoteli, ładnych parę klubów golfowych, inne budynki nie mniej sporych rozmiarów, spółkę technologiczną, winiarnię, zakłady meblarskie, kasyno stylizowane na Tadž Mahal, agencję modellek, wódkę, linię steków czy cykliczny wyścig kolarski Tour de Trump, który na szczęście lub nieszczęście, pożegnał się z nazwą raptem po dwóch sezonach. I to wszystko w trzy pokolenia, począwszy od biednego imigranta, który zaczynał jako fryzjer, a z życiem rozstawał się czerpiąc krocie z restauracji i przybytku wątpliwej rozkoszy, zwanego zamtużem bądź domem publicznym. Amerykanie lubią takie historie. No, może bez tego drugiego źródła zarobku. I taki właśnie był Trump, wizualizacja często naiwnych pragnień milionów. Ktoś, kto swoim uśmiechem dodawał sił i utwierdzał w przekonaniu, że warto pracować na zawal przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. Gdzieś tam, za rogiem czai się cień szansy, że taki Trump zaczynał dokładnie tak jak ja.

W rzeczy samej, Donald J. Trump nie był tylko jednym z nielicznych kreuzów, jacy zbili spektakularnie majątek w Stanach Zjednoczonych. Coś go odróżniało od tej często znieawidzonej, choć i pociągającej zarazem warstwy bogaczy, w gruncie rzeczy homogenicznej i odległej. Nazwisko Trump, wieszane na szydach gdzie tylko się dało, było



nie tylko wyrazem ekstremalnego narcyzmu, ale i, bądź przede wszystkim, reklamą. Trump był bowiem celebrytą.

„The Apprentice” nadawany był we właściwej formie od 2004 do 2015 roku i przerwała go dopiero walka o fotel prezydencki głównego bohatera. Program, w którym rekin biznesu Trump bezlitośnie oceniał rywalizujących adeptów sztuki interesu, był ukoronowaniem medialnej kariery przyszłego prezydenta. Trump dążył do wykreowania się na ikonę amerykańskiego snu, chciał zostać nie tyle miliarderem, co uosobieniem miliardera – z całym idącym za tym wizerunkiem blichtrzem zahaczającym niebezpiecznie o kicz. Media pomogły mu w formowaniu tego wizerunku, widząc doskonały materiał by właśnie takiego go wyrzeźbić. Ideał. Przynajmniej dla pewnych odbiorców i w pewnym kontekście. A że też ekscentryczny? Jeszcze lepiej, jest o czym pisać! Kula śniegowa zaczyna się toczyć.

Im więcej było Trumpa, tym zapotrzebowania na opalonego, złotowłosego cudotwórcę interesu rosło – a wraz z tym i opalenizna i intensywność barwionego włosa. Sygnowane jego nazwiskiem książki (bo sam nie był autorem, „The Art of the Deal”) sprzedawały się na pniu. Raperzy nawijali o Trumpa jako uosobieniu sukcesu. Miliony śledziły jego poczynania w telewizorze. Pojawił się nawet epizodycznie grając samego siebie w drugiej części zmyrkających Świąt, czyli „Kevin”. Kogo obchodził Trump-przedsiębiorca? Trump był przedsiębiorcą z ekranu. Postacią, która, jak zdaje się, żyła się z prawdziwym Trumpem. A może wręcz zespoliła?

Trump-polityk był więc kolejną fazą Trumpa-celebryty powstałego na bazie faktycznego Trumpa-przedsiębiorcy. Toteż nic dziwnego, że jako kandydat, czy jako prezydent, zachowywał się jak na swą postać przystało. Budził rozgłos jak mało kto. Mówił tak ostro, że nawet wypowiedzi zabójcze dla innych kandydatów spływały po nim. Na Trumpa brało się poprawkę, to przecież Trump. Trump

nie jest politykiem, Trump jest Trumpem. A skoro widzieliśmy jego sukcesy na ekranie to kto wie, może i w prawdziwym życiu mu się uda? Sukces to sukces.

Szczególnie mocno wybrzmiała ta poza w jego ostatniej kampanii prezydenckiej, gdy nagle miał przed sobą Bidena – tu chciałoby się powiedzieć, że starszego i faktycznie, ale zaznaczyć należy, że o cztery lata, jedną kadencję, właśnie tę, którą Trump ma przed sobą (rocznik 1946), a później w teorii młodszą, sprawniejszą i bardziej przekonującą Harris, którą miażdżąco pokonał w wyborach. W starciu aż nadto wyrazistego przedsiębiorcy z nijaką prokuratorką kolorysty wziął górę nad wyważeniem.

Tak więc, czy Donald Trump lubi być w centrum uwagi? Paradoksalnie, ma to dużo mniejsze znaczenie, niż fakt, że on musi się w nim znajdować. Uwaga to jego domena, środowisko naturalne. Żywi się nią, to ona go stworzyła i ukształtowała. Dzięki niej z jednego z wielu amerykańskich biznesmenów stał się Donaldem J. Trumpem, człowiekiem z pierwszych stron czasopism i reklam dedykowanych steków. Gdyby nie to dążenie do rozgłosu raczej nie zostałby prezydentem, a już na pewno nie stałby za nim swoisty kult fanatycznych zwolenników gotowych przełknąć każdą, nawet najbardziej absurdalną teorię, upatrujący w nim figury mędrca, zbawcy i wysłannika ludu, trybuna mającego wziąć za pysk przegniłe elity.

Dziś Trump to nie tylko biznesmen, nie tylko polityk i nie tylko celebryta, ale i twarz swoistej kontrrewolucji społeczno-obyczajowej. Nierzadko zawziętej reakcji na nieuwzględnianą szerokich mas społecznych i ich oczekiwań politykę i narrację liberalno-lewicową obecną w głównym nurcie. Głos buntu wobec zamykania amerykańskiego przemysłu przed laty. Wobec rozczarowania wizją świata post-bushowskiego, poirackiego, po-neokonserwatywnego, co za tym idzie, sytuacji gospodarczą. Wobec inflacji. Wobec polityki tożsamości. Wobec tak wielu różnych spraw – można tu nawet dorzucić chociażby fentanyli, migrację i sytuację weteranów. Cokolwiek. Niechby się te rzeczy nie zająbiały, nawet wykluczały – co z tego?

Trump jest głosem sprzeciwu wobec pewnych procesów zachodzących w Stanach Zjednoczonych jeszcze wcześniej niż za Obamy. Kumulacją smutku, strachu i rozczarowania. Niepewności i niemożności do zaadaptowania się w nowym świecie. Jest zarówno mechanizmem buntu, jak i wyparcia. Kończący urzędowanie Biden przekazuje władzę w zupełnie innym świecie, niż oddawał ją Bush Senior. Sztuczna inteligencja, Internet, media społecznościowe, dezinformacja, zmiany obyczajowe, MeToo, Black LivesMatters, polaryzacja społeczna, rozpad wizji końca historii i bolesne przebudzenie w cieniu wojen, zagrożenie ze strony ChRL, groźby jądrowe, antyamerykańska oś autokratów, plaga problemów psychicznych... Można by tak długo wyliczać. Ten świat nie wziął się znikąd, już wtedy się zaczynał, po prostu o wiele łatwiej było udawać, że wszystko będzie dobrze i nie musimy się już starać. Jakoś to będzie, w końcu wygraliśmy zimną wojnę.

Bidena od starszego z Bushów dzieliło siedem kadencji. Tyle też obejmującego urząd na kilka miesięcy przed wielkim kryzysem Herberta Hoovera od pewnie nieco zapomnianego w Polsce i na Ukrainie Williama McKinleya. Lata 1901-1929. Po drodze między innymi Wielka Wojna. Lot Lindbergha nad Atlantykiem, popularyzacja radia, napięcia w związku z upadkiem Rosji i powstaniem tajemniczego tworu głoszącego jakiś komunizm, narodziny faszyzmu i penicyliny. No i oczywiście prohibicja. Panie tańczące do jazzu w nieco mniej skromnych strojach. Upadek obyczajów, powiedzieliby poniekąd. Koniec świata! A z pewnością duże zmiany. Wielkie wręcz. Ale czy równie drastyczne? Kwestia

dyskusyjna. Tyle, że w niektórych krajach ówczesni zachowawczy politycy też myśleli, że może da się to przecze-kać. Może nawet żyć jak dawniej. W innych być może wykazali się trzeźwym oglądem spraw i przeliczyli rozmiar bojówek. Tych tworzonych jako reakcja na niedawno co powstałe zagrożenie egzystencjonalne, czający się na kraj komunizm. Po wszystkim stwierdzili, że w sumie to nie takim głupim pomysłem jest dopuścić do władzy narodowych socjalistów. Wcześniej jednak z rzezonymi narodowymi socjalistami przegrali szczerze wybory, nie potrafiąc odczytać tendencji społecznych. A może nie, może właśnie potrafili je czytać. Tyle, że ograniczali się do własnego elektoratu, nie dostrzegając mas zmęczonych stanem rzeczy i upatrujących alternatywy.

Rzecz jasna nie chodzi tu o czynienie analogii między Trumpem a Hitlerem, jak to w zwyczajach miały pewne środowiska Demokratów, czy wreszcie sam jego wiceprezydent Vance. Sęk tkwi w nieumiejętności dostrzeżenia, że czasy się zmieniają. Ludzie będą gotowi w pewnym momencie wypróbować terapię eksperymentalną, gdy widzą, że sprawdzone lekarstwa nie działają. Nie muszą przy tym wierzyć w niczyje zapewnienia, że oto podaje się im panaceum. Maszerujące ulicami miast bojówki nie wszystkich przekonywały. Ale możliwość, że kraj stanie na nogi – a przecież wszyscy wiemy, że przy Nich to się nigdy nie stanie – przynajmniej jakoś istnieją. Błędem jest bowiem zrównywanie kultu Trumpa z jego elektoratem. Trump to, podobnie jak Putin, konsekwencja lat zaniedbań specyfiki danego kraju. Nie przyszedł zły Putin i nie zrobił zły Rosji. Nie przyszedł dziwny Trump i nie wyrzucił stolika. Nie wystarczy przecze-kać Putina, by Rosja znormalniała. Nie wystarczy przecze-kać Trumpa, by naród znów nie był w stanie wybrać kogoś takiego. Wszystko ma swoje powody. Trump, Putin, Fico, Orban, Le Pen, Erdogan, nawet Netanjahu – żaden z tych ludzi nie znalazł się tam, gdzie jest tylko dlatego, że jest fenomenem. Tak samo Zelenski. Rotacje PiS-u i PO. Nic nie bierze się znikąd. Historia – a terazniejszość jest częścią historii – nie tworzy się sumą impulsów. Jesteśmy częścią procesów, które za wszelką cenę należy poznać i zrozumieć. Bezstronnie i merytorycznie. Tylko tak zrozumiemy jak działać w terazniejszości i będziemy w stanie prognozować przyszłość.

Warto by na sam koniec zaryzykować pytanie, czy aby zyskawszy sobie najpodatniejszy z podatnych gruntów, pułapka wizerunku w której się znalazł, nie zaczęła go z czasem wciągać jeszcze bardziej? Czy wykluczanie możliwości użycia siły w przejściu autonomicznego terytorium partnera z NATO jest raptem logicznym przedłużeniem groźenia impertynencji Korei Północnej „ogniem i furią jakiej świat nie widział”, czy też stanowi jego wariant rozwojowy?

Jako prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump pociągnie nas za sobą w podróż połączoną spiralą. I nikt, nawet on sam nie jest w stanie powiedzieć, dokąd nas ona zaprowadzi.

Kardynał Marian Franciszek Jaworski i jego przyjaźń z papieżem Janem Pawłem II (cz. 3)

Przeszkody w unadzwyczajeniu profesorskim ks. Mariana Jaworskiego wynikały z chęci ówczesnych władz państwowych, zmierzających ku zablokowaniu wszelkich działań i ku dyskryminacji kard. Karola Wojtyły, który w 1968 roku objął kierownictwo świeżo ustanowionej Komisji do spraw Nauki Katolickiej i w 1973 roku Rady naukowej Episkopatu Polski.

MARIAN SKOWYRA

Kardynał z Krakowa postanowił przywrócić stan przedwojennych wydziałów teologicznych. W tym celu postarał się o odpowiednie dokumenty Stolicy Apostolskiej. Jeden z nich, datowany rokiem 1968, postanawiał wznowienie działalności byłego Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Wrocławskim w miejsce Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, a drugi z 1969 roku, całkowicie nowy – Wydział Teologiczny w Poznaniu. Oba wzmiankowane dokumenty zostały wydane przez Kongregację Nauki Wychowania Katolickiego na prośbę biskupów diecezjalnych: abpa Bolesława Kominka we Wrocławiu i abpa Antoniego Baraniaka w Poznaniu. Władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej czuły się najbardziej dotknięte erekcją wydziału teologicznego w Poznaniu ze względu na fakt, że decyzją Watykanu została podjęta bez ich zgody. Należy zaznaczyć, że utworzenie nowego Wydziału Teologicznego przez Kościół w Poznaniu zablokowało całkowicie na szereg lat rozmowy pomiędzy rządem PRL i Konferencją Episkopatu Polski działającą z upoważnienia Stolicy Apostolskiej na temat cywilnego uregulowania statusu papieskich wydziałów teologicznych w Polsce, którą to nazwę uzyskały formalnie ze strony Stolicy Apostolskiej w 1974 roku.

Widząc liczne trudności, czynione przez władze państwowe kard. Karol Wojtyła w Krakowie 8 maja 1976 roku przyznał ks. Jaworskiemu tytuł naukowego profesora zwyczajnego na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie. Oczekiwano na pozytywne zmiany w Warszawie. Na Kongresie Teologii, który odbył się w dniach 14-16 września 1976 roku w Krakowie-Mogile miało miejsce spotkanie



ABP MARIAN JAWORSKI WRAZ Z PAPIEŻEM OMAWIA GRANICE PRZYSZŁYCH DIECEZJI Z SIEDZIBAMI W CHARKOWIE I ODESSIE

ks. prof. Jaworskiego z rektorem ATK w Warszawie ks. prof. Stępnem, który jawnie dał do zrozumienia, że nie odbędzie się żadne unadzwyczajenie w Warszawie. Wówczas ks. Jaworski w ustnej formie miał powiedzieć, że wobec przedłużającego się unadzwyczajenia na uczelni w Warszawie rozważa rezygnację z wykładów w Warszawie.

Ks. Stępień niniejszą rozmowę potraktował jako definitywną decyzję ks. Jaworskiego i 19 września 1976 roku skierował do niego list następującej treści: „Ze szczerym i głębokim żalem, który podziela nasz Wielki Kanclerz, ks. kardynał Prymas, muszę przyjąć rezygnację przewielebnego księdza dziekana z pracy w ATK, zgłoszoną osobiście w czasie naszego spotkania na Kongresie Teologów 14 września br. W związku z tym proszę uprzejmie o przekazanie tej rezygnacji na piśmie”. Choć pismo ze zgodą na tak szybkie zwolnienie z zajmowanego stanowiska wzbudziło w krakowskim profesorsze ogromne zdziwienie i niezrozumienie, jednak już 1 października 1976 roku na ręce rektora ATK w Warszawie za pośrednictwem dziekana Wydziału ks. Kazimierza Klósaka podał on pisemną rezygnację, w której zaznaczył: „Mam prawo przypuszczać, że jestem wobec tego

niechciany, persona ingrata (sic!). W tej sytuacji uważam za stosowne zgłosić rezygnację z zajmowanego stanowiska docenta w Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej w Akademii Teologii Katolickiej i wyrażam przekonanie, że podane wyżej racje znajdują pełne zrozumienie u Władz Uczelnianych”. Pismo, obok rektora ATK, zostało skierowane do wiadomości również kard. Prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu oraz kard. Karolowi Wojtyłce.

Dla wyjaśnienia zaistniałych okoliczności, związanych z natychmiastowym zwolnieniem z ATK w Warszawie, ks. Jaworski napisał 19 września 1976 roku list do kardynała Karola Wojtyły metropolity krakowskiego, gdzie wyznawał: „Podczas Kongresu Teologów Polskich w Krakowie-Mogile zgłosiłem księdzu rektorowi Janowi Stępniewi zamiar rezygnacji z pracy w ATK, podając racje, które zamieszczam obecnie w piśmie do rektora. W odpowiedzi ks. rektor Stępień powiedział, bym się wstrzymał do inauguracji i że chce na ten temat porozmawiać z J. Em. Księdzem Kardynałem Prymasem. [...] Jak widać z listu księdza rektora J. Stępnia, mój zamiar rezygnacji przyjął on jako zgłoszoną osobiście rezygnację. Odpis rezygnacji pozwałam sobie przestać Waszej Eminencji jako



OKŁADKA CZASOPISMA ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ „NOWE ŻYCIE”

Przewodniczącemu Komisji Episkopatu ds. Nauki Katolickiej i Rady Naukowej. Jestem przekonany, że Wasza Eminencja dobrze zorientowany w mojej sprawie, dobrze też rozumie intencje, którymi się kierowałem, podejmując decyzję rezygnacji ze stanowiska docenta w ATK i je na swój sposób podziela. Ufam, że ten mój krok przyczyni się do uwyrażnienia pewnego rodzaju prawdy, którą w naszych warunkach stara się zamazać”. Pismo ks. Mariana Jaworskiego o podobnej treści 3 października 1976 roku zostało skierowane również do Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego.

Tą prawdą, o której wspominał ks. Jaworski, była całkowita zależność warszawskiej uczelni katolickiej od esbecji, która wszelkimi sposobami dążyła do likwidacji katolickich uczelni na terenie Polski. W obronie ks. prof. Mariana Jaworskiego stała Rada Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej ATK w Warszawie na czele z jej dziekanem ks. Kazimierzem Klósakiem, którzy u rektora zabiegali o cofnięcie pisma zwalniającego. W osobnym piśmie tak relacjonowali racje przemawiające za pozostaniem w Warszawie ks. prof. Jaworskiego: „Rada Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej



KARDYNAŁ JAWORSKI W PAPANOBILE Z PAPIEŻEM JANEM PAWŁEM II WE LWOWIE

podkreśliła na swym posiedzeniu w dniu 4 października 1976 roku, że niezbędnym uzupełnieniem do metafizyki i teodycei jest przy obecnym rozwoju nauk filozoficznych filozofia religii. Bez ks. doc. dra Mariana Jaworskiego nie byłoby filozofii religii na naszym wydziale, jeżeliby odszedł, filozofia religii zniknęłaby z ATK co najmniej na kilkanaście lat, co byłoby niepowetowaną stratą dla uczelni. Rada Wydziału jest głęboko zaniepokojona możliwością odejścia ks. doc. Jaworskiego. Wysoko oceniając jego talent filozoficzny, jego twórczość naukową i dydaktyczną oraz jego pełne poświęcenie dojeżdżanie do ATK od wielu lat – Rada Wydziału wyraża przekonanie, że ksiądz rektor zrobi wszystko, by nie doszło do jego odejścia oraz żeby możliwie najrychlej uzyskał nominację na profesora”.

Dość wymowny jest list z 8 października 1976 roku kard. Karola Wojtyły do Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego, który w bezpośredni sposób odkrywa wszystkie kulisy braku akceptacji dla pracy naukowej ks. Mariana Jaworskiego na ATK w Warszawie. Z racji, że list dotychczas nie był nigdzie publikowany, zostanie przytoczony w całości.

„Uważam za swój obowiązek – pisał metropolita Krakowa – zwrócić się do Waszej Eminencji w związku ze sprawą ks. prof. Mariana Jaworskiego, o której on sam pisze do Księdza Prymasa w osobnym liście. Ks. prof. Jaworski jest od roku 1974 dziekanem Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie, jest także od szeregu lat sekretarzem komisji ds. Nauki i Rady Naukowej Episkopatu – i dlatego mam podwójny tytuł do zabierania głosu w tej sprawie.

Zamiar zrezygnowania z zajęć na Wydziale Filozoficznym ATK narastał w ks. prof. Jaworskim od kilku lat. Niewątpliwie, że przyczyną – nie tylko normalną – jego decyzji stała się systematyczna odmowa zatwierdzenia ze strony władz państwowych jego nominacji na profesora, chociaż istniały po temu wszelkie obiektywne podstawy. Stało się rzeczą jasną, iż odmowa posiada charakter osobistej dyskryminacji. Mówiono nawet dość jawnie, że profesorem nigdy nie będzie mianowany, a jako powód podawano, że tak blisko współpracuje z kardynałem Wojtyłą.

Jest to prawdą. Ks. prof. Jaworski bardzo owocnie współpracuje ze mną w Komisji ds. Nauki i Radzie Naukowej, jak już wspominałem na początku. W pracę obu zespołów wniosł zasadniczy wkład, kierując się tym jak najbardziej osobistym przekonaniem, że o sprawach nauki katolickiej w Polsce winien decydować wedle własnej kompetencji Kościół

– Episkopat i Stolica Apostolska. Jeśli to stanowi w oczach czynników państwowych przeszkodę do uznania jego bezpośrednich kwalifikacji profesorskich – to trudno nie wyciągnąć stąd wniosków odnośnie rodzaju zależności, jakiego te czynniki domagają się od pracowników nauki katolickiej na ATK.

Nie można się dziwić, że w ks. Jaworskim dojrzał zamiar rezygnacji, gdy sam na sobie doświadczył, że nie obiektywne kwalifikacje, ani tym bardziej postawa zaangażowania w służbę Kościoła – ale zupełnie inne momenty, a zwłaszcza postawa pewnego przystosowania decyduje o promocjach naukowych na uczelni. Myślę, że sprawa ma swój zasadniczy aspekt moralny.

Trudno natomiast nie dziwić się temu, że ksiądz rektor ATK przedstawiony mu przez ks. Jaworskiego zamiar wycofania się z pracy na tej uczelni tak szybko przyjął – bez jakiegokolwiek konsultacji z dziekanem Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej ATK – jako już zgłoszoną rezygnację. Myślę – rozumując w tymże samym moralnym aspekcie – że ks. Jaworski zasługiwał na to, ażeby w sprawie jego profesury podjąć bardziej stanowcze i bardziej nieustępliwie kroki w stosunku do władz. Byłoby to jakąś satysfakcją dla zasługującego na tę promocję naukowca. Obawiam się natomiast, że tak łatwe wycofanie się, ponieważ persona non grata, nie umacnia pozycji Kościoła na uczelni, utwierdza władze w przekonaniu, że mogą bez oporu rozprawiać się z niewygodnymi sobie ludźmi.

Piszę o tym także dlatego, że dotarło do moich rąk pismo, jakie Rada Wydziału Filozofii ATK wniosła w sprawie ks. Jaworskiego do księdza rektora, domagając się takiego jw. załatwienia sprawy, aby nie utracić wysoko cenionego specjalisty.

Myślę, że należy w tym wszystkim wziąć jeszcze pod uwagę dobro Krakowskiego Wydziału Teologicznego, którego ks. prof. Jaworski aktualnie jest dziekanem, i któremu jego pełna obecność w Krakowie jest bardzo potrzebna. Względem na jego słabe zdrowie także stanowczo przemawia za zwolnieniem go z pracy w Warszawie. Tym niemniej ks. Jaworski w liście do Waszej Eminencji wyraża gotowość podporządkowania się Jego woli. Jeżeli Ksiądz Prymas uważa, że względem na dobro nauki katolickiej w Polsce albo też – co dla nas szczególnie ważne – obecny etap, na którym znajduje się sprawa Wydziału Krakowskiego (odwołuję się tutaj do listu z 21 lipca br.) przemawia za tym, aby ks. prof. Jaworski odłożył jeszcze na jakiś czas swoją rezygnację – bardzo proszę wydać odpowiednie dyspozycje”.

Wydaje się, że pozycję kard. Wojtyły podzielał również Prymas Polski, jednak w już zaistniałej sytuacji nie mógł cofnąć wcześniej podjętych decyzji, jedynie 19 października 1976 roku skierował do Krakowa list,

w którym pisał: „Przed wyjazdem do Rzymu pragnąłbym chociaż zwięźle odpowiedzieć na list z dnia 8 października 1976 roku z załącznikami. Dowiedziałem się o rezygnacji dwóch pracowników naukowych z ATK, stosunkowo niedawno. Ks. rektor ubolewał nad odejściem ks. profesora Mariana z Wydziału. Myślę, że szczerze. Sądzę, że losy ks. Mariana na ATK przypominają losy ks. Kazimierza Romaniuka na KUL, gdyż też nie może on oczekiwać się unadzwyczajnienia, chociaż młodszy pracownicy naukowcy już osiągnęli ten stopień. Te przygody wskazują na słuszną linię postępowania Rady Naukowej Episkopatu, która dąży do usamodzielnienia promocji katolickich naukowców”.

Ta niemożność wyrażała się w tym, że 13 października podpisał rezygnację dla ks. prof. Mariana Jaworskiego z zajmowanego stanowiska docenta na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, a minister nauki szkolnictwa wyższego i techniki prof. Janusz Górka 30 listopada tegoż roku wystosował pismo, w którym zwalniał ks. Jaworskiego z dniem 30 września 1976 roku (sic!). W ten sposób zakończyła się kilkuletnia praca ks. prof. Mariana Jaworskiego na ATK w Warszawie, która miała swój finał na skutek bliskiej współpracy ks. Mariana Jaworskiego z kard. Karolem Wojtyłą.

Również przyjaźń z kardynałem oraz pełnione funkcje w Kościele, sprawiły, że ks. Jaworski stał się obiektem zainteresowania Urzędu Bezpieczeństwa. Władze prowadząc inwigilację bpa Karola Wojtyły, szukały sposobów rozpracowania ich najbliższego środowiska.

METROPOLITA KRAKOWSKI
31-004 Kraków, 8 października 1976
w. Przewodniczący 1

Eminencjo,
Najdostojniejszy Książe Kardynał Prymasie,

Uważam za swój obowiązek zwrócić się do Waszej Eminencji w związku ze sprawą Ks. prof. Mariana Jaworskiego, o której on sam pisze do Księdza Prymasa w osobnym liście. Ks. prof. Jaworski jest od r. 1974 dziekanem Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie, jest także od szeregu lat sekretarzem Komisji d/s Nauki i Rady Naukowej Episkopatu – i dlatego mam podwójny tytuł do zbierania głosu w tej sprawie.

Zamiar zrezygnowania z zajęć na Wydziale Filozoficznym ATK narastał w Ks. prof. Jaworskim od kilku lat. Niewątpliwie, że przyczyną – nie tylko formalną – jego decyzji stała się systematyczna odmowa załatwienia ze strony władz państwowych jego nominacji na profesora, chociaż istniały po temu wszelkie obiektywne podstawy. Stało się rzeczą jasną, iż odmowa posiada charakter osobistej dyskryminacji. Mówiono nawet dość jawnie, że profesorem nigdy nie będzie mianowany, a jako powód podawano, że tak blisko współpracuje z kardynałem Wojtyłą.

Jest to prawdą. Ks. prof. Jaworski bardzo owocnie współpracuje ze mną w Komisji d/s Nauki i Radzie Naukowej, jak już wspominałem na początku. W pracę obu zespołów wnoszą zasadniczy wkład, kierując się tym jak najbardziej osobistym przekonaniem, że o sprawach nauki katolickiej w Polsce winien decydować według własnej kompetencji Kościół – Episkopat i Stolica Apostolska. Jeśli to stanowi w oczach czynników państwowych przeszkodę do uznania jego bezspornych kwalifikacji profesorskich – to trudno nie wyciągnąć stąd wniosków odnośnie rodzaju zależności, jakiego te czynniki domagają się od pracowników nauki katolickiej na ATK.

Nie można się dziwić, że w Ks. Jaworskim dojrzał zamiar rezygnacji, gdy sam na sobie doświadczył, że nie obiektywne kwalifikacje, ani tym bardziej postawa zaangażowania w służbę Kościoła – ale zupełnie inne momenty, a zwłaszcza postawa pewnego „przystosowania” decyduje o promocjach naukowych na uczelni. Myślę, że sprawa ma swój zasadniczy aspekt moralny.



W KAPLICY PAPIESKIEJ

Bp Karol Wojtyła przez pewien czas mieszkał w Krakowie w mieszkaniu przy ul. Kanoniczej 19, a od 16 stycznia 1959 roku przeniósł się do kamienicy obok – na Kanoniczej 21, gdzie jego bezpośrednim sąsiadem na piętrze był ks. Marian Jaworski, zaś na II piętrze mieszkał ks. Mieczysław Satora, który w latach 1947–1980 był tajnym współpracownikiem komunistycznej Służby Bezpieczeństwa, działający kolejno pod pseudonimem „Kolejarz” (1947–1950), „Dyrektor” (1950–1961),

„Marecki” (1961–1977) i „Tukan” (1977–1980).

Temuż ks. Mieczysławowi Satorze 30 listopada 1960 roku polecono: (1) rozpoznać mieszkania figuranta [bpa Karola Wojtyły]; (2) w drodze systematycznego zacieśniania kontaktów z ks. Jaworskim ustalić, jakie były jego zainteresowania osobiste oraz (3) ustalić, czy możliwym będzie wyprowadzenie go na jakiś czas z mieszkania. Ponieważ bp K. Wojtyła, ks. M. Jaworski i ks. M. Satora mieszkali w jednym budynku przy ul. Kanoniczej 21, polecono informatorowi (ps. „Marecki”) dokładnie zbadać czynności spełniane przez woźną, procedury wpuszczania gości do budynku, stopień zainteresowania faktem przybycia do budynku gościa, sposób odnoszenia się do ludzi, częstotliwość wychodzenia na miasto na zakupy, na nabożeństwo, aby załatwić inne sprawy; dokonać rozpoznania strychu budynku (czy istnieje możliwość poruszania się pomiędzy budynkami). Nieco na wyrost polecono również „Mareckiemu” doprowadzić do remontu mieszkania prywatnego „Pedagoga”, aby można było w trakcie prac złożyć podłuch.

Jeszcze w tym roku funkcjonariusz SB sporządził służbową notatkę po spotkaniu z TW ps. „Marecki”, dotyczącą możliwości wejścia przez służbistów do mieszkania bpa Karola Wojtyły przy ul. Kanoniczej 21 w Krakowie. We wspomnianej notatce 2 grudnia 1960 roku pisano: „We wspomnianym budynku wejście na strych jest z korytarza na II piętrze. Jest tylko jedno wejście. Drzwi są drewniane podobne jak drzwi wiejskie ze starym zamkiem i klamką. Strych nie jest zamykany.

Żadnych przedmiotów na strychu nie ma. Sufity są delikatne i każde poruszenie jest słyszalne w pokoju. Przejścia do sąsiednich strychów nie ma. Na dachu jest tylko jeden wąż kominowy. Nie ma w ogóle środków przeciwpożarowych w formie gaśnicy, skrzyni z piaskiem, wodą, narzędziami pożarniczymi itp. Nad pomieszczeniami ks. Jaworskiego znajduje się otwór wejściowy na poddasze, czyli bezpośrednio do elementów konstrukcyjnych dachu”.

Tenże ks. Satora jako agent TW „Marecki” 18 lipca 1961 roku instruuwał oficerów operacyjnych, jak spenetrować mieszkanie bpa K. Wojtyły i ks. Jaworskiego, deklarując im swoją pomoc. Zachęcał do tego w okresie wakacji, uzasadniając propozycję sprzyjającymi okolicznościami: bp Wojtyła i ks. M. Jaworski przebywali poza Krakowem, woźna p. Zofia Firlej codziennie rano wychodziła do kościoła (była nieobecna w budynku przez 40–50 min). Przeprowadzenie przeszukania, zdaniem agenta, nie było trudne. „Rano, po jej wyjściu na mszę św., trzeba było zostawić klucz w zamku w drzwiach wejściowych do kamienicy, by, gdyby przypadkiem woźna wróciła wcześniej, nie zastała ich w mieszkaniu biskupa. Samo wejście do pokoiów zajmowanych przez Wojtyłę nie stanowiło problemu, były zawsze otwarte”.

Według raportu 29 lipca 1961 w godzinach wieczornych bp Wojtyła planuje wyjechać na urlop wypoczynkowy, na teren województwa białostockiego. „Ponieważ nie ma w Krakowie ks. Jaworskiego (współlokatora bpa Wojtyły), który również spędza urlop, więc pozostają w domu tylko dwie osoby, mianowicie: „Marecki” i woźna Zofia Firlej. Wejścia do pomieszczeń bpa Wojtyły można dokonać w czasie, gdy woźna w następnym dniu, tj. w niedzielę pójdzie do kościoła. Do kościoła woźna chodzi rano i przebywa 40–50 minut łącznie z drogą. W tym czasie w zasadzie nikt nie przychodzi do budynku bpa Wojtyły i wątpliwym jest, aby ks. Jaworski zjawił się o tym czasie. Czas ten najbardziej odpowiada do wejścia”. Informator podawał także, że wejścia do mieszkania Wojtyły można dokonać w inne dni, „jednak koniecznym byłoby upewnić się, że ks. Jaworski przebywa poza Krakowem”.

Również zachowały się „Fragmenty doniesienia TW ps. „Doktor” z 11 kwietnia 1960 roku dotyczące działalności bpa Karola Wojtyły”, którym agent informował: „Słyszałem, że [bp Wojtyła] wyjeżdża czasem na rowerze za miasto i towarzyszy mu w podróży ks. Jaworski, który razem z nim mieszka”. Pod pseudonimem TW „Doktor”, „Doktor”, później TW „Adaś” działał ks. Władysław Woczyński, a właściwie Władysław Wotek – kapitan archidiecezji lwowskiej, zwerbowany do służb 25 września 1953 roku.

Pojedynek na rewolwery między kobietami

Opisy nieszczęśliwych historii miłosnych były we Lwowie bardzo popularne, zaś prasa lwowska podawała dokładne reportaże o takich wydarzeniach, a niektóre czasopisma miały w redakcji reporterów od kroniki kryminalnej i policyjnej.

JURIJ SMIRNOW

Wszystkie tragedie miłosne są bardzo podobne i można je ułożyć w kilku schematach. Pierwszy z nich – on oszukał (lub zabił) biedną dziewczynę lub bogatą wdówkę. Drugi – ona (oszukana lub szukająca przygód) zabiła swego byłego adoratora. Trafiły się i bardziej romantyczne tragedie, jak na przykład opisana w popularnej piosence batiarskiej o pannie Franciszce i jej nieszczęśliwej miłości do fryzjera młodego, kiedy na drodze szczęścia młodej zakochanej pary stali rodzice, którzy postanowili, że „nie dla fryzjera córka rzeźnika” i panna Franciszka i jej fryzjerzyk wspólnie otruli się strychniną. Właśnie tak śpiewano na lwowskim przedmieściu Kleparowskim (na Kliparowie), skąd podobno pochodzili bohaterowie tej tragedii:

*Biedny fryzjerzyk zalał się łzami,
Taj kupił książki ze strychninami,
A było tego dwa metry blisko
I zjedli razem z panną Franciszką.
Na Kliparowie, za rogatkami,
W jednej mogile już leżą sami,
A napis głosi, każdemu z bliska,
Tu leży fryzjer i jego Franciszka.*

Najbardziej ponurą sensacyjną tragedią miłosną była z pewnością sprawa Kazimierza Lewickiego, który w grudniu 1910 roku okrutnie zabił swoją kochankę Antoninę Ogińską, aktorkę teatru miejskiego i żonę Leopolda Szenderowicza, redaktora lwowskiego dziennika „Wiek Nowy”. Tę tragedię wcale bez humoru, z zimną krwią opisał „Słowo Polskie”: „Leżała ona prawie naga na poprzek łóżka, z głową opartą o dywan, wiszący nad łóżkiem... Ciało denatki przeszyte w trzech miejscach kulami pistoletowymi, zbroczone było krwią obficie. Strzelano do niej trzykrotnie z nabitego ostrymi nabojami pistoletu browning większego kalibru. Jeden z pocisków przeszył jej głowę, wbijając się poniżej skroni prawej, a wychodząc kątem lewej szczęki. Drugi ugodził ją w dółek podsercowy, a wyszedł poniżej lewej łopatki, trzeci wpadłszy w lewą pachwinę, ugrzązł w lewym poślądku. Te rany postrzałowe powodowały obfite krwotoki, wywołały śmierć”. W tymże 1910 roku, ale 15 listopada przy ulicy Ormiańskiej

Wasył Czaban, dwudziesto-pięcioletni czeladnik szewski, na co dzień cichy i spokojny człowiek, wpadł w stan skrajnego zdenerwowania i zabił z premedytacją szewskim nożem dziewiętnastoletnią Janinę Sękowską, która nie chciała wyjść za niego za mąż. W marcu 1911 roku podobny „afekt” stał się z plutonowym 15. Pułku piechoty N. Otto, który poszedł do gmachu Galicyjskiej Kasy Oszczędności przy centralnej ulicy Karola Ludwika i strzelił dwukrotnie z rewolweru do panny K., w której był zakochany bez wzajemności. „Zakochany” plutonowy wrócił do hotelu Tyrolskiego przy ulicy Rzeźnickiej i tam strzelił sobie w skroń. W maju 1911 roku przy ulicy Głębokiej 16 rozegrała się kolejna tragedia miłosna, mianowicie Maria Kozłowska we własnym mieszkaniu zastrzeliła kochankę Romana Wiesiołowskiego, urzędnika Banku Krajowego, który nie chciał się z nią ożenić. Policja bez trudu wyjaśniła, że Maria Kozłowska była znaną w Krakowie prostytutką, nazywała się wcześniej Mańka Brytan, zaś do Lwowa przeniosła się z myślą znalezienia tu męża na dobrym stanowisku. Bohaterką kolejnej sensacji miłosnej była dwudziestodwuletnia Zofia Czaplówna, kasjerka jednej z kawiarni lwowskich. Szukała miłości na całe życie i znalazła jako kandydata architekta Bolestawa Batorskiego. Lecz coś zepsuło się w ich relacji miłosnej i architekt zostawił Czaplównę, wracając do domu rodziców. Biedna kobieta nie mogła przeżyć takiej sytuacji, otóż kupiła rewolwer i pewnego dnia spotkawszy Batorskiego przy ulicy Kampianów, oddała kilka strzałów prosto w pierś oszołomionego kochanka. Na



ZOFIA MANNERÓWNA

policji twierdziła, że zrobiła wszystko z wielkiej miłości.

Kronika policyjna była popularna na stronach wszystkich lwowskich dzienników, lecz chyba najbardziej poczytnym pod tym względem był „Wiek Nowy”. Właśnie na jego stronach można było znaleźć najbardziej tajemnicze i sensacyjne historie, dotyczące zabójstw, samobójstw i afer finansowych, a nawet drobnych kradzieży ulicznych lub w mieszkaniach biedoty żydowskiej na przedmieściu Krakowskim. Codzienne życie lwowskie regularnie dostarczało tak pożądanego przez publiczność sensacji. W 1907 roku na łamach tegoż „Wiek Nowego” umieszczono krótki, lecz charakterystyczny opis: „Napady i rabunki urządzone o rozmaitych porach dnia są we Lwowie na porządku dziennym. Onegdaj przechodził sobie najspokojniej ulicą Żółkiewską zarobnik Ilko Steć. Wtem wypadł nań z bocznej uliczki jakiś starszy mężczyzna i wyrwawszy mu z kieszeni pugilares, zawierający 13 koron, umknął. Wszystko jak we Lwowie!”

Lecz w tle tych codziennych sensacyjnych wiadomości,



GUSTAWA REITERÓWNA

miłosnych afer i samobójstw, nadzwyczajne wrażenie wywołała wśród publiczności lwowskiej wieść o pojedynku na pistolety dwóch młodych pańienek. To była prawdziwa sensacja! Czegoś takiego we Lwowie jeszcze nie było. Pojedynki mężczyzn – to sprawa zwykła. Ale kobiety! Prasa donosiła, że jedna z nich zginęła i że do tego szalonego czynu doprowadziła owe kobiety nieszczęśliwa miłość do pewnego przystojnego kapitana. W pierwszych reportażach nikt nie chciał uwierzyć w pojedynek z ostrą bronią – dzienniki pisały o podwójnym samobójstwie. Oto lwowska „Gazeta Narodowa” z dnia 29 października 1907 roku donosiła: „Zamachu samobójczego dopuściły się wczoraj w lasku za rogatką Lyczakowską dwie młode Żydówki Gusta E. i Zofia M. spedytorki w prywatnym przedsiębiorstwie „Caro i Jellinek”. Strzelały do siebie z rewolweru. Gusta strzeliła sobie w skroń i umarła dziś rano w szpitalu. Zofia strzeliła w pierś i tylko się poparzyła. Powodem była miłość. Obie kobiety kochały się w jednym mężczyźnie i w ten sposób postanowiły węzeł rozwiązać”. O samobójstwie pisała też lwowska „Nowa

Reforma” pod tytułem „Podwójne samobójstwo”. Według dokładnie zebranych informacji, około godziny trzeciej w lesie krzywczyckim za rogatką Lyczakowską zamach samobójczy popełniły dwie przystojne dwudziestoletnie Żydówki, mianowicie Gustawa Reiterówna i Zofia Mannerówna. Przyczyną zamachu tego była miłość obu kobiet do jednego mężczyzny. Jakiś jegomość, nieznany bliżej z nazwiska, potrafił w sposób podstępny rozkochać w sobie dwie 20-letnie niewiasty, obiecując każdej z osobna ożenić się z nią. Obydwie szczerze wierzyły, lecz przypadkiem dowiedziały się o „zwodniczym i nieuczciwym postępowaniu swego kochanka. Jak wielkim musiał być żal zawiedzionych w miłości kobiet, zarazem rozpacz, świadczy najlepiej fakt, że obie postanowiły zakończyć życie. Zaopatrzyły się w rewolwery, udały się do wspomnianego lasku i tutaj na łonie natury Reiterówna strzeliła sobie w głowę, zadając cios prawie śmiertelny, Mannerówna zaś niecierpliwie strzeliła w pierś tak, iż kula zadrasnąwszy lekko ciało utkwiała w sąsiednim drzewie. Pogotowie ratunkowe odwiozło Reiterównę w stanie bardzo groźnym wprost do szpitala, Mannerównę zaś po opatrzeniu do domu przy ulicy Żółkiewskiej 159”. Jednak już w dniu następnym okazało się, że cała historia o samobójstwie została wymyślona przez reportera kroniki kryminalnej. Było to nie podwójne samobójstwo, lecz prawdziwy pojedynek dwóch kobiet, zazdrosnych o miłość tajemniczego kapitana. Na miejscu była nawet trzecia koleżanka, która pełniła obowiązki sekundantki. Jak zawsze, najbardziej wiarygodną informację zebrała redakcja „Wiek Nowego” i już 30 października umieściła dokładny opis całego sensacyjnego zajścia. Szczegóły tragicznego wydarzenia zostały wyjaśnione przez śledztwo policyjne dzięki raportowi miejscowego żandarma, czyli postenfuhra, który dyżurował w tym dniu na posterunku w lasku Krzywczyckim.

Otóż „Wiek Nowy” podał naprawdę sensacyjne szczegóły śmiertelnego pojedynku dwóch zakochanych kobiet. Na podstawie dokładnej zreferowanych faktów śledztwa policyjnego dziennik podał prawdziwy przebieg tej niezwyklej sprawy, która zakończyła się zabójstwem jednej, a aresztowaniem drugiej uczestniczki, na którą czekała odpowiedzialność karna. „Domniemany z początku podwójny zamach samobójczy Reiterówny i Mannerówny nie był zamachem samobójczym, ale sensacyjnym pojedynkiem dwóch dziewcząt, zakończonym śmiercią Reiterówny... Zaraz w niedzielę wieczorem zgłosił się do strażnicy policyjnej postenfuhra z posterunku



POJEDYNEK POMIĘDZY KOBIECAMI

zandarmerii w Krzywczycach p. Bulik i znane już szczegóły rzeźkowego samobójstwa uzupełnił następującym urzędowym raportem. Pan Bulik siedział na posterunku, gdy nagle usłyszał dochodzące z lasu strzały rewolwerowe. Słyszał wyraźnie, że padły dwa razy po dwa strzały i następnie osobno jeden strzał. Równocześnie dwukrotne padanie dwóch strzałów już na posterunku naprowadziło go na domysł, że w lasu odbywa się pojedynek na pistolety. Podążył wtedy szybko w kierunku odgłosu strzałów, a przybywszy na miejsce katastrofy, ujrzał przed sobą okropną scenę. Na ziemi leżała śmiertelnym strzałem ugodzona młoda dziewczyna – nieopodal druga, lekko ranna. Ale nadto widział równocześnie całkiem wyraźnie jak powiada – i ponad wszelką wątpliwość pewnie, że przed nim uciekła trzecia jakaś panna, która, wedle jego zdania, była w tym wypadku sekundantką. Chciał ją początkowo ściagać, po namyśle

jednak przyszedł do przekonania, że należy się przede wszystkim zająć śmiertelnie ranną Reiterówną. Wkrótce po mieście rozeszły się pierwsze wiadomości o tym niezwykłym zamachu „samobójczym”, wśród przyjaciółek Reiterówny i Mannerówny natychmiast mówiono, że to z pewnością z powodu tego kapitana. Badania policyjne wykazały, że stosunek taki rzeczywiście istniał i właśnie był powodem pojedynku”. Kim właściwie były bohaterki owej tragedii? Zofia Mannerówna urodziła się w rodzinie księgowego, zajętego w handlu żelaza F. Rentschnera. Pracowała jako urzędniczka we lwowskiej filii wiedeńskiej firmy spedycyjnej „Caro i Jellinek”. W wieku 16 lat zakochała się w przystojnym oficerze c.k. armii kapitanie-audytorsze Janie L. Od tego czasu utrzymywała z nim gorący stosunek miłosny. Jak podaje „Wiek Nowy”: „Do niego należało jej serce, jemu też poświęcała cały swój wolny czas. Bywała

z nim bardzo często w teatrze i w Colosseum, zabawiając się nieraz do późnej nocy”. Mieszkała z rodzicami przy ulicy Żółkiewskiej, zaś z czasem pan kapitan zamieszkał w kamienicy naprzeciw, „co naturalnie wpłynęło na jeszcze większe zacieśnienie serdecznych węzłów”. W biurze i poza pracą Zofia Mannerówna wszystkim opowiadała o „swoim kapitanie, o jego blond węsach, o jego czerwonych wylogach i o tym błogim uczuciu szczęścia, jakiego doznaje, gdy siedzi z nim w teatrze albo w Colosseum”. Koleżanki po prostu żółkły z zazdrości, a niektóre też chciały poznać tak pięknego bohatera. Wśród nich była i Gustawa Reiterówna. Była ona córką szynkarza i właściciela realności przy ulicy Sykstuskiej. Pracowała w tym samym biurze spedycyjnym „Caro i Jellinek”. Zazdrościła Mannerównie jej adoratora i udając wierną przyjaciółkę namawiała Zofię by zaznajomiła ją z kapitanem.

W końcu Zofia uległa tym prośbom. Bardzo szybko okazało się, że pan kapitan „z całą przyjemnością zawarł nową znajomość i nieraz szeptał Reiterównie do uszka słodkie słówka”. I tak z wolna rozwijał się ten romans na dwie strony, lecz Mannerówna zniepokoiła się stosunkiem kapitana do koleżanki i nagle zażądała od kapitana, by dotrzymał dawnych swych przyrzeczeń i ożenił się z nią. Ale poważny oficer z blond wędsem nawet w myślach nie miał takich zamiarów. „Pan kapitan spostrzegłszy że to nie przelewki, natychmiast rozpoczął czem prędzej strategiczny odwrót i w tym celu podał się o przeniesienie ze Lwowa” i wkrótce istotnie został przeniesiony do austriackiego garnizonu w dalekiej miejscowości Poli. Ze „zbołałym sercem” zawiadomił o tym Zofię, również Gustawę. Ślad po nim zaginął, zaś we Lwowie zostały dwie zakochane kobiety, każda z rozbitym sercem. Co między

nimi zaszło po tym zniknięciu adoratora nie wiadomo, jednak bez długich namysłów postanowiły sprawę rozstrzygnąć „po rycersku” ze zbroją w ręku. Za teren walki wybrały polankę w lesie krzywczyckim, do którego udały się w towarzystwie koleżanki, mającej pełnić obowiązki sekundantki. W ostatniej chwili, już przy ulicy Łyczakowskiej, trwoga ogarnęła ich serca, zabrakło odwagi, więc” dla dodania sobie animuszu chwyciły się ordynarnego środka”, czyli wstąpiły po drodze na wódkę, którą się silnie podnieciły. W stanie tym rażno przystąpiły do spełnienia swego zamiaru. Sekundantka odliczyła kroki, wyznaczyła miejsca i podała broń do ręki. Chwila ciszy i padły strzały... Cóż, epilog smutny. Jedna okazała się na cmentarzu, druga – w więzieniu. A pan c.k. kapitan w nowym miejscu zakochał się na pewno w nowej dziewczynie. Trudno przecież w tym życiu bez miłości.

Wyróżnienie „Semper Fidelis”

GRAŻYNA ORŁOWSKA-SONDEJ – dziennikarka

Grażyna Orłowska-Sondej urodziła się w podlubelskiej wsi 7 lipca 1949 roku, do której z Lublina przeprowadzili się jej rodzice. Tam spędziła swoje dzieciństwo. Kiedy ukończyła Żeńskie Liceum Ogólnokształcące w Lublinie, wiadomo było, że pójdzie na polonistykę. W lubelskim Radiu Studenckim zajmowała się kulturą. Uważała, że taka tematyka najbardziej nobilituje. Pracę magisterską pisała o teatrze współczesnym. Ale już na podyplomowych studiach dziennikarskich, na Uniwersytecie Warszawskim, przekonała się, że życie jest ciekawsze niż teatr. Kiedy pojechała na pierwszą praktykę reporterską do PGRu w Olsztyńskiem i poznała twardych, pełnych namiętności ludzi, dziennikarstwo stało się pasją. Za cykl reportaży na ten temat została wyróżniona w konkursie Tygodnika Kulturalnego.

Do Wrocławia przyjechała za mężem, ale i zainteresowana historią tej ziemi. Na początku jej pracy w TV Wrocław tropiła tajemnice Dolnego Śląska, zaainspirowana przez jej promotora na studiach dziennikarskich, znanego reportażystę Krzysztofa Kąkoliewskiego. Między innymi odkryła, że w Pieruszy koło Wołowa, Niemcy ukryli pod koniec wojny część skarbu króla Priama. Resztki tego skarbu odkopała pod koniec lat osiemdziesiątych i zrealizowała na ten temat kilka telewizyjnych reportaży.

Od początku swojej pracy dziennikarskiej była blisko widzów. Opowiadała o ich problemach i dramatach, załatwiała sprawy czasem beznadziejne.

Przez 17 lat do Dolnośląskiego Magazynu Reporterów, a potem do Reporterów w Drodze – programów, które redagowała i prowadziła, zgłosiło się ponad 60

000 osób. Tylko nieliczni przechodzili porozmawiać z kimś życzliwym – większość prosiła o pomoc. Te cotygodniowe dyżury były nie tylko dziennikarską służbą. Stały się one całą machiną pomocy, często materialnej. Kilka razy w roku od ponad 20 lat Grażyna Orłowska-Sondej wozi dary za naszą wschodnią granicę. Od 18 lat Święta Bożego Narodzenia spędza wśród Polaków na obczyźnie.

Pani Grażyna uważa, że na Dolnym Śląsku każdy ma coś z Kresów: a to sąsiad zza Buga, a to swach ze Lwowa. Wśród takich ludzi łatwo jest coś dla Rodaków wyprosić, coś załatwić. Kresy potrzebują naszej pomocy, ale przede wszystkim naszej pamięci. Za wschodnią granicą pozostali Polacy, stęsknieni za ojczyzną, spragnieni każdego kontaktu z przybyszami z Macierzy. Zostały też polskie cmentarze, bardzo często zapomniane, zrujnowane, wdeptane na ziemię, a jednak dramatycznie niewolujące o pomoc. Ratowaniem kresowych mogił Grażyna Orłowska-Sondej zajmuje się prawie 24 lata. Zaczęło się w 1999 roku od apelu mieszkańców Kołomyi, którzy nie chcieli pozwolić na likwidację swojej zabytkowej nekropolii – pamiętki po przodkach. Wówczas Grażyna Orłowska-Sondej zrozumiała jak silna jest magia Kresów na Dolnym Śląsku. Na apel Rodaków z Kołomyi odpowiedziało tysiące osób. Cmentarz został odbudowany i ponownie poświęcony w 2004 roku. Potem przyszedł czas na ratowanie kolejnych nekropolii w Drohobyczu, Tuligłowach, Podhajcach, Żytomierzu, Berdyczowie, Lubarze, Moczulance. Od dawna pani Grażyna spędza każde wakacje na kresowych cmentarzach, nawet kiedy wybuchła pandemia, nie zrezygnowała



z akcji porządkowania zapomnianych cmentarzy.

W 2010 roku narodziło się na Dolnym Śląsku prawdziwe pospolite ruszenie, pod hasłem MOGIŁĘ PRADZIADA OCAL OD ZAPOMNIENIA. Ten projekt zainteresował ponad 200 tysięcy uczniów, którzy co roku zbierali symboliczne zlotówki, przeznaczone na porządkowanie polskich cmentarzy na Wschodzie. W czasie wakacji armia młodych ludzi porządkowała groby naszych przodków, uczyła się na Kresach patriotyzmu i polskiej historii. Wielu odnalazło miejsca, gdzie mieszkali ich dziadkowie i pradiadkowie. Spotkania z ziemią przodków były zawsze wzruszające i niezapomniane. Wolontariusze porządkowali również cmentarze w polskiej wsi Wierszyna na Syberii i groby zesańców w północnym Kazachstanie. W rekordowym 2019 roku objęły opieką 150 kresowych nekropolii, w zachodniej i środkowej Ukrainie, na których pracowało 1 200 uczniów, studentów i nauczycieli. Pozostawili po sobie wielkie dzieło: tysiące ocalonych mogił, ale także nieopisaną wdzięczność bezradnych dotąd strażników tych cmentarzy, naszych rodaków, do których powrócił kawałek ojczyzny. Bo ojczyzna to ziemia i groby. A narody, które

tracą pamięć – tracą życie. Przy pomocy najmłodszego pokolenia Dolnoślązaków, ocalają tę pamięć. Udokumentowali oni w Internecie ponad sto tysięcy polskich mogił na wschodzie. Nie tylko porządkują cmentarze, również budują pomniki, fundują tablice, upamięniają naszych rodaków, którzy spoczywają na obcej, chociaż kiedyś swojej ziemi. Fundacja Studio Wschód, którą Grażyna Orłowska-Sondej założyła ponad 7 lat temu, oprócz przygotowania i koordynowania akcji MOGIŁĘ PRADZIADA OCAL OD ZAPOMNIENIA, ufundowała obelisk pomordowanym w 1944 roku mieszkańcom Hanaczowa koto Przemysłań, wybudowała pomnik ofiarom NKWD w Borystawiu, zamontowała tablicę na cmentarzu w Antoniówce koto Lwowa, odbudowała cmentarz Legionistów w Rokitnie na Wołyniu, odnowiła pomnik Żelaznej Brygady w Pasiecznej i Zielonej, rekonstruowała wojskową mogiłę w Niżniowie w woj. stanisławowskim.

Wszystkie te wydarzenia dokumentuje od 22 lat w telewizyjnym programie STUDIO WSCHÓD, a od czterech lat nosi on nazwę WSCHÓD i ukazuje się co tydzień w TVP Polonia. Zrealizowała ponad 1 500 odcinków. To największe w Polsce kresowe archiwum, to również dokumentacja najważniejszych wydarzeń w Ukrainie, Litwie, Białorusi, ale również na Syberii, w Kazachstanie, w Mołdawii i na rumuńskiej Bukowinie, wszędzie tam, gdzie żyją nasi rodacy i biją polskie serca. Obecnie wróciła ze swojej 527 podróży na Wschód. Od roku wszystkie te wyjazdy zdominowała wojna w Ukrainie. Wolontariusze, którzy dotychczas zbierali symboliczne zlotówki na porządkowanie mogił, teraz pomagają ofiarom wojny, również naszym rodakom, którzy często w tej wojnie są zapomniani i bezbronni. W ubiegłym roku byli z pomocą

humanitarną w Ukrainie 39 razy, w tym roku już 13 wypraw. Odwiedzają także żołnierzy walczących na froncie, pokazują okrucieństwo tej wojny. Aby nie zatracić idei naszej akcji, wolontariusze, którzy w ubiegłe wakacje nie mogli wyjechać do Ukrainy, porządkowali mogiły zesańców w Kazachstanie i polskie groby w Mołdawii i na Litwie. W tym roku planują również wyjazd do Kazachstanu i Mołdawii. W działaniach skierowanych na WSCHÓD, widąc gołym okiem wielkie zaangażowanie młodych ludzi, ich bezgraniczne oddanie ziemi swoich przodków, wrażliwość i ciekawość losów naszych rodaków. Wiele razy rodzice tych młodych wolontariuszy pytają, co wy tam na Kresach robicie w tymi naszymi dziećmi, że one wracają jakies inne, szlachetniejsze, bardziej dojrzałe...

Grażyna Orłowska-Sondej za swą wspaniałą działalność została wielokrotnie uhonorowana. Otrzymała Złoty Krzyż Zasługi (2005) i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2018), kilka resortowych odznaczeń przyznanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, również Medal Edukacji Narodowej oraz kilkanaście przyznanych przez organizacje kresowe i kombatanckie. Najbardziej ceni sobie nagrodę Parlamentu Europejskiego z 2009 roku „za budowanie mostów między Europą Środkową i Wschodnią” i medal Rajdu Katyńskiego „Za Twoje Polskie Serce”.

Choć nie jest kresowianką, ani nie pochodzi z rodziny kresowej, jej polskie serce zawsze mocniej bije na Kresach. Doceniając jej zasługi Poznański Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w 2024 roku przyznał jej wyróżnienie w postaci Lwa Semper Fidelis.

Zakładanie gniazda w relacji niezbyt późnego wnuka

Lwów Herbertów

Po prawdzie nawet nie myślałem, że kiedyś tu stanę. Bywałem w tej okolicy nie raz, choćby, kiedy odwiedzałem Lwowską Galerię Obrazów, zaczął skarbnicę polskiej sztuki. A jednak, jako lwowskie dziecko, które demony dziejów okradły z kołyski, a w przeciwnym razie bez wątpliwości byłby nią nadpełtwiański gród, zawsze miałem pokorę wobec przeszłości tego miasta. Może i wynikała ona z poczucia „dumy niepotrzebnej”, by będąc u siebie i zarazem potomkiem uchodźców nikogo o nic nie prosić, ale i nie być wypraszanym.

RAFAŁ ŻEBROWSKI

Jeśli udawało się, wchodziłem na podwórka, gdzie mieszkali moi bliscy, a jeśli Bóg zesał pociechę, to i na klatkę schodową. Jednak tylko raz, kiedy trudno było ludziom życzliwym odmówić, odważyłem się przejść próg mieszkania moich Dziadków, z czasów narodzin ich dzieci, a więc i mojej Mamy oraz jej brata, Poety. Było to bowiem wtargnięcie w przestrzeń mityczną, a to zawsze jest spojrzeniem w oblicze głębokiego wzruszenia, a więc i bezbronności wobec nieskończoności. Takim samym miejscem i to w podwójnym sensie była dla mnie czytelnia Ossolineum, w której przyszło mi snuć splątany wątek opowieści rodzinnej, czyli lwowskiej. Wiem, dziś ona się inaczej nazywa. Chłopcy i dziewczęta po polsku i ukraińsku recytowali w niej wiersze mego wuja, Zbigniewa Herberta, jakby na przypomnienie, że mi się to nie śni, ale też, iż – przynajmniej na razie – wszystko jest możliwe.

Więc skoro zacząłem się z Wami dzielić intymnymi przeżyciami, co we mnie samym budzi głęboki niepokój, to pozwolę sobie na przyznanie się do grzechu głównego. Kiedy myślę „Lwów”, to pierwszym, by nie rzec fundamentalnym, obrazem, który mnie nawiedza, nie jest żaden z pejzaży miejskich, tak przecież malowniczego grodu. Jest nim ucho mojej Babcia, a matki Zbigniewa Herberta. Wiem, już niejedną z Was sobie pomyślał: ot, wchodzi na ścieżki wyznaczone przez swego Wuja, jakby go nie było stać na własne; przecież to proste odniesienie do *Różowego ucha*, wiersza autora *Pana Cogito* i to na dodatek zawierającego wskazówkę, iż ten chwyt literacki może wyglądać na silenie się na oryginalność.



RAFAŁ ŻEBROWSKI

Otóż jest wprost przeciwnie! To, co w przypadku mego krewniaka było igraszką intelektualną, acz niepozbawioną czułości, a publicznie dedykowaną żonie (też dość późnej), to dla mnie jest w pełni lirycznym wzruszeniem i wspomnieniem Babcia Herbertowej, jednej z najcieplejszych osób, jakie dane było mi spotkać, a jeszcze na dodatek kochającej mnie z pełną wzajemnością. Poniżej zostało to zaświadczone moją książką „Zbigniew Herbert: Kamień na którym mnie urodzono” oraz opublikowana za sprawą mej Matki korespondencją rodzinną Herbertów.

Ten drobny mięsisty plątek u dołu muszli Jej ucha zawsze mnie niepokoił i wzruszał. Był taki smutny i zmęczony. Moja „Przenajświętsza Babcia”, bo także Ona nią była, musiała nosić takie ozdoby od dzieciństwa, toteż otwór, na którym wisiał kolczyk, byłby odbierany jako całkowicie naturalny, gdyby nie pewna jego nieforemność, wynikała ze stałego obciążania żywej tkanki, a mnie się zdawał niebezpieczną raną. Moja Babcia zawsze bardzo powściągliwie używała biżuterii. Najczęściej nosiła właśnie kolczyki,

czasem wspierane dość krótkim sznurem drobnych peretek. Za moich czasów miała dwie pary kolczyków, te codzienne dwie małe peretki, jedna nad drugą, ściągnięte mocno w pasie złotym drucikiem. Ten drugi komplet był ważniejszy, albowiem graniasty szmaragdzik otaczał bodaj potrójny rząd okruszków diamentowych, ale wszystko to było wręcz filigranowe, wszakoż w istocie był to klejnot zaręczynowy moich Dziadków, a rodziców Poety...

...Historycy twierdzą, że kresem wieku XIX, a właściwie jego długiej wersji, był wybuch I wojny, zwanej przez współczesnych wydarzeniem „wielką” i to nie dlatego, że była jatką na skalę epoki przemysłowej, bo takie się zdarzały (już wojna secesyjna miała takie cechy, a wiele elementów instrumentarium całkiem nierycerskiego zabijania przeciwczono na Dalekim Wschodzie w czasie zmagania rosyjsko-japońskich). Jednak szok kulturowy niszczący cały świat XIX stulecia wiązał się z tym, co miało się zacząć od Sarajewa, czyli od początku bezwzględnej wojny nacji i symbolicznej zmiany mundurów – ptasich,

korzystających z żywych kolorów, a więc i w jakimś sensie balowych kostiumów, na kolory ochronne, zapowiadające dobrze rzeczywistość żywiołu błotnego i pragnienie wtopienia się w matkę ziemię podczas artyleryjskiego ostrzału. Ale też człowiek, zwłaszcza w swych romantycznych porywach, tak łatwo nie kapituluje przed złem i brzydotą. Jestem o tym przekonany, choć współczesność zdaje się nam dostarczać zgola przeciwne dowody i to rozliczne.

Jednak wówczas, kiedy się młodzi lwowianie i lwowianki, rozdzieleni podwórkiem, zaczęli obserwować, byli ludźmi dziewiętnastego stulecia i to głębokiego, czyli daleko bliżej im było do rzeczywistości romantyzmu niż współczesnej brutalizacji i braku intymności. Oczywiście nie było to skutkiem wyłącznie ich osobistej kultury, ale i nastroju chwili. Po długich przemyśleniach i próbie wczucia się w sytuację, doszedłem do wniosku, że musiało to być wiosną 1920 r. Wszystko wydawało się być w zasięgu ręki: powodzenie ojczyzny i to będącej matką wolności ludów ościennych (wyprawa kijowska weszła w fazę decydującą 25 kwietnia, a na południu dowodził generał Iwaszkiewicz tak zastużony dla ostatecznego oswobodzenia Lwowa, a i z jego grobu pochodzi lwowska ziemia, pod którą śpi Zbigniew Herbert na warszawskich Powązkach); trwały pokój i nierozzerwalność związku rodzinnego miasta z Rzeczpospolitą Odrodzoną itd., itp. Tak, więc na lwowskim podwórku trwał taniec uczuć więcej niż delikatnych, czyli taka figurowa choreografia towarzyska. Splątały się w niej gesty, słowa i znaki oraz ukradkowe, a czasem i wcale powłóczyście spojrzenia. Dziś z pewnością niewiele by one mówiły dwudziestopiętnastowiecznym adonisom i ich bogdankom, ale w świecie moich Dziadków miały zupełnie inną wymowę. Notabene, Bolesław Herbert w tej dziedzinie wykazał się wyjątkową fantazją. Trzeba przy tym pamiętać, że Lwów, jeszcze nie tak dawno

zamożne miasto, jedna ze stolic imperium Habsburskiego, teraz był mocno zbiedniały, zniszczony i brak w nim było żywności. Jak w tych warunkach i w niesprzyjającym czasie, mój Dziadunio wszedł w posiadanie dorodnego, rumianego jabłka, tego nie wiem, ale pomyśl by wystać z nim do dziewcząt jako postać lwowskiego ulicznika, był przedni i nieco literacki w swych charakterze.

Młode damy były zachwycone, ale i zakłopotane, bo która była adresatką i domniemanym obiektem uczuć. Miejscomy Hermes wrócił więc do wojaków z zapytaniem, na które odpowiedź miała rozwiać wszelkie wątpliwości. Jak widzą Państwo temperatura emocji rosta, a mój Dziadek i ojciec Poety zarazem, wcielił się w rolę Parysa, pod którego osąd oddały się niegdyś trzy boginie, i jak syn Priama decyzją swoją miał zdobyć najpiękniejszą kobietę. Wedle dzisiejszych kryteriów może i moja Babcia nie była skończoną piękną, ale – o ile wspomnę – wszyscy panowie doceniali Jej urodę, mnie jako wnuka wprost zniewalającą. Szykując się do pisanja książki obejrzałem setki Jej zdjęć i żadne nie oddawało istoty sprawy, bowiem nieczułe oko kamery dość słabo notuje to, co najważniejsze – przyrodzony danej niewieście wdzięk, a nim była Ona obdarzona przez rozrzuconego w danej chwili Stwórcę. Toteż na pytanie przyniesione przez nieletniego dziewostęba Dziadunio mój miał jedną odpowiedź: „Dla Przetowłosej”, który to termin oznaczał jasną blond główkę. Zabawne, ja nie pamiętam mojej „przenajświętszej Babcia”, innej niż srebrzysto siwej. Może ten wyjątkowy kolor Jej włosów wynikał z tego, iż czas posrebrzył niegdyś również niebywałej barwy złote loki dwudziestoletniej wówczas Panienci.

A musiała ona być dumna z tego wyboru, bo wszystko potem potoczyło się rażno, choć oboje nie mieli właściwie nic. Przyszła pani Herbertowa pochodziła z wielodzietnej rodziny wóznego przydzielonego CK Namiestnictwa we Lwowie. Józef Kaniak, dziadek Poety, a mój Pradziad po kądzieli, był rosnym i pewnym siebie mężczyzną, ojcem dziesięciorga dzieci. Zamieszkiwał z całą rodziną w oficynie wspomnianego urzędu. W rodzinie krążyły opowieści, że jego wybranka Caroline Lenius wychodząc zań popętniła megalomanię. Do jakiegoś stopnia była to prawda, ale znacznie mniej romantyczna niżby się mogło wydawać. Niewiele da się powiedzieć o jego pochodzeniu, ale – o ile mi wiadomo – wychował się w którymś z zakładów dobroczynnych, a z wykształcenia i zamiłowania był ogrodnikiem. O jego życiu zdecydowała jednak znakomita prezencja, wedle ówczesnych – rzecz jasna – standardów. Liczne córki jeszcze długo po jego śmierci szeptały z niejaką zgrozą, że zbyt podobał się kobietom,



KLATKA SCHODOWA W BUDYNKU PRZY UL. ŁYŻAKOWSKIEJ 55

a wiele – poza spędzeniem licznego potomstwa – wskazuje też na jego wielki temperament i fantazję. Żona pochodziła spod Gródka Jagiellońskiego z rodziny osadników-rolników, przybyłych jeszcze za cesarza Józefa II z Nadrenii. Była pierwszą w rodzinie, a może i w całej wsi, która zdecydowała się poślubić Polaka. Był to więc megalians, ale bez tytułów arystokratycznych w tle. Niemniej, wszystkie dzieci z tej rodziny otrzymały godziwe wykształcenie, a pierworodny syn poszedł w profesury Akademii Medycznej już we Wrocławiu, na razie kontentując się przewagami sportowymi, a potem i asystenturą miejscowego uniwersytetu. Urodzona w 1900 r. Maria była jedną ze starszych siostr Kaniaków, a z racji wspomnianego temperamentu i nieskrępowanej wyobraźni została odkomenderowana do opieki nad młodszym rodzeństwem. Matka bowiem była słaba i jak nie chora, to w potogu, więc jej funkcje w domu niczym role były rozpisane pomiędzy te bardziej podrośnięte dziewczęta. Być może ze względu na ową praktykę wysłano ją do seminarium nauczycielskiego. Ukończyła je chwalebnie, ale pierwszą pracę dostała w podlowskiej wsi o czysto ukraińskim charakterze, stając się z miejsca przedmiotem zapałów tamtejszej męskiej młodzieży. Toteż rychło została ewakuowana do domu rodzicielskiego...

Jako się rzekło, Bolesław i Maria od tamtego Parysowego wyroku mieli się ku sobie. Po pewnym okresie potajemnych spotkań nastąpiła katastrofa. Podczas spaceru, trzymając się za ręce i wychodząc z jakiejś bramy natknęli się na ojca młodej damy. Ona szybko przedstawiła swego przyjaciela, ale Józef Kaniak przybrał postać gradowej chmury, z której, co gorsza, padł grom w postaci wypowiedzianych z naciskiem słów: „Od takich prezentacji jest dom, a nie ulica!”. Tylko tyle i aż tyle. Młodzi puścili swe dłonie, a płonąca żywym ogniem na obliczu bogdanika potulnie podreptała za swym rodzicielem. Dla Bolesława Herberta zaczął się okres prawdziwej męki. Jego ukochana była skompromitowana w oczach rodziny, a on nie mógł niczego przedsięwziąć. Z bliskich przy sobie miał tylko Matkę, ową Herbertowską „Marię z Bałabanów”. To raczej on powinien się nią zajmować, a już rola swatki wydawała się dla niej niezbyt odpowiednia. Dwukrotnie ją zostawiał pod Boską opieką, kiedy wyruszał do Krakowa do Legionów w 1914 r., a potem 1 XI 1918 r., by przekradać się do swoich w czas obrony Lwowa. Mieszkali we dwoje w małym mieszkanku w samym centrum przy placu Smolki, z widokiem na pomnik wybitnego kreatora galicyjskiej polityki liberalnej. Drugi z braci Herbertów mieszkał wówczas w odległym Poznaniu. Ale jakże tu konfrontować to kruche Matczysko z tym potężnym ojcem wybranki – tym bardziej, że pierwsze i jak dotąd jedyne spotkanie nie było nazbyt obiecujące.

Jednak dość rychło mama, „Maria z Bałabanów Maria Doświadczona” – jak ją określił zegnając się z tym światem wnuk-Poeta, spostrzegła, że coś dręczy Jej ukochanego Bolka. Skoro zaś dowiedziała się o wszystkim, nie było żadnej możliwości, by Jej wyperswadować podjęcie „misji dyplomatycznej”. Mimo wszelkich wątpliwości była do tego bodaj najodpowiedniejszą osobą. O ile mi wiadomo, po wystąpieniu pełnej relacji przejęła się równie mocno sytuacją syna, co i jego bogdanki. Była niewiastą dziewiętnastego stulecia i zapewne jej poglądy na obyczaje towarzyskie niedalekie od żywionych przez Józefa Kaniaka, ale tym bardziej współczuła dziewczynie. Równocześnie widok drobnej, starszej już wdowy, która z pełnym zaangażowaniem przemawiała za młodymi, musiał zmięknąć serce Ojca, któremu być może i żona przypominała w międzyczasie, iż sam wstąpił na ślubny kobierzec wbrew woli swych przyszłych teściów. Bądź, co bądź, choć na ślubie pokazał się jeden z Leniusów, brat panny młodej, to potem jej rodzina nie utrzymywała kontaktów z Kaniakami. Właściwie stosunki nawiązano dopiero w czasie okupacji rosyjskiej Lwowa, kiedy ojciec rodziny został ewakuowany z CK Namiestnictwem, ale musiał na miejscu pozostawić liczną rodzinę. Wówczas to pojawił się ojciec *Cristine de domo Lenius*, pewnie wiedziony litością, bo w mieście panował niedostatek. Zastawszy dom córki zadbanym, swe wnuki dobrze wychowanymi i się kształcącymi, przekonał się do życiowych decyzji córki, które tak potępiał. Te kontakty nie były zbyt długie, bowiem Leniusowie wyemigrowali rychło do Kanady, ale pomogli przetrwać rodzinie mej Babcia aż do powrotu jej ojca.

Wreszcie i uczucie łączące młodych nie było do wzgardzenia. Józef Kaniak był człowiekiem bynajmniej nie najwyższych horyzontów. To po nim i w skutek jego ogrodniczej pasji matka Poety odziedziczyła powiedzenie: „Kwiat nie zawoła, kwiat nie poprosi”. Kilkanaście lat później pochylając się nad kołyską najmłodszego wnuka wygłosił równie sentencjonalnie: „Czas robić miejsce młodym”, co niestety okazało się prorocze, bo kilka miesięcy potem przeniósł się do lepszej rzeczywistości. Poza tym były i względy praktyczne. Pan Bóg pobłogosławił go licznym potomstwem, ale głównie żeńskim. Posiadanie licznych córek na wydaniu było sporym kłopotem dla ówczesnych ojców. Co prawda potencjalny zięć nie posiadał żadnego majątku, ale też nie oczekiwał posagu. Miał 28 lat, i już był doktorem praw od 1918 r., co przy wszystkich zawirowaniach wojennych robiło pewne wrażenie. Umówiono się więc, że młodzi się pobiorą, kiedy Bolesław Herbert opuści szeregi Wojska Polskiego.

Wszakże kandydat na męża stanął znów przed nie lada dylematem, bowiem jeśli miał się zaręczyć z Marią Kaniakówną, to powinien jej wręczyć



PODWÓRZE Z WIDOKIEM NA MIESZKANIE HERBERTÓW PRZY UL. ŁYCZAKOWSKIEJ 55 (1 PIĘTRO)

odpowiedni podarunek. Tylko skąd miał na to wziąć pieniądze. Jakoś utrzymywał siebie i matkę, ale teraz kontentował się żoldem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, który dla mających rangę porucznika starczał głównie na papierosy, których mój Dziadunio był prawdziwym smakoszem, więc nigdy nie palił byle czego. I tu znów wybawcą okazała się moja prababcia (babcia Poety), która wręczyła synowi swoje kolczyki, właściwie jedyny pamiątkowy klejnot z początków swego małżeństwa, a wspomniany na początku tej opowieści. Trudno się dziwić, że jej synowa tak bardzo była do nich przywiązana, a po śmierci męża (zmarł w 1963 r., więc przez 17 lat była wdową) właściwie się z nimi nie rozstawała. Gest ów nie był tylko znakiem matczynego oddania, ale też głębokiej sympatii dla przyszłej synowej. Obie pannie bowiem – wbrew wszelkim stereotypom w tej materii rozpowszechnionym – bardzo się kochały i były sobie bliskie. Dla Marii z Bałabanów pojawiająca się w jej życiu Maria z Kaniaków była kimś w rodzaju wychowanej córki, której niedane jej było mieć, bo powiła czterech chłopców (dwóch pierwszych zmarło we wczesnym dzieciństwie na dyfteryt). Natomiast synowa miała wreszcie „dla siebie” czułą rodzicielkę, w zastępstwie własnej mamy, która ciągle była nie w pełni sił. Kiedy więc wiele lat później w wierszu Siostra Herbert umieściła frazę: „było to tak proste jak zamienienie miejsca przy stole/gdy rodzice wyszli i babka pozwalała na wszystko”, nie było w niej ani okruszyny przesady. Uświadamiam sobie nawet w tej chwili,

że moja Babcia, jako młoda mężatka nie umiała gotować, bo do tej pory zajmowała się młodszym rodzeństwem. Wiem też, że Jej teściowa wykazywała się w tej dziedzinie sporą eksperyencją, ale w tradycji rodzinnej nie ma śladu po napomnieniach i szkoleniu świeżo upieczonej pani domu. Dziadek to musiał inaczej rozwiązać, co uczynił z wrodzonym sobie taktem i talentem. Jednak w znalezieniu tak szczęśliwego *modus vivendi* nie lekceważyłbym udziału „Marii Doświadczonej”, właśnie „Doświadczonej” oraz ciepłej i życzliwej.

Niestety nie wiem dokładnie, kiedy nastąpiły zaręczyny Bolesława Herberta i Marii Kaniakówny. Jednak jakoś trudno mi sobie wyobrazić, by nastąpiło to wcześniej niż jesienią 1920 r. Historia ich poznania się, wyżej przeze mnie opisywana, ma w sobie pewną lekkość, pomimo silnych emocji jej głównych bohaterów. A przecież jeszcze latem 1920 r. na Lwów ciągnęła bolszewicka nawała, w postaci „sławnej” armii konnej Budionnego. Lepiej zresztą byłoby powiedzieć „osławionej” Konarmii, której głównymi tytułami do wątpliwej chwały stały się zbrodnie, mordy i wszelkiego rodzaju przejawy barbarzyństwa. Jej „wódz” przed wyruszeniem obiecywał swym podwładnym tupy i kobiety. Oni już widzieli wieże miasta – swej głównej zdobyczy, co zdawało się zapowiadać realizowanie ich najdzikszych fantazji. Jeszcze 17 sierpnia 1920 r. samodzielny oddział wydzielony Romana Abrahama, syna profesora lwowskiego, dowodzony podówczas przez kpt. Bolesława Zajączkowskiego, 33 kilometry od grodu nad

Peltwią stoczył bitwę pod Zadzórzem. Śmierć ponieśli właściwie wszyscy obrońcy Lwowa, w liczbie ok. 330. Ten epizod wojny polsko-bolszewickiej zwany jest słusznie polskimi Termopilami. Z tym, że Spartiaci pod wodzą Leonidasa nie zdecydowali o losach wojny, a nawet nie obronili Aten przed ich spalaniem przez barbarzyńców. Natomiast te kilka godzin, które budionowcy strawili na wybijaniu i wymordowaniu chłopców pod Zadzórzem sprawiły, że Konarmia nie zrujnowała nadpeltwiańskiego grodu i spóźniła się z interwencją w bitwie warszawskiej, na której wyniku pewnie by zaważyła. Był to złowrogi cień nad lwowskim losem Herbertów. W *Lekcji łaciny*, a więc wspominając swe gimnazjalne czasy, o przyjeździe bolszewików Herbert napisze nie inaczej tylko: „Pracowaliśmy w pocie czoła. Zbliżała się pora owocobrania: w następnym roku mieliśmy przejść do poezji Katulusa i Horacego. Ale wtedy wkroczyli barbarzyńcy”.

Na razie wszakoż zapanował kruchy, ale jednak pokój. W dniu 5.VII.1921 r., czyli niemal dokładnie 32 i pół roku po swych rodzicach, Bolesław Herbert poprowadził do ołtarza Marię z Kaniaków. Nie wiem, czy od razu przystąpił do poszukiwania nowego mieszkania, bo jak wspominałem dwupokojowy lokum przy pl. Smolki miało swe duże plusy. Może więc trochę czasu kontentowano się starą siedzibą, ale z całą pewnością musiano ją uznać za zbyt ciasną w chwili, kiedy stało się jasne, że na świat przyjdzie pierwsze dziecko. Jeszcze przed jego narodzinami Bolesław Herbert z obu Mariami przeniósł się na ul. Łyczakowską 55, tuż za miejscem, gdzie ów owiany lwowską legendą trakt rozszerza się przed kościołem św. Antoniego łącząc się z niewielkim, lokalnym targiem (bazarciem). Moja matka Halina Jadwiga przyszła włączyć na świat już jako obywatelka Łyczakowa, a stało się to 17.III.1923 roku. Kilkanaście miesięcy później, 29.X.1924 r., urodził się przyszły poeta, Zbigniew. Datyienne mają tu swe znaczenie, bowiem w tej rodzinie obchodzi się zarówno imieniny, jak i urodziny. Opiera się to na realistycznym założeniu, że życie bywa trudne, więc sensownie jest sobie je uprzyjemnić podwójnymi obchodami uroczystości ku czci każdego członka rodziny. Jednak wiedziony przyrodzoną pragmatycznością mój Dziadek jedno z nich postanowił połączyć, bowiem Halinka i Zbyszek, zwany Beniemi, celebrowali je razem, albowiem w urodziny siostry przypadły imieniny brata.

To oczywiście anegdotyczny szczegół, niemniej na ul. Łyczakowskiej i na granicy pomiędzy jej górną a dolną częścią (w XIX w. były to dwie wyodrębnione na planach miasta drogi) na początku lat 20. uwire zostało nowe gniazdo rodzinne; pełnoprawne, bo zagościły w nim pisklęta.

Rafał Żebrowski był najbliższym krewnym Zbigniewa Herberta – synem jego siostry Haliny Herbert-Żebrowskiej.

„Kurier Powszechny” w nowym 1935 roku

Przyjrzyjmy się kolejnemu „Kurierowi”, który ukazywał się we Lwowie i Krakowie w okresie międzywojennym. Codzienne pismo odłamu narodowego redagował Jan Matyasik, zaś redakcja mieściła się przy ul. Mochnackiego 38 (ob. Drahomanowa).

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Artykuł redakcyjny w nr 1 za rok 1935 głosił główne cele ruchu:

Na rok 1935

Na usta milionów ludzi znękanych i zrozpaczonych ciśnie się dzisiaj pytanie: co im i narodowi całemu przyniesie rok, którego pierwszą kartę kalendarza dzisiaj z lękiem, ale przecież i z pewną nadzieją otwierają. Ludzie dzisiejsi rozumują tak jakby losy ich jakaś anonimowa, po globie ziemskim błędząca opatrność, układała. Zacztyują się w wyroczniach wróżbitów i w mądrych horoskopach astrologów. Typowe to zjawisko okresu dekadencji.

Przesąd zajmuje w praktyce życia miejsce wiary w dobrą i wszechmocną Opatrność. Wierzy się za to w fałszywych proroków, usypiających miłemi iluzjami lub emocjonujących zapowiedziami przewrotów. Najmniej zaś wierzy się w siebie, w swoją moc budowania własnej przyszłości, w swoją zdolność ulepszenia dziejów kolektywnych.

„Oby nie było gorzej” – oto życzenie, pełne rezygnacji, powtarzane dzisiaj wszędzie. Straszliwe wyznanie niewiary i niemocy współczesnego człowieka. Brak nam nauczycieli energii i wiary. Literatura schodzi do reportażu, w filozofii nie widać ożywiających formuł, nauka zacieśnia się do badań specjalnych. Materializm zubożył ludzką myśl i wysączył z serc źródła, z których biły strumienie nadziei. Jest wprost potwornym, że coraz więcej intelektualistów zaczyna widzieć odrodzenie naszej cywilizacji w doktrynie i barbarzyńskiej praktyce rosyjskiego komunizmu. Czyżby spełniać się miała przepowiednia apokalipsy o mnóstwie fałszywych proroków, poprzedzających dnie ostatnie?

Na szczęście przeciw tym falom apacji, niewiary i destrukcji bojownicy dobrej sprawy występują z coraz większą energią i z zapałem, którego nie fanią żadne przeciwności. W ubiegłym roku mogliśmy już zanotować niejedno ich zwycięstwo we Francji, w Hiszpanii, w Austrii, a dziś stwierdzamy na całym europejskim froncie rosnące z dniem każdym wzmocnienie ich szeregów. Katolicyzm rzymski odrodzony i uaktywniony przez ostatnich papieży, staje się znowu wielką, uniwersalną ideą, organizującą do walki wszystkie siły moralne świata.

Naród nowoczesny musi być najszerzej demokratycznym, gdyż wszystkie warstwy uczestniczą w budowie cywilizacji. Tylko idea narodowa może rzucić most nad interesami klas. Tylko ona zdolną jest rozbudzić ofiarność dla wspólnych celów przyszłych i tylko w stronnictwach narodowych znajduje miejsce prawdziwy idealizm znoszący prześladowania, nie



POZORNIE ULICE LWOWA WYGLĄDAJĄ BEZPIECZNIE

zrażający się niepowodzeniami, idealizm twórczy, ofiarny, bohaterski.

W Nowy Rok będziemy pisać biuletyn zwycięstwa, ale to wiemy na pewno, że jesteśmy na dobrej do niego drodze, że się do niego szybko zbliżamy i że nic go nam nie wydrze. Naokoło nas środowisko słabe moralnie jeśli nie skorumpowane, bezradne i tchórzliwe. Idziemy do niego z naszą ideą, z naszą wiarą, z naszym entuzjazmem. Musimy je naszym duchem przerodzić, by wspólnymi siłami zapewnić Polsce potęgę i wielkość

A w świątyniach odbywały się tradycyjne **Nabożeństwa starego roku**.

W poniedziałkowych godzinach wieczornych nieprzeliczone rzesze wiernych zaległy świątynie, by uczestniczyć w podniosłych uroczystościach „starego rocznych” – złożyć Bogu dziękczynienie za rok miniony i błagać Go o lepsze czasy. Tłumy przybyły tak licznie, iż zajęły świątynie po brzegi, a pozatem liczne grupy uczestniczyły w nabożeństwach trwając poza ich murami.

W Bazylice „starego roczne” nabożeństwo odprawił ks. infułat Zaychowski przy asyście kleru, w obecności ks. Biskupa Dra Baziaka i ks. Kanoników Kapituły oraz zebranych tłumów. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Dr. W. Dajczak. Po kazaniu odbyła się uroczysta procesja, celebrowana przez Ks. Arcybiskupa Dra B. Twardowskiego, poczem nastąpiło „Te Deum”.

W Katedrze Ormiańskiej również liczne zebrały się tłumy, które za ledwie pomieszczyć zdołała dostojna świątynia. O godz. 6-tej wieczorem nabożeństwo przy asyście kleru odprawił ks. Issakowicz, poczem obecni przeżywali prawdziwą uctę duchową, słuchając prześliznego, a tak głęboką treścią odznaczającego się kazania złotoustego kaznodzieji, ks. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza.



TAK BAWIONO SIĘ NA SYLWESTRA 1935. STOŁY NIE UGINAJĄ SIĘ OD PRZEPYCHU ZAKĄSEK

W Sylwestra 1934-35 roku ludzie bawili się raczej skromnie... ale nie brakło też i różnych incydentów.

Noc Sylwestrowa minęła...

Nieprzeliczone rzesze wśród hucznej zabawy witały nowy rok w organizacjach i towarzystwach, w salach publicznych i na prywatnych zebraniach, w kawiarniach i w restauracjach. Bawiono się ochotczo, lecz skromnie. Dawne rozlewne blaski Sylwestrowej Nocy były jednak w tym roku przyćmione, pomimo wszystko bowiem, gdy wzrok padał na rozbawione tłumy, widać było, że po nim cieniem ściele się dzisiejsze ciężkie położenie, o którym jakby chciano przez chwilę zapomnieć... Zabawiano się skromnie przy „czarnej”, taniem winie i herbacie. Nie było widać dawnego humoru, który kiedyś kaskadami beztroskiego wesela rozlewał się szeroko i wywoływał prawdziwie Sylwestrową atmosferę. Dużą frekwencję wykazywały nocne przedstawienia teatralne, a zwłaszcza kino-teatralne. Mnogie zastępy w salach tych na oglądaniu żywej sceny czy srebrnego ekranu przepędzały Noc Sylwestrową.

Ruch uliczny w ciągu nocy był niejednostajny. Ożywił się i gaś dwukrotnie. W ciągu trzech godzin po północy zamierał niemal zupełnie. Dwie fale przelewały się bujnym nurtem poprzez ulice śródmieścia – pierwsza z nich około godz. 11 wieczorem rozplywała się w kierunku licznych zabawowych lokali, druga około godziny 3 rano po przedstawieniach teatralnych i kinowych odpływała w zacisza domów.

Ruch bardzo ożywiony trwał niemal do godz. 7 rano. Obejmował między innymi i tych, którzy w ciągu nocy wędrowali od lokalu do lokalu. Te same kółka towarzyskie widać było w różnych miejscach zabawowych, toteż wędrowki te trwały prawie do rana. A między przyptywem



KOMINIARZ NA NOWY ROK PRZYNOŚI SZCZĘŚCIE... CHYBA, ŻE JEST PRZEBIERAŃCEM

i odpływem tych fal panowała w śródmieściu zupełna cisza. Tak np. ul. Akademicka tuż po północy wykazywała tak słaby ruch, iż nie różnił się on wcale od zwyczajnego.

Noworocznymi gratulacjami. Tych było wielu, mniej jednak, aniżeli w roku ubiegłym. Na pierwszy plan wysuwali się... „kominiarze”. Gdyby tak zapytać z obserwacji wczorajszej nocy jakiego zawodu jest najwięcej we Lwowie, odpowiedzieć można by: „kominiarzy”. Byli to po przebierani w strój kominiański osobnicy, którzy pozatem przygodnym przebraniem nie mieli żadnej styczności z kominową robotą. Dążyli od lokalu do lokalu w tym zamiarze, aby wymiać pieniądze z cudzej, a zgarniać je do swojej kieszeni.

W tym roku tych przygodnych kominiańczyków spotkał przykry zawód. Gospodarze lokali zamykali przed nimi drzwi i nie wpuszczali ich do wnętrza. Chronili w ten sposób kieszenie swych gości, radzi, by pozostały pieniądze w lokalu, a nie odpływały na zewnątrz.

Włóczyły się dalej po mieście różne orkiestry, wśród nich nawet oryginalna „cygańska kapela” – dalej jakieś dragony i ułany z przedwojennego koszar, rozmaite typy i typki podmiejskiej fobuzerji. Noworocznymi gratulacjami w tym roku bardzo narzekali na powściągliwość ludzkiej kieszeni, toteż często słyszeć się dawały wśród nich siarczyste wyrazy z wulgarnej słownicy. A no, ciężkie czasy!...

Tymczasem wesoło zabawiano się szukając rozrywki w cieplej atmosferze lokali zabawowych. W tej mierze na pierwszy plan wysunęła się zabawa taneczna na

salach Kasyna i koła art. lit. Dawno chyba sale te nie oglądały takich tłumów, jak minionej Nocy Sylwestrowej. Na obszernej sali tanecznej tłok. O północy przedstawioną została serja: 12 par, symbolizujących poszczególne miesiące, w stosownych w tej mierze strojach – od zimowych okryć do stroju kąpielowego włącznie, przesunęło się przed oczyma zebranych rzesz publiczności. Pełna werwy tanecznej zabawa, która przeciągnęła się do białego rana, w pewnych momentach z powodu wzmagaającego się z każdą chwilą ścisku zatracała swą treść i nużyła raczej aniżeli uprzyjemniała chwile tanecznym parom.

Podobnie zabawiano się i w innych lokalach tanecznych, jak w sali „Mieszkańskiego Tow. Strzeleckiego”, w „Gwieździe”, w Sokole IV, w Klubie towarzyskim P. T. i T. przy ul. Japońskiej 1.9.

W kawiarniach panował średni ruch. Przez sale kawiarniane przesunęła się w ciągu nocy zwyczajna publiczność, związana z niemi w zwykłych dniach pozasywestrowych. Zabawiano się w osobnych kółkach towarzyskich, przy „czarnej” i herbacie. Nie pękaly bynajmniej korki szampanowych flaszek, nie rozlewały się również drogie wina. W granicach możliwości przepędzono nocne godziny przy skromnych zastawach, byle w tej kawiarnianej atmosferze przepędzić tradycyjną noc.

Szczególnie ochotczo płynął czas w znanej Kawiarni Szkockiej, w której dwaj mili gospodarze dokładali wszelkich starań, aby swym gościom uprzyjemnić czas. Po północy sala kawiarniana przemieniła się na dancinową, a pełna ochoty zabawa taneczna trwała niemal do rana.

Wiele osób pospieszyło przed północą do sal Teatru Wielkiego, gdzie „Rozkoszna dziewczyna” bawiła tłumnie zebraną publiczność od północy do godz. 3 nad ranem.

Sylwestrowa Noc dobiegała kresu. Dzień już nastawał, gdy z przeszło stu lokali rozrywkowych rozbawione tłumy wracały do swych mieszkań. Noc Sylwestrowa wniosła w tym roku większe ożywienie w mury wielce humanitarnej instytucji – Pogotowia Ratunkowego, aniżeli w roku ubiegłym. Samochód sanitarny wyjeżdżał kilkakrotnie na miasto, przeważnie jednak lekarze dyżurni opatrywali na Pogotowiu tych, którzy w ciągu nocy popadli w konflikt ze swym zdrowiem. Byli to przeważnie tacy, których nadmierne użycie alkoholu zwałiło z nóg i rzuciło na bruki jezdni czy chodnika. I tak przywieziono na Pogotowie Stanisława Borzemskiego, którego nieprzytomnego zabrano z ul. Żółkiewskiej; dalej Ignacego Runiewicza, który obok zatrucia alkoholem wykazywał jeszcze rany cięte na głowie, na twarzy i tłuczone na całym ciele. Pozatem w kilkunastu innych wypadkach udzielono pomocy osobnikom, którzy skutkiem nadużycia alkoholu popadli w stan nieprzytomny. Wreszcie opatrzył lekarz dyżurny Franciszka Feškowa, który wyskoczył tak niefortunnie z wozu tramwajowego, iż dostał się pod wóz i doznał zgniecenia klatki piersiowej.

O północy nastąpił próbny alarm Straży Pożarnej. Na dany znak przez instr. Grankowskiego cała załoga strażnicy miejskiej stanęła pod toporkiem. Rozległy się syreny samochodów pożarnych i cały ten sznur ruszył, w ciągu kilku minut w pełnym pogotowiu, dając wyraz swej sprawności technicznej, poczem zawrócił do Koszar.

W salach kino-teatralnych przedstawienia trwały do godz. 3 nad ranem przy przeważnie pełnej widowni. Wśród licznie zebranych uwijali się złodzieje kieszonek, których kilkunastu doprowadzono w nocy do komisariatu.

Ale były i takie towarzystwa, które płaciły **rekordowy rachunek sylwestrowy**.

(Warszawa) Noc sylwestrowa w stolicy minęła bardzo hucznie. Lokale były przepelnione, a właściciele ich chwala się, że mieli zarobki znacznie większe, aniżeli w roku ubiegłym. Zdarzały się towarzystwa, których widać kryzys nie dotknął. Korespondent nasz był świadkiem jak w jednym ze skromnych lokali towarzystwo, które raczyło się całą noc szampanem, zapłaciło rachunek w wysokości 2.400 zł. Na ogół ludzie, którzy zajmowali stoliki w lokalach, nie należeli do tak zwanego lepszego towarzystwa, a już oczywiście sfery urzędnicze zmuszone były do spędzania nocy sylwestrowej w zaciszu domowym.

Po Sylwestrze wszystkich gnębiło pytanie: **Czy naprawdę we Lwowie potaniało?**

Na samym początku uspokojenie pod adresem pana cenzora. Nie o rewolucji społecznej chcemy pisać w poniższym artykule, lecz o statystycznej, a okazję ku temu dały nam ostatnie „Wiadomości Statystyczne” (z. 36, z dnia 25 grudnia 1934 r.). „Wiadomości statystyczne” bowiem co pewien czas notują wykaz wskaźników kosztów żywności w większych miastach Polski. Wyrazem tym zajmujemy się stale, gdyż daje nam obraz napięcia drożyzny w kraju i w poszczególnych ośrodkach. Ostatnio np. zajęliśmy się wymienieniem wskaźnikami za miesiąc październik ubiegłego roku i stwierdziliśmy na podstawie dat urzędowych, że Lwów jest najdroższym miastem w Polsce.

Tak wysokiego wskaźnika październikowego (53.5) nie notowało żadne miasto w Polsce, nie notowało żadne ognisko wybitnie przemysłowe. Podkreśliśmy przeto ten rozmach drożyznianego rekordu Lwowa i wyraziliśmy nadzieję, że czynniki decydujące zainteresują się tą sprawą.

Tajemnica jest o tyle tragiczniejsza, że na stronach wymienionych „Wiadomości Statystycznych” na kolumnie pt.: „Ceny detaliczne artykułów żywności w większych miastach”, pod Lwowem w miesiącu listopadzie znajdujemy ceny, o których wiadomo tylko Głównemu Urzędowi Statystycznemu, ceny, o których natomiast nic nie wie konsument tego miasta.

I tak np. chleb pyłkowy notowano 27 gr., mąkę pszenną 33 gr., mleko 20 gr., masło na początku listopada 2.45, na końcu listopada 2.90, mięso wieprzowe 1.00 zł., kiełbasę wieprzową 1.50 zł., słoninę soloną 1.30 zł., a ziemniaki 5 gr. Kto - zapytujemy - dostarczył tych cyfr, z którego rynku? Ktoś wprowadził Główny Urząd Statystyczny w błąd i stąd tajemnica obniżki wskaźników żywności.

Ciekawym jest zjawisko, że przy cenach detalicznych artykułów żywności dla Lwowa nie podano przy żadnej pozycji cen i Lwów znów jest jedynym miastem, które tej pozycji nie wypełniło.

Czyżby nowa jakaś tajemnica „statystyczna”, z ambicją pobicia jakiegoś rekordu?

Wydawać by się mogło, że jedna z głównych arterii miasta jest ulicą bezpieczną, a tymczasem nie wszystko tak dobrze wyglądało... **Bezpieczeństwo na terenie ulicy Potockiego.**

Stosunki bezpieczeństwa w tej dzielnicy pozostawiają od dłuższego czasu wiele do życzenia. Pogorszyły się one w ostatnim czasie do tego stopnia, iż dzielnica ta pod względem bezpieczeństwa publicznego jest chyba dzisiaj najgorszą wśród innych, w których stan również budzić musi poważne refleksje. Jakieś nieuchwytnie szajki złodziejskie zagnieździły się w tej dzielnicy i czynią dniem i nocą wypadki na cudzą własność.



GAZECIARZOM TEŻ SIĘ COŚ OD ŻYCIA NALEŻAŁO... NAWET WIGILIA

Rozliczne włamania - ostatnio do biura dyrekcji Gimnazjum im. Jadwigi - kradzieże, napady „torebkarzy” - doprowadziły do tego, iż w sferach obywatelskich tej dzielnicy budzi się silne zaniepokojenie wobec tego stanu bezpieczeństwa publicznego.

Włamywacze są tak czelni, iż do tego samego mieszkania (Potockiego 1. 4) przypuszczali w ciągu wczorajszego wieczora dwukrotnie atak, a raz spłoszeni przez służbę, ponowili go w godzinę później. W kamienicy tej przytrzymał dozorca złodzieja, kradnącego pręty metalowe, - nazajutrz drugi złodziej dokończył kradzieży, na której tamten został przytrzymany.

I takich wypadków złodziejskich można by wymienić w ciągu ostatniego tygodnia długi szereg. Wobec tych anormalnych stosunków w tej dzielnicy Wydział śledczy przeprowadził wczorajszej nocy na jej terenie masową obławę, w czasie której przytrzymano kilkudziesięciu podejrzanych osobników, między nimi i takich, u których rewizja wykryła narzędzia do włamania.

Z chwilą, gdy Wydział Śledczy wraz z Kom. VI. zabrał się do zlikwidowania

szajek złodziejskich, grasujących w tej dzielnicy, spodziewać się należy, iż stosunki bezpieczeństwa może ulegną jakiejś takiej poprawie.

Na ferie młodzież lubi sobie pojeździć i dobrze, że kolej wprowadziła Ulgi dla młodzieży wędrującej.

Ministerstwo Komunikacji wydało zarządzenie, według którego podobnie jak w latach ubiegłych, w zbiorowych przejazdach kolejami wycieczek młodzieży szkolnej pobierane będą od nich w roku 1935 nadal ulgowe opłaty za przejazd w wysokości połowy opłat tabeli VI-tej. Młodzież opłacać zatem będzie za przejazd do Krakowa w zbiorowych grupach i z powrotem do swych miejsc zamieszkania ze Lwowa zł. 11; Stanisławowa 14.20; Tarnopola 14.20; Warszawy 11.60.

W wiadomościach **Z Kraju** donoszono z różnych regionów:

O zwrot kościołów na Wołyniu. Ponieważ na Wołyniu świątyni katolickich jest b. mało. bo za czasów rosyjskich szereg kościołów i kaplic przerobiono na cerkwie - łucka Kurja Biskupia wystąpiła do Wołyńskiego Urzędu Wojew. z wnioskiem o rewindykację

zabranych przez Rosjan świątyni i zwroceń ich Kościołowi katolickiemu. Wniosku tego, mimo, że oparty był na odpowiednich statutach konkordatu województwo nie uwzględniło, uznając się w tym sporze za niekompetentne.

Podobnie odniosły się do tej sprawy i sądy, wobec czego Kurja Biskupia skieruje skargę do Sądu Najwyższego o zwrot zabranych kościołów i majątków.

Wigilia dla gazeciarzy. W Stanisławowie 24 bm. odbyła się Wigilia dla gazeciarzy w lokalu TSL, urządzona z inicjatywy p. M. Krzeczowskiej, która troskliwą opieką otacza tych bezdomnych chłopców. Przy stole wigilijnym zasiadło 25 gazeciarzy, do których w serdecznych słowach przemówił ks. adm. Rzeczkowski, poczem podzielił się z obecnymi opłatkiem. Po wieczery ogólnej, przy oświetlonym drzewku odśpiewano szereg kolęd oraz obdarzono gazeciarzy podarunkami.

Gwiazdka w Zakładzie Czystczenia m. Lwowa. Staraniem Dyrekcji Zakł. Czystczenia miasta, przy współudziale Rodziny Rezerwistów oraz pracowników Zakładu. Odbyła się w świetlicy Zakładu gwiazdka dla najbardziej potrzebujących pomocy pracowników. Obdarowano ogółem 49 rodzin. Do realizacji tej uroczystości przyczyniła się b. wydatnie Rodzina Wojskowa oraz poszczególni obywatele ze społeczeństwa lwowskiego, tudzież liczni pracownicy Zakładu.

Wszystkim ofiarodawcom i dobroczyńcom Dyrekcja Zakładu składa serdeczne „Bóg Zapłać”.

Niewłaściwe metody wychowawcze. W II państw. gimnazjum w Stanisławowie uczy łaciny p. M., który niedawno polecił uczniom VIII klasy opracować zadanie szkolne, którego tematem miało być porównanie świątlnych postaci z dzieł Horacego z podobnymi postaciami polskimi.

Oczywiście uczniowie wymienili w zadaniu rozmaite postacie z historii polskiej, jak Bolesław Chrobry, Batory, Jan III. Sobieski itd., a ze współczesnych Prezyd. Mościckiego. To nie wystarczyło jednak panu M. po prostu zbeształ uczniów za niewymienienie osoby, jego zdaniem największej.

I, co więcej, pozwolił sobie na zupełnie niewłaściwą z punktu widzenia zasad pedagogicznych ocenę porównawczą Głowy Państwa z osobą, o którą mu chodziło.

Ktoś powinien wytłumaczyć panu M., że podobne metody wychowawcze są niedopuszczalne.

Została zachowana oryginalna pisownia



MŁODZIEŻ ZAWSZE LUBIŁA ZIMOWE WYPADY W GÓRY, SZCZEGÓLNIE, GDY MIAŁA TANI PRZEJAZD

Humor żydowski

Mały Moniusz siedzi w Stryjskim Parku we Lwowie nad wielką kałużą, powstałą po majowym deszczu i babcze się w błocie. Po chwili zauważa to ojciec.

- Moniusz! W tej chwili wychodz stamtąd! Co tam robisz?

- Co znaczy, co robie? Szukam pieniędzy.

- Gdzie, w błocie?

- A co? Sam tatanio mówił przecież, że ludzie wyrzucają pieniądze w błoto...

Teoria względności

Syn kupca powraca ze szkoły do domu. - Tato - powiada do ojca - nauczyłem w szkole mówić nam, że pewien Żyd, co się nazywa Einstein, wymyślił jakąś teorię względności. Tato, co to jest ta teoria względności?

Kupiec zastanawia się przez chwilę, wreszcie mówi:

- Widzisz, synuniu, to jest tak: jeżeli ty kupujesz jakąś rzecz, to ona jest licha i bardzo mało warta. Jeżeli natomiast tę rzecz sprzedajesz, to ona jest pierwszorzędna, wręcz najlepsza z najlepszych i oczywiście bardzo wartościowa...

Zawsze jest jakiś powód

Pan Wolf z Sokala ma wielkie zmartwienie. Jego ukochany syn Fabiusz stale otrzymuje niedostateczne oceny z matematyki. I to właśnie z samej matematyki! Kiedy na kolejnym świadectwie widnieje znowu ocena niedostateczna, ojciec robi synowi piekielną awanturę.

- Nic nie umiesz! Co z ciebie będzie? Ty nicponiu!

- Tato - mówi spokojnie pierworodna latorośl pana Wolfa - to nie moja wina. Nasz profesor od matematyki jest wielki antysemitnik, on Żydów nie lubi, to mi złe noty stale daje...

Na takie dictum ojciec zamilkł, ale po chwili podjął męską decyzję.

- Trudno. W takim razie ja ciebie dam wychrzcić.

Jak powiedział, tak uczynił, syna dał wychrzcić, ale któż opisze jego ból i rozpacz, kiedy syn i w następnym półroczu oberwał ocenę niedostateczną z matematyki.

- No, a teraz co? Co teraz powiesz, osłe jeden?! - zapytał, targając syna za ucho.

- Co ty chcesz ode mnie, tato? Przecież ty wiesz, że my, katolicy, nie mamy głowy do matematyki...

Twarda rzeczywistość

Mały Abe po raz pierwszy przestępuje próg szkolny. Tercjan pokazuje mu jedną z klas i powiada:

- Idź tam, do pierwszej klasy.

Abe otwiera drzwi do klasy, rozgląda się po niej zdziwiony i po chwili powraca do tercjana.

- To ma być pierwsza klasa? Tam są przecież twarde, drewniane ławki, a jak ja jechałem pociągiem, to pierwsza klasa miała pluszowe siedzenia...

Wpociąg

Mały Kobi jedzie z Krakowa do Lwowa. Chodzi już do gimnazjum, ale korzystając z tego, że jest niewielkiego wzrostu, kupuje tylko pół biletu. Konduktor wchodzi do wagonu i odbierając od niego bilet, pyta:

- Ile ty masz lat?

- Osiem - odpowiada Kobi.

- Nie kłam, bratku, ty masz przynajmniej trzynaście albo czternaście!

- Jeżeli jest tak, jak pan powiada - mówi spokojnie Kobi - to dlaczego pan mówi do mnie „ty”, a nie „pan”?

**OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH,
JANUSZ WASYLKOWSKI**

Coś nowego, ciekawego

Nasza biblioteka redakcyjna wzbogaciła się kolejną interesującą pozycją wydawniczą, którą gorąco polecamy naszym zamiłowanym we Lwowie Czytelnikom. Tytuł tej książki brzmi „Tylko we Lwowie” i został zaczerpnięty ze słynnej piosenki o naszym mieście w wykonaniu Szczepka i Tońcia – znanej pary lwowskich batiarów z „Wesołej Lwowskiej Fali”.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Publikacja zaczyna się interesującym opisem: „15 listopada 1936 roku zaskoczeni mieszkańcy Lwowa zauważyli na Rynku, w pobliżu słynnej knajpy literacko-artystycznej „Atlas”, niezwykłą scenę: tłum ludzi, otyły mężczyzna z megafonem, na wysokim statywie kamera filmowa, kupa kabli na ziemi, operator, oświetleniowcy, asystenci. Dwóm aktorom – jednemu wysokiemu, jakby ponuremu, drugiemu niskiemu, zabawnemu – ktoś poprawia makijaż. W końcu mężczyzna z megafonem żąda ciszy, a następnie rozkazuje: „Światła! Kamera! Akcja!”.

Jest to opis kręcenia zdjęć do filmu Michała Waszyńskiego „Będzie lepiej”, w którym ta para lwowskich batiarów odgrywa główne role. Zanim jednak stali się idolami całej Polski, swą drogę artystyczną rozpoczęli we Lwowskiej rozgłośni Polskiego Radia.

Autorzy przytaczają historię powstania lwowskiej rozgłośni, zaczynając od – jak to się mówi „ab ovo” – czyli od znajomości Zygmunta Chameca z Guglielmo Marconim podczas pełnienia służby dyplomatycznej na Konferencji Pokojowej w Paryżu. Znajomość tych dwóch panów, pasjonujących się „telegrafem bezprzewodowym” zaowocowała powstaniem sp. z o.o. Polskie Radio. Dalej mamy historię powstania rozgłośni radiowej w Warszawie i w kolejnych miastach II Rzeczypospolitej. Jesienią 1929 r. do Lwowa przyjeżdża z Warszawy Władysław Heller – dyrektor techniczny Polskiego Radia. Po organizacji całej infrastruktury radiowej (nadajnika z wieżą na terenie Targów Wschodnich i studia przy ul. Batorego 6, 15 stycznia 1930 r. po raz pierwszy w eterze na falach 385,1 m zabrzmiał głos ze Lwowa. Dyrektorem technicznym był Witold Sczaghino, a dyrektorem programowym Juliusz Petry. On to starał się uczynić audycje



TYLKO WE LWOWIE – OKŁADKA KSIĄŻKI

interesującymi i angażował do współpracy znanych artystów, śpiewaków, duchownych, muzyków i pisarzy.

Tak do rozgłośni trafił na spikera Kazimierz Wajda (przyszły Szczepko). Uczęszczał do Państwowej Szkoły Technicznej, którą opuścił dla teatru, a stąd trafił do radia. Pod koniec 1930 r. do redakcji dołącza Wiktor Budzyński, pisarz, dramaturg i reżyser kabaretowy. To z jego pomysłu powstaje „Wesoła Lwowska Niedziela” – audycja typowo lwowska, gdzie bafakiem pisane były krótkie scenki satyryczne, odczytywane przez pracowników rozgłośni, w tym i Kazimierza Wajdę. Przyjacielem Budzyńskiego z lwowskiego VI gimnazjum im. Staszica był Henryk Vogelfänger, prawnik z wykształcenia. Budzyński namówił go do udziału w audycji i tak stał się on partnerem Wajdy – Tońkiem. O tym jakiego było

ich pierwsze spotkanie – każdy ze świadków mówi inaczej. Ale to nie ma znaczenia – najważniejsze jest to, że Budzyński postawił Kazimierza Wajdę i Henryka Vogelfängera wspólnie przed mikrofonem.

Ich imiona wzięte zostały od świątyni w pobliżu których zamieszkiwali: Henryk Vogelfänger mieszkał na Łyczakowie koło kościoła św. Antoniego – stąd naiwny i ławowierny Tońko, a Kazimierz Wajda – koło kościoła św. Elżbiety, porównywanego do wiedeńskiej świątyni św. Szczepana – dlatego wyrachowany i rozsądny Szczepko.

Po pierwszej audycji Budzyński został zasypany lawiną listów i dalej para tych sympatycznych postaci pojawiała się w każdej audycji Lwowskiego Radia (transmitowana później na całą Polskę) do 1939 r. Ich skecze i wypowiedzi stały się słynne w całym kraju, a ich popularność przyciemniały chyba jedynie transmisje meczy piłkarskich. Satyryczną audycję dopełniały również i inne charakterystyczne postaci:



KAZIMIERZ WAJDA JAKO SZCZEPKO (Z LEWEJ), STANISŁAW SIELAŃSKI JAKO WOŻNY HIPEK (W ŚRODKU), HENRYK VOGELFÄNGER JAKO TOŃKO W JEDNEJ ZE SCEN FILMU „BĘDZIE LEPIEJ”

„starego Austriaka” radcy Strońca, pary „ekspertów politycznych” Aprikosenkranca i Untenbauma (po ich żartach nastąpiły perturbacje w lwowskiej rozgłośni i o mały włos nie zlikwidowano „Wesołej Fali”), Ciotki Bandziuchowej czy małego Marcelka. Muzycznie ilustrowali audycję Wład Majewska i Ewa Stojanowska. Z czasem „Lwowską Niedzielę” zamieniła „Lwowska Fala” z tym samym humorystycznym programem.

Popularność programu była na tyle olbrzymia, że zespół „Fali” organizował koncerty „na żywo” i gościł z nimi po różnych regionach Polski, a monolog Szczepka i Tońka wydawano drukiem. W 1935 r. programy „Wesołej Lwowskiej Fali” słuchało nawet 6 mln słuchaczy. W końcu postanowiono nakręcić film z popularnymi postaciami – tak powstało „Będzie lepiej”.

Nie był to jedyny film z tą parą sympatycznych bohaterów. Kolejną komedią wojenną miała być tegoż reżysera „Góra rekruci” według scenariusza Wiktora Budzyńskiego. Niestety nie zmieściła się w harmonogramie reżysera na rok 1937. Termin realizacji został przesunięty na rok następny i filmu nie zrealizowano. Dopiero w styczniu 1939 r. Waszyński mógł realizować kolejny film o lwowskich batiarach. Miały to być „Włóczęgi”. Film kręcono w tempie ekspresowym – już w marcu ukończono zdjęcia i film miał ukazać się na Wielkanoc. Premiera filmu odbyła się 5 kwietnia 1939 r. w warszawskim kinie Victoria, we Lwowie – 8 kwietnia w kinie Palace (dawna „Ukraina” – kto pamięta). To z tego filmu pochodzi popularna do dziś piosenka „Warsa i Schlechtera „Tylko we Lwowie”. Popularność tego filmu natchnęła autorów do kolejnej produkcji – filmu „Serce batiara”. Dochód z tego filmu miał być przeznaczony na zakup samolotu wojkowego „Batiar”. Zdjęcia rozpoczęły się we Lwowie 26 lipca i kontynuowane miały być w Krakowie i innych miejscowościach. Ale...

10 września z pracowników Rozgłośni Polskiego Radia Lwów uformowano oddział propagandowy i oddano go do dyspozycji dowództwa wojkowego. 11 września Janusz Petry dostał rozkaz ewakuacji personelu radiowego, a Celina Nahlík ogłosiła to na antenie. Było to ostatnie ogłoszenie z lwowskiej rozgłośni. Gmach rozgłośni zostały opieczetowane datą 11 września. Dalsze nadawanie programów miało zorganizować z Tatarowa. Ponieważ były trudności z dostaniem się do tej miejscowości, kolumnę radiowców skierowano do Śniatynia. A jednak 13 września Juliusz Petry z kilkoma kolegami wrócił do miasta i na antenie nadany został apel prezydenta Lwowa Stanisława Ostrowskiego: „Zostaję z wami

na dół i niedolę” – tymi słowami zakończył swe przemówienie Stanisław Ostrowski. Po 22 września radiostację przejęli bolszewicy, a Ostrowskiego aresztowano.

W tym czasie radiowców ze Śniatynia przetrzucono do Pistynia, by nadawać komunikaty wojskowe. Nie otrzymali jednak żadnych dalszych rozkazów, wobec czego 17 września przekroczyli granicę rumuńską. „Nikt z nas nie przypuszczał, że już nigdy nie zobaczymy naszego kochanego miasta i nigdy nie wrócimy do swoich domów...” – wspominała te chwile Wład Majewska.

W Rumunii Budzyński zakłada Polski Zespół Artystyczny „Lwowska Fala”. Zrezygnowano z członu nazwy „Wesoła”. Artystycy występowali w obozach dla żołnierzy i cywilów po całej Rumunii. Dawano po kilka koncertów dziennie. Przygotowano nowy program „Wrócimy”. W marcu 1940 r. „Lwowska Fala” przenosi się do Francji i działa tam jako Polowa Czołwka Teatralna Nr 1. Potem była Wielka Brytania i kolejne występy przez polskimi żołnierzami. Stamtąd towarzyszyli im przez Francję, Belgię i Holandię, aż do chwili rozwiązania dywizji gen. Maczka w 1947 r.

Ostatnim występem „Fali” był 17 listopada 1947 r. w Edynburgu. Program „Trzymaj fason” był ostatnim występem duetu Szczepka – Tońcia. Jakże było ich pożegnanie, o tym nie ma żadnych wiadomości. Szczepko jako pierwszy opuścił Edynburg. Wybrał jednak powrót do Polski. Do Warszawy wrócił z żoną Mirą Grelichowską. W Polskim Radiu prowadził audycje humorystyczne. Nie doczekał swoich 50. urodzin, całe życie tęsknił za Lwowem, o czym pisał w swoim poemacie „Gródeckie kwiaty”.

Tońko nie spieszył się z opuszczeniem Wielkiej Brytanii. W Edynburgu ukończył kurs prawa administracyjnego, ożenił się z Wandą Berezą, urodził im się syn – mały Tońko. Później przenieśli się do Republiki Południowej Afryki. Tu w Johannesburgu nie mógł pogodzić się z reżymem apartheidu i małżonkowie wracają do Londynu. W 1963 r. Wanda ginie w katastrofie w me-trze i osieroca męża i synka. Henryk Vogelfänger zmienia nazwisko na Henry Barker. Gra na scenie Teatru Polskiego w Londynie, m.in. w „Tangu” Mrożka. Ostatnie lata życia spędził w Domu Kombatanta w Warszawie, gdzie zmarł 6 października 1990 r., w dwa dni po swoich 86. urodzinach. Obaj „batiarzy” zostali udekorowani Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za „całokształt wieloletniej pracy artystycznej”.

Te i wiele innych faktów z życia słynnego duetu, atmosfery ówczesnego Lwowa Rzeczypospolitej i wojennych losów lwowskich radiowców mogą Państwo poznać z książki „Tylko we Lwowie” z podtytułem „Tońko, Szczepko i wszyscy inni”, wydanej po polsku przez Dom Wydawniczy „Księża Młyn”. Bogato ilustrowana książka wydana jest na 272 stronach. Niewątpliwą dodatkową atrakcją książki są QR-kody, umieszczone na poszczególnych kartach książki. Pozwalają one w oryginale wysłuchać zapisów audycji „Wesołej Lwowskiej Fali”, wypowiedzi bohaterów książki, znanych piosenek i fragmentów filmów.

Autorami książki są STANISŁAW CALIK, pisarz ukraiński, scenarzysta, historyk, współpracujący z BBC, autor i współautor 15 publikacji, członek Ukraińskiej Akademii Filmowej i Stowarzyszenia Dziennikarzy Europejskich, laureat licznych ukraińskich i międzynarodowych nagród literackich oraz OLEG CHORNY, ukraiński reżyser, scenarzysta i artysta medialny, członek Związku Filmowców Ukrainy, Ukraińskiej Akademii Filmowej i Związku Krytyków Ukrainy, autor licznych publikacji o tematyce filmowej.

„Kurier Galicyjski” gorąco poleca tę pasjonującą książkę. Życzymy przyjemnej lektury.

Pierwsze radzieckie restauracje Frankiwska (cz. 1)

W przewodniku z roku 1963 po naszym mieście podkreślono, że „...w mieście działa 48 zakładów żywienia zbiorowego, w tym 6 restauracji”. Gdzie jednak były te lokale przewodnik nie wskazuje. Poszukiwania w archiwach, prasie z tego okresu czy rozmowy z ówczesnymi mieszkańcami rzuciły nieco światła na tę sprawę. Jednak nie do końca.

IWAN BONDAREW

Centralny i wypasiony

Kilka restauracji sowieci przejęli z dawnych czasów. Chodzi przede wszystkim o restaurację „Kijów”, mieszczącą się do niedawna na piętrze hotelu o tej samej nazwie przy ul. Niezależności 4. W 1912 r. hotel wybudowali magnaci Chowańscy i od razu przekazali go kilku dzierżawcom. Głównym dzierżawcą był hotel „Union”, zaś piętro przejął dzierżawca A. Selers. Nie zwracał sobie głowy nazwą – po prostu zdublował nazwę hotelu. W pierwszych powojennych latach bolszewicy przemianowali „Union” na „Kijów”. W czasach sowieckich była to najlepsza restauracja miasta.

W 1959 r. jego ekipa liczyła 52 pracowników. Klientów obsługiwało 10 oficjantów, 10 barmanów, 14 kucharzy, 3 garderobiane i 4 muzyków. Pracował tu legendarny kelner Kuba (Jakub Hajman). Nikt dokładnie nie pamiętał, kiedy zjawił się w restauracji – miało się wrażenie, że był tu od zawsze. Po mieście krążyły plotki, że Hajman był dawnym właścicielem restauracji. Nikt nie umiał tak dobrze obsłużyć klientów, jak Kuba. Był szanowany przez dyrekcję. W archiwum zachowała się notatka, że w 1958 r. Hajman otrzymał miesięczną wypłatę 1334 ruble. W tym czasie dyrektor restauracji – 827 rubli.

Zabawa kosztowała tu nie tanio i „proletariat” rzadko odwiedzał lokal. Stałymi bywalcami byli partyjni bonzowie i wysocy naczelnicy.

„Spartak” zwyciężcą!

Za sowietów ul. Strzelców Siczowych nosiła imię Czapajewa i pod nr 12 stał tu gmach, przypominający rękawiczkę. Starczyło tu miejsca na obwodową filharmonię, hotel, restaurację i nawet na mieszkania prywatne. Historia kamienicy bierze swój początek jeszcze w czasach austriackich, gdy w 1913 r. stanął tu hotel „Austria”. Każdy szanujący się hotel obowiązkowo musiał mieć swoją restaurację. Tu też była „Austria”. W czasach ZURL przemianowano ją na „Georg” i wpadali tu na kawę prezydent Petruszewicz, premier Wynnyczenko, dyrektor Petlura i wielu innych



W CZASACH SOWIECKICH RESTAURACJA „KIJÓW” BYŁA NAJLEPSZĄ W MIEŚCIE



DWORZEC STANISŁAWOWSKI NA POCZTÓWCE, 1960 R.

działaczy. Powiadają, że lokal odwiedzał nawet dziadek Hruszewski.

W okresie międzywojennym kompleks restauracyjno-hotelowy nosił miano „Warszawa”, ale sowiecom wcale się nie podobała. Uważali, że to właśnie przywódca powstania niewolników i gladiatorów Spartak będzie najlepszym patronem zakładu. Restauracja znajdowała się na piętrze i większość jej okien wychodziła na ul. Szewczenki. W połowie lat 1960. hotel przemianowano na „Dniestr”. Wraz z nim zmieniła nazwę i restauracja.

Gwiazda ekranu

Najstarszym zakładem żywienia zbiorowego, który nigdy nie zmieniał swej lokalizacji, jest restauracja na dworcu kolejowym. Po prostu – restauracja na dworcu. Pałac kolejowy został gruntownie przebudowany

w 1906 r. i od tej chwili działa tu restauracja.

Zrozumiałe, że dworzec nie jest miejscem dla romantycznych wieczorków i stąd publiczność była tu przeważnie tranzytowa. Dzięki umiarkowanemu cenom lokal był popularny wśród młodzieży studenckiej. Ale nie tylko wśród niej.

W 1969 r. we Frankiwsku kręcono zdjęcia do filmu „Odwaga” (w wersji rosyjskiej „Bezczelność”). Wiele scen odbywało się na dworcu. Do filmu trafiła więc restauracja. W czarno-białym filmie ukazano, jak mile spędzali czas niemieccy oficerowie, którym usługiwały sympatyczne kelnerki.

Na kilku kadrach widoczne jest duże pęknięcie ściany, co świadczyło o tym, że nasza dworcowa restauracja do elitarnych nie należała.



RESTAURACJA „KARPATY”, 1958 R.



RESTAURACJA „GEORG”, TEŻ „WARSZAWA”, TEŻ „SPARTAK”, TEŻ „DNIESTR”

„Karpaty” w miejscu nie stały

W marcu 1948 r. w „Przykarpacie” pojawiła się notatka, że już od ponad pół roku trwa budowa restauracji „Karpaty”. Wydano już 100 tys. rubli, a końca nie widać. Kierownictwo resortu zareagowało natychmiast: poinformowało w prasie, że winni temu tow. Wolnowski i Grysiuk zostali zwolnieni, zaś otwarcie restauracji odbędzie się 1 maja.

Restaurację faktycznie otwarto, ale uznać ją za nowo zbudowaną było trudno. Pod zakład przebudowano dawną synagogę przy ul. Czapajewa (ob. Dom Kultury Osób Niestyszających przy Strzelców Siczowych 28). Obiekt został zniszczony przez Niemców w czasie wojny i wymagał kapitalnego remontu.

W 1956 r. koło nowego jeziora wybudowano według projektu architekta Konstantego Gorszeniowa nowy ciekawy gmach w stylu huculskim. I tu zaczyna się płatanina.

Przeniesiono tu starą restaurację „Karpaty”, która na sowieckich pocztówkach figuruje raz jako hotel, innym razem jako restauracja. Spór rozwiązał krajoznawca Mychajło Hołowatyj. Wyjaśnił, że na I piętrze była restauracja, a na II piętrze – hotelik na 30 osób.

Po wybudowaniu naprzeciwko gmachu Akademii Medycznej kompleksu żywienia zbiorowego „Karpaty” restauracja przy jeziorze zmieniła nazwę. Gdy w 1970 r. obok wybudowano ośrodek turystyczny „Przykarpacie”, przeniesiono tam hotelik. W kolejnych dziesięcioleciach ówczesną

restaurację „Czajka” zdegradowano do koktajl-baru „Sadko”.

„Lato” czy „Podkowa”?

Ze wspomnień starszych mieszkańców wiadomo, że na początku lat 1950. w parku działała popularna letnia restauracja „Podkowa”. Swą nazwę zawdzięczała swemu okrągłemu kształtowi. W centrum był bar, wokół niego stoliki. Restauracja stała na przeciwko popiersia Tarasa Szewczenki. Dziś zauważyć można lekkie podwyższenie terenu i do naszych czasów zachowała się przypominająca bunkier piwniczka, która służyła restauracji jako lodówka.

I tu kolejny casus: w archiwach miejskiego resortu żywienia zbiorowego nie ma żadnej restauracji „Podkowa”. Jest natomiast restauracja „Lato” – jako filia restauracji „Kijów”. Rozwiązanie tej zagadki znalazłem na starym zdjęciu zakładu. Widoczna jest na nim okrągła restauracja z sztyldem „Lato”. „Podkowa” była więc nazwą popularną i jako taką zapamiętali ją jej bywalcy.

Tak mówią najstarsi mieszkańcy

Wymieniłem już pięć lokali. Pozostał nam szósty, ale tu zdania historyków się różnią.

Dawny mieszkaniec Frankiwska Wołodymyr Baran pamięta, że pod koniec lat 1940. w Stanisławie, jeszcze w czasie okupacji niemieckiej, działało kilka restauracji.

Na skrzyżowaniu Czornowoła i Strzelców Siczowych wspaniale funkcjonowała dawna restauracja Haubenschtoka. Ta letnia restauracja mieściła się na dachu piętrowego lokalu sklepowego. Słynęła z dobrego piwa.

Przy dzisiejszej ul. Szaszkiwicza 9 była kolejna restauracja. Posiadała własny jazz-band, składający się ze skrzypaczki Baranowskiej, akordeonisty Maneka i saksofonisty Pikara. W dzień muzycy grali w kinach, a wieczorami występowali w restauracji. Wiele klientów przychodziło tu nie tyle, by zjeść, lecz żeby posłuchać dobrej modnej muzyki.

Młodzież preferowała dawną restaurację I klasy pana T. Kwiatkowskiego na dzisiejszym deptaku tam, gdzie dziś jest czynny sklep jubilerski „Almaz” („Diament”). Można tam było bez problemu wynająć „dziewczynkę”. W lokalu często wybuchały bójk i kłótnie.

Restaurację zamknięto na początku lat 1950. O jakim więc lokalu jest mowa w przewodniku?

W „Przykarpacie” za rok 1949 mamy artykuł o rekonstrukcji parku. Mowa tam o rekonstrukcji piętrowego budynku na brzegu jeziora. W jego 22 pokojach umieszczono dwie biblioteki, czytelnię, izbę o życiu i pamiątkach po J. Stalynie, restaurację, bilard i tp. Otóż ta restauracja mogła być w parku dawnego pałacu barona Romaszkana. Ale pewności nie mam.

(cdn.)

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów – Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00
Mościska – Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)
Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00
Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00
Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Zytmierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30
Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30
Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

17 stycznia, piątek godz. 18:00	balet „CÓRKA ŻLE STRZEŻONA” P. Hertel
18 stycznia, sobota godz. 17:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
19 stycznia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „ESMERALDA”, C. Pugni
24 stycznia, piątek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adan
25 stycznia, sobota godz. 17:00	opera „MADAME BUTTERFLY” G. Puccini
26 stycznia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balety „PACHITA”, L. Minkus, „NOC WALPURGII”, C. Gounod
31 stycznia, piątek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adan



Witryna literacka

O domach polskich

Odeszły w przeszłość polskie nasze domy,
 Ich czas przeminął, niegdysiejsze dzieje,
 Przeminęły wrogie nawałnice, gromy,
 Inny czas panuje, inny wiatr dziś wieje.
 Był wtedy dom państwa Nikodemowiczów,
 Garlińskich, Pankówien, Adamskich i innych.
 Dziś wszystkich domów już nie wyliczę
 Po wojnie nie nazbyt licznych, jakże czynnych,
 Domy te polską młodzież zbierały
 I polską pieśnią ją rozgrzewały.
 Dziś w nowych czasach nowych grózb i troski
 Został otwarty nam nowy dom Polski.
 W zaciszu miast polskością zwarty,
 Dzięki Ci, Marysiu, za Twój dom otwarty,
 Dziękujemy, Maryś Złota
 Że Ci przyszła ta ochota
 Skromnie, cicho, po kryjomu
 Otworzyć drzwi swego domu.
 Dziękujemy za siedlisko
 Serdeczne, ciepłe ognisko,
 Za Twój polski dom, że mamy
 Dla naszej myśli wymiany,
 Bo Twój dom, Marysiu, daje nam nadzieję,
 Że społeczność polska we Lwowie istnieje.
 My kochamy te spotkania
 Choć tyle czasu nam pochłania,
 To ożywia naszą myśl,
 Jak nam to potrzebne dziś.
 Taki dom to wielki skarb,
 Z Nieba dziś zesłany nam.

STANISŁAWA NOWOSAD

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralskiej polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI



Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu do Domu Pana

śp. RYSZARDA BANACHA

Rodzinie, przyjaciołom i wszystkim najbliższym,



których poruszyła ta strata, składamy szczerze wyrazy współczucia

redakcja
Kuriera Galicyjskiego



Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci naszej koleżanki, słuchaczki i członka zarządu Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego wieku we Lwowie

śp. Larisy Bogdanowicz

Była pogodną, życzliwą osobą, dobrą koleżanką.



Składamy wyrazy współczucia rodzinie zmarłej.

zarząd i prezes Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wiek
we Lwowie

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPIDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowo

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Радио Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berdyczowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berdyczów”

Słuchaj „Polskiego Radia Berdyczów” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berdyczów” - tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulatu w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

16.01.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	42,80	42,90
1 EUR	44,15	44,30
1 PLN	10,30	10,40
1 GBR	52,30	54,00



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pełne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kottobulatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медія Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Spotkanie oplatkowe w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

4 stycznia br. już po raz kolejny Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) zorganizował spotkanie oplatkowe dla członków organizacji.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Gośćmi spotkania byli: konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Dorota Dmuchowska, konsul Diana Graczyk, przedstawiciele organizacji polskich we Lwowie, Uniwersytetu Trzeciego Wieku (prezes Ilona Ołeksiewicz), Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi (PTOnGW), prezes Janusz Bialicki, Rodziny Rodzin (Halina i Włodzimierz Wencakowie), polskiego liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny (dyrektor Wiera Szerszniowa). Na sali razem z nami był też ksiądz Krzysztof Szebla ze lwowskiej katedry rzymskokatolickiej. Nastroj podnosi też świątecznie przystrojona sala restauracji „Premiera Lwowska”, udekorowana choinką, stoły nakryte zastawami, zespół „Lwowska Fala” pod kierownictwem Edwarda Sosulskiego.

Obecnych na uroczystości przywitał prezes TKPZL Emil Legowicz, który między innymi powiedział: – Moi drodzy, spotykamy się na naszym oplatku w trudnych czasach wojny, ale właśnie w takich czasach ludzie najbardziej potrzebują kontaktów, radości bycia w gronie bliskich i przyjaciół. Jego Ekscelencja ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki nie może być dziś z nami, ale przekazuje wszystkim najserdeczniejsze życzenia. Z nami jest



nasz kapelan, ksiądz Krzysztof. Chcę podziękować za łaski Boże, otrzymane od Pana Boga. Nie będę zdawać sprawy o tym, co w organizacji się działo w 2024 roku. Chcę jedynie podziękować Bogu i Nowonarodzonemu Zbawicielowi za to, że w tym ciężkim roku wojny byli również chwile radosne. Szczególnie chcę przypomnieć pielgrzymkę członków Towarzystwa do Częstochowy. W tych trudnych chwilach było to dla nas wszystkich wydarzenie bardzo ważne. Chcę podziękować Konsulatowi Generalnemu, że zawsze nas wspierał w naszych sprawach, również w organizacji tej pielgrzymki.

Jest tu na sali tylko cząstka naszej organizacji. Nie było możliwe zaprosić wszystkich, ale są tu ludzie, którzy podtrzymują codzienne życie Towarzystwa, biorą w jego sprawach czynny udział. Bardzo miło, że ks. Krzysztof jest tu z nami, jest z nami zawsze we wszystkich naszych potrzebach. Ksiądz jest naszym prawdziwym kapelanem. Życzę wszystkim miłych wrażeń i prawdziwie rodzinnego spotkania, pokoju w Nowym 2025 Roku. Chrystus, który się narodził, aby być z nami, buduje w nas wiarę. Zdrowia, szczęścia i pomyślności w Nowym Roku!

Bardzo serdecznie wszystkich obecnych przywitała



PREZES EMIL LEGOWICZ I KONSUL RP DOROTA DMUCHOWSKA

konsul Dorota Dmuchowska, która powiedziała: – Dziękuję, że mogę dzisiaj dzielić radość bycia razem. Jest to wielka, ważna chwila dla wszystkich, że zbieramy się tu razem z oplatkiem w rękę. Dzielimy się radością z narodzin Chrystusa, który po raz kolejny przynosi nam nadzieję i wiarę w lepsze jutro. I to niezachwiane poczucie, że dobro jest silniejsze od zła, że światło pokona każdą ciemność. Życzę wszystkim, żeby już niedługo nastąpił pokój i do swoich domów wrócili zdrowi ci, którzy są na froncie, wrócili odbudowywać przyszłość kraju. Życzę dobrobytu, wszelkiej pomyślności, zdrowia przede wszystkim. Spokojnego życia rodzinnego. Miłości i wiary.

Ks. Krzysztof pobłogosławił wszystkich obecnych i przygotowane oplatki jako symbol chleba powszedniego, o który modlimy się każdego dnia oraz pokarmy. Po wspólnym odśpiewaniu kolęd, które

zaintonował prezes Emil Legowicz i podchwyciła kapela, a za nimi cała sala, wszyscy obecni składali sobie wzajemnie serdeczne życzenia zdrowia, spokoju i pokoju. Aby jak najszybciej na Ukrainie zapanał pokój. Takie tradycyjne spotkania oplatkowe w tym ciężkim dla wszystkich czasie dodają otuchy, są okazją do dzielenia się radością ze wspólnego świętowania w gronie dobrych znajomych. Spotkanie oplatkowe ubogacone było pięknym programem artystycznym w wykonaniu kapeli „Lwowska Fala”. Tradycyjne kolędy i piosenki lwowskie razem z solistami Edwardem Sosulskim i Heleną Fuczyło śpiewała cała sala. Większość obecnych członków TKPZL to ludzie w wieku emerytalnym, lecz na spotkaniu wszyscy zapomnieli o wieku i codziennych kłopotach, bawili się świetnie, tańczyli i śpiewali. Było naprawdę miło, radośnie i bardzo serdecznie.

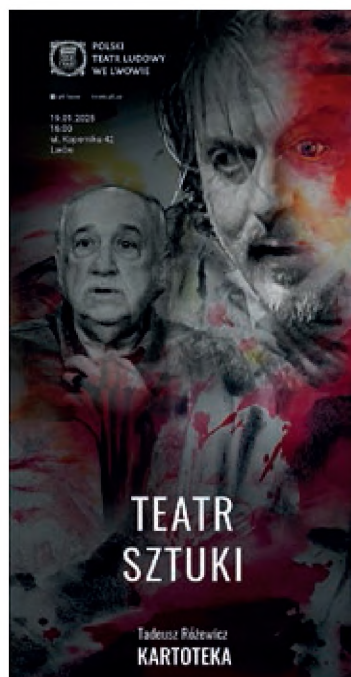
Teatr Sztuki w Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie

Polski Teatr Ludowy we Lwowie zaprasza 19 stycznia o godz. 16:00 na przedstawienie „Kartoteka” Tadeusza Różewicza, które odbędzie się w Małej Akademii Nauk przy ul. Kopernika 42. Tym razem spektakl odbędzie się wraz z towarzyszącą wystawą obrazów powstałą do sztuki „Kartoteka” w ramach projektu Teatr Sztuki.

Teatr Sztuki jest łąčeniem różnych form sztuki, także tworzenie nowej, tajemniczej harmonii, gdzie granice między malarstwem a teatrem zlewają się w jedno. Ten rodzaj działania polega nie tylko na obserwacji, ale i uczestnictwie w wielowymiarowym doświadczeniu artystycznym. Wyzwaniem dla widza będzie zetknięcie się ze słowem Tadeusza Różewicza, z literaturą ponadczasową i uniwersalną. Wystawa tego typu – to specyficzny rodzaj lekcji języka polskiego.

W przestrzeni wystawowej prezentowane obrazy powstałe do sztuki „Kartoteka” T. Różewicza autorstwa Wiktora Chadźynowa, Ofeny Iwanyszyn oraz Iwana Twerduna, paneau ceramiczne – Oksana Kałmykowa, liczne zdjęcia z archiwum teatralnego Ołeksiego lutina, Anastasji Kanarskiej, Aleksandra Kuśnierza i Witalia Hrabara. Pośród przestrzeni wystawowej znajdują się elementy scenografii i tekstów poety.

Obok statycznej ekspozycji uczestnicy Polskiego Teatru Ludowego zademonstrują fragmenty przedstawienia. Będzie to rodzaj performansu, widzowie zostaną włączeni w świat Różewicza. Celem przedsięwzięcia jest zademonstrowanie w niekonwencjonalny sposób polskiej sztuki współczesnej.



Witryna literacka

30-lecie LUTW

Dziś nas wita jubileusz,
Sam się wprosił i nie pytał.
Więc bracie ściągaj kapelusze
I z radością go przywitaj.
Jubileusz uczci trzeba
W Trzeciowiekowej Rodzinie
Jak należy! Wolą Nieba.
Uniwersytet nasz słynie
Dzięki swej założycielce
Pani Zofii Iwanickiej,
Zasłużonej w Kraju wielce,
Której Lwów był bardzo bliski.
W tempie mkną dziesięciolecia
Ani się oglądniesz zgola,
Dziś data trzydziestolecia.

Do obchodów członków woła,
A więc dla upamiętnienia,
Daty tej uszlachetnienia
Wielu gości tu przybyło,
Jubileusz uczci miło.
Pani Prezes – nowa, młoda
Rozpromieniona radością.
Któż jej więcej wdzięku doda,
Dziś honory czyni gościom,
Ze wzruszeniem kręci głową,
Piękne imię ma – Ilona.
Ma wygłosić wielką mowę,
Cisza! Głos zabiera Ona!

STANISŁAWA NOWOSAD

Partnerzy medialni

